



KURIER galicyjski

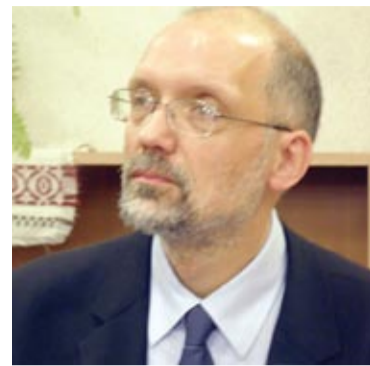
NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



30 listopada –
16 grudnia 2010
nr 22 (122)

DWUTYGODNIK

Prognoza prof.
Andrzeja
Nowaka
JURIJ SMIRNOW
s. 7



Generał Mond
SZYMON KAZIMIERSKI
- s. 14

ROSJA POTĘPIŁA MORD KATYŃSKI

Duma Państwowa – izba niższa rosyjskiego parlamentu, potępiła Zbrodnię Katyńską. 342 deputowanych opowiedziało się za uchwałą, w której mord na polskich oficerach uznano za zbrodnię reżimu stalinowskiego. Przeciw uchwale opowiedziało się 57 deputowanych. Nikt nie wstrzymał się od głosu.

W trakcie debaty Konstantin Kosaczow – przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Dumy apelował o przyjęcie uchwały. Oznajmił, że w ten sposób deputowani spłacą moralny dług wobec swoich ojców i dziadów. Władimir Żyrinowski poparł wniosek, ale w trakcie debaty poprzedzającej głosowanie o rozprawienie II wojny światowej obwiniał Polaków.

Wcześniej Duma odrzuciła wszystkie poprawki do uchwały, które zgłosili deputowani z frakcji Komunistycznej Partii Federacji Rosyjskiej (KPRF) negujący odpowiedzialność Józefa Stalina i NKWD za mord na polskich oficerach wiosną 1940 roku. Przekonywali, że Polaków rozstrzelali Niemcy jesienią roku 1941. Utrzymywali też, że dokumenty, na mocy których NKWD wymordowało polskich jeńców wojennych, zostały sfałszowane.

Duma odrzuciła też wniosek jednego z liderów KPRF Wiktora Iljuchina o wykreślenie uchwały w sprawie Katynia z porządku dziennego obrad.



- Polaków zamordowali w Katyniu hitlerowcy – dowodził na posiedzeniu Dumy Państwowej rosyjski deputowany Wiktor Iljuchin.

„Goebbelsowska wersja historii”

Iljuchin argumentował, że przyjmując taki dokument Duma potwierdzi goebbelsowską wersję zbrodni katyńskiej. Wśród popierających go deputowanych Anatolij Łokoć z frakcji KPRF określił uchwałę jako akt bezwarunkowej kapitulacji Rosji.

Przedstawiając projekt uchwały, Konstantin Kosaczow oświadczył, że jej przyjęcie będzie kolejnym krokiem na drodze pojednania z Polakami. – To niełatwa decyzja. To chwila prawdy dla każdego z nas – powiedział Kosaczow.

Polacy najbardziej ucierpieli

Według Kosaczowa, Polacy najbardziej z narodów europejskich ucierpieli w czasach drugiej wojny światowej, a jednak ich pojednanie z Niemcami stało się faktem. Wspomnił też o pojednaniu polsko-ukraińskim, a jako jeden z jego przejawów wymienił wspólną organizację przez Polskę i Ukrainę finałów mistrzostw Europy w piłce nożnej w roku 2012.

- Naszym zadaniem jest usunięcie z drogi kłamstwa o Katyniu – zaznaczył Kosaczow. Powiedział, że Rosja przygotowuje do przekazania Polsce jeszcze około 60 tomów śledztwa katyńskiego.

Odnosząc się do poprawek członków frakcji Komunistycznej Partii Federacji Rosyjskiej, negujących odpowiedzialność Stalina i NKWD za mord katyński, Kosaczow ocenił, że próbowali oni uczynić z deputowanych Dumy zakładników zbrodniczej polityki reżimu stalinowskiego.

Próby wybielania Stalina są nie-
dopuszczalne – podkreślił.

Apelując o poparcie uchwały, Kosaczow oznajmił, że w ten sposób deputowani spłacą moralny dług wobec swoich ojców i dziadów. Dodał, że sam będzie głosował za uchwałą także dlatego, by nie wstydić się przed swoimi dziećmi i wnukami.

Żyrinowski:

Polacy rozpętały wojnę

Znany z kontrowersyjnych wypowiedzi deputowany Władimir Żyrinowski opowiedział się za przyjęciem rezolucji. Jednak argumenty wysunięte przez Żyrinowskiego zaskoczyły rosyjskich posłów. Polityk obciążył Polaków odpowiedzialnością za rozpękanie II wojny światowej, ale za wszystkie nieszczęścia, jakie nastąpiły w trakcie i po jej zakończeniu obwiniał rosyjskich komunistów.

- Po co było mordować, wywozić i podbić – grzmiał Żyrinowski. – Nikomu nie jest potrzebny krążownik Aurora, który strzelał do przedstawicieli legalnej władzy – kpił deputowany. – Może dziś chcecie znaleźć okręt, który strzeli do Kremla – pytał rosyjskich komunistów Żyrinowski.

PAP



Obertyn –
zapomniane
pole bitwy
HALINA PŁUGATOR
- s. 16



Pomniki
Paderewskiego
ALEKSANDER NIEWIŃSKI
- s. 22



Przysiółek
Oleksięta
– dzieje
żołnierskiej
mogiły

JULIA ŁOKIETKO
- s. 24



MARCIN ROMER

Onufry Zagłoba twierdził, że Pan Bóg cieszy się bardziej z jednego nawróconego grzesznika, aniżeli ze stu sprawiedliwych. Jeśli to prawda, – są powody do radości. Rosyjska Duma potępiła zbrodnię katyńską przyznając, że została dokonana na osobisty rozkaz Stalina i jego najbliższych współpracowników. W gruncie rzeczy to nic nowego. Dwadzieścia lat temu przyznał to przed światem Gorbaczow,

Wartości czy interes?

potem Jelcyn, Putin i Miedwiediew.

Jednak fakt, że uchwała Dumy została ogłoszona na parę dni przed wizytą prezydenta Miedwiediewa w Polsce ma swój ciężar gatunkowy. To krok w dobrą stronę. Choć daleko jeszcze do załatwienia wszelkich spraw w skomplikowanych stosunkach między Polską i Rosją. I nie o to wyłącznie tu chodzi.

Rosja, kraj o ciągle żywych imperialnych ambicjach, gwałtownie

potrzebuje modernizacji. Przede wszystkim wewnętrznej i to na wielu polach. Sama nie jest w stanie tego dokonać. By osiągnąć swoje cele w Europie, potrzebuje też zmiany wizerunku i atmosfery. Stalin i stalinizm stały się niewygodne. Komunizm też. Trzeba znaleźć inny punkt odniesienia.

Rosja to nie tylko wielki kraj. To wielki kraj w bardzo trudnej sytuacji. Kraj o wielkich bogactwach i coraz większych problemach.

A więc uznanie wartości czy interes? A może interes przez uznanie wartości?

I tu nasuwa się analogia ze znaną żydowską anegdotą:

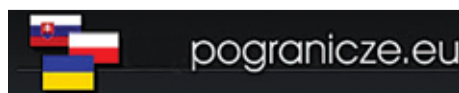
- Słuchaj Aron – mój syn się ożenił.

- To świetnie. A on się ożenił z miłości czy dla pieniędzy?

- Z miłości dla pieniędzy.

I co? I nic... Tyż piknie – jak mawiał ks. Józef Tischner.

Nasi partnerzy medialni



Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

43 >

STOSUNKI NATO Z ROSJĄ NIE MOGĄ BYĆ ROZWIJANE KOSZTEM INTERESÓW BEZPIECZEŃSTWA INNYCH PAŃSTW EUROPY WSCHODNIEJ

(fragmenty wypowiedzi prezydenta RP Bronisława Komorowskiego dla „Gazety Wyborczej” przed szczytem w Lizbonie)

Szczyt Sojuszu Atlantyckiego w Lizbonie oraz toczące się od kilku-nastu miesięcy prace nad nową koncepcją strategiczną NATO wywołały w Polsce wielkie zainteresowanie. Polska i Polacy aktywnie włączyli się w ten proces. Mam na myśli nie tylko zaangażowanie właściwych organów państwa, w tym moje własne, ale także udział prof. Adama D. Rotfelda w grupie ekspertów, która przygotowała na prośbę sekretarza generalnego świetny raport będący punktem wyjścia do dalszych prac nad nową strategią. Ważna była także debata toczona przez niezależne środowisko analityczne z udziałem wielu młodych ludzi, a nawet studentów oraz żywe odzwierciedlenie tego wszystkiego w polskich mediach.

Jej przedłużeniem była niedawna sesja Zgromadzenia Parlamentarnego NATO, która odbyła się w Warszawie. Było to okazją do zmanifestowania przez Polskę i Polaków przywiązania i wiary w Sojusz Atlantycki. Tak, Polska chce pozostać w sojuszu z Sojuszem, który ma przyszłość. Wierzymy, że tak właśnie będzie.

(...) Gwarancje obrony i bezpieczeństwa przysługują w równym stopniu wszystkim i każdemu członkowi NATO. Ów równy stopień oznacza, że musi być brane pod uwagę położenie geostrategiczne każdego państwa członkowskiego. Nieco innych środków wymaga zapewnienie gwarancji obrony dla państwa z zachodniej części naszego kontynentu, innych zaś dla takich państw jak Polska, które są państwami brzegowymi.

Jak najbardziej naturalne były i pozostają nasze zabiegi o to, aby Polska była właściwie traktowana, jeżeli chodzi o rozłożenie i modernizację infrastruktury obronnej NATO.

(...) Dla jasności przypomnę, że chodziło nam:

* o zagwarantowanie aktualizacji planów ewentualnościowych (na wypadek pojawienia się jakiegos zagrożenia lub kryzysu u naszych granic) – pierwszy taki plan Polska otrzymała w 2001 roku, kiedy kierowałem MON;

* o dalsze inwestycje w infrastrukturę obronną NATO na terytorium Polski;

* o dokończenie podjętych jeszcze w końcu poprzedniej dekady prac zmierzających do utworzenia sił szybkiego reagowania Sojuszu, a także

* o wspólne ćwiczenia jednostek NATO, bo przecież to dopiero przygotowuje je do sprawnego i skutecznego współdziałania w przypadku wyższej konieczności.

Podkreśliśmy, że manewry wojskowe są od wieków najlepszą meto-

dą weryfikacji planów operacyjnych w czasie pokoju i mogą dostarczać wniosków do ich aktualizacji.

Jeśli domagaliśmy się tego, co oczywiste, to również dlatego, że od chwili naszego przystąpienia do NATO, a nawet jeszcze wcześniej – udział w operacji Sojuszu w Bośni i Hercegowinie – Polska dawała wielokrotnie dowody, że jest sojusznikiem lojalnym i wiarygodnym. Jesteśmy krajem, który nawet w trudnych warunkach budżetowych wynikających ze światowego kryzysu finansowego nie szczędzi na obronę. Utrzymujemy wydatki na obronę na poziomie 1,95 proc. budżetu państwa. Jest to zagwarantowane ustawą, której byłem inicjatorem wtedy, gdy w rządzie Jerzego Buzka pełniłem funkcję ministra obrony. Z takim udziałem wydatków na obronę nasz kraj sytuuje się powyżej średniej w Sojuszu. Jest to związane, o czym wspominam powyżej, z brzegowym położeniem Polski w NATO.

(...) Funkcje NATO postrzegamy jednak szerzej, niż wynika to z jego dokumentu założycielskiego, niż są one definiowane w art. 5 traktatu. Obok zapewniania bezpieczeństwa wszystkim członkom wspólnoty atlantyckiej (obrona i odstraszanie) pragniemy, aby pozostawał on solidnym fundamentem jedności całego Zachodu. Chcielibyśmy, aby nadal był niezawodnym ogniwem łączącym Europę z Ameryką Północną, z naszym głównym sojusznikiem, którym są Stany Zjednoczone. Pragniemy utrzymania obecności USA na naszym kontynencie. Niezależnie od tego będziemy rozwijając strategiczne, dwustronne więzy łączące Polskę z USA.

Ważnym projektem wzmacniającym te związki, w wymiarze dwustronnym i ogólnosojusznym, będzie budowa nатовskiego systemu obrony przeciwrakietowej. Chciałbym, aby był on budowany w ramach NATO i z udziałem USA, także tych jego komponentów, które już zostały uzgodnione między Warszawą i Waszyngtonem. Mam nadzieję, że w Lizbonie uda się osiągnąć odpowiednie porozumienie w tej sprawie.

Sojusz Atlantycki powinien nadal aktywnie stabilizować sytuację bezpieczeństwa w swoim bezpośrednim otoczeniu. Mam na myśli rozwijanie konstruktywnych stosunków z Rosją w zakresie, w którym jest to korzystne dla bezpieczeństwa obu stron. Jednocześnie nie może to naruszać spójności NATO ani jego zdolności do wykonywania wszystkich jego funkcji.

Stosunki Sojuszu z Rosją nie mogą być rozwijane kosztem interesów bezpieczeństwa innych państw Europy Wschodniej. Nie rozumiemy w kategoriach stref wpływów.

Inne państwa, leżące na wschód od Polski, w tym Ukraina i Gruzja, powinny mieć możliwość, zgodnie z ich wolą, zacieśnienia współpracy z NATO, łącznie z – po spełnieniu kryteriów, zawartych w traktacie waszyngtońskim – prawem przystąpienia do Sojuszu.

Wierzę w to, że w miarę korzystnych zmian, które zachodzą w Rosji i które mogą przybliżyć ten kraj do Zachodu, sami Rosjanie nie będą dostrzegać w takim rozwoju sytuacji zagrożenia dla ich interesów. Będę w tym duchu rozmawiał z prezydentem Rosji panem Dymitrem Miedwiediewem w czasie jego wizyty w Warszawie na początku grudnia.

(...) Pragniemy w Polsce Sojuszu aktywnego, zrównoważonego w swoich funkcjach i zadaniach. Chcemy, aby nasza organizacja pozostawała otwarta na konieczność stawiania czoła nowym wyzwaniom i zagrożeniom, dotyczącym na przykład bezpieczeństwa energetycznego czy cyberataków (ataków na infrastrukturę krytyczną, w tym zwłaszcza informatyczną). Te ostatnie powinny być objęte logiką art. 5 o wspólnej obronie. Państwu będącemu przedmiotem tego rodzaju ataku pozostali członkowie NATO powinni udzielić pomocy. Chcemy Sojuszu otwartego na współpracę z innymi organizacjami bezpieczeństwa i państwami z innych regionów świata. Szczególne znaczenie ma konieczna poprawa mechanizmów współdziałania NATO-UE. Powinniśmy dążyć do ustanowienia swego rodzaju Euroatlantyckiego Tandemu Bezpieczeństwa NATO-UE, który dzięki efektowi dopełniania się i synergii mógłby wnieść nową wartość do bezpieczeństwa międzynarodowego.

Sojusznicza solidarność i zdolność adaptacji do nowych okoliczności i wyzwań jest źródłem mojego optymizmu, jeśli chodzi o przyszłość NATO. Kształtowanie właściwości stanowiących o wiarygodności Sojuszu jest nigdy niekończącym się procesem. Szczyt w Lizbonie tego nie kończy. Od nas zależy jego charakter. Polska, ja sam, będziemy uważnie i z odpowiednim nakładem energii zabiegać o zapewnienie Sojuszowi strategicznej inteligencji i żywotności. Innego Sojuszu niż ten, który sami tworzymy i będziemy tworzyć, mieć nie będziemy.

Przegląd wydarzeń

PARLAMENT EUROPEJSKI OBSERWUJE UKRAINĘ

– Reformy są konieczne – mówi PAWEŁ KOWAL, euro-deputowany.

Pokilku tygodniach sporów, Parlament Europejski przyjął wreszcie rezolucję w sprawie Ukrainy. W dokumencie uwypuklone są niedoskonałości ukraińskiej demokracji, zwłaszcza związane z przebiegiem ostatnich lokalnych wyborów, ale podkreślone zostały też europejskie aspiracje Ukrainy.

– Pierwotna wersja rezolucji przygotowana przez niemieckich chadeków była bardzo nieprzychylna wobec Ukrainy, wynikało z niej, że demokracja jest zagrożona. Czy te obawy są słuszne?

– Faktem jest, że okres przygotowawczy do wyborów i same wybory samorządowe nie dały najlepszego świadectwa ukraińskiej demokracji, tuż przed wyborami zmieniono przecież prawo wyborcze na takie, które uprzywilejowało obóz rządzący. Wydaje mi się jednak, że prawdziwą intencją autorów rezolucji było osłabienie pozycji Ukrainy w przeddzień szczytu Unia Europejska-Ukraina, w czasie którego miała być mowa o mapie drogowej wprowadzenia ruchu bezwizowego. Jako szef delegacji ds. Ukrainy przygotowałem szczegółowy raport na temat problemów, związanych z wizami. Obowiązek wizowy dla Ukrainy ma negatywne skutki także dla Polski, która

jako kraj graniczny UE ma przez to o wiele więcej pracy, nie wspominając już o konsekwencjach politycznych i mentalnych.

– Ale Ukraina nie spełnia przecież m.in. wymogu uregulowanych granic.

– Owszem, ale akurat pod tym względem trzeba pochwalić rząd Janukowycza, który wprowadził szereg istotnych regulacji. Wprowadzenie ruchu bezwizowego przybliży Ukrainę do Unii. Na pewno nie nastąpi to wcześniej niż za kilka lat, trzeba w tym czasie zmienić funkcjonowanie straży granicznej itp. Ukrainie należy powiedzieć jasno, że musi przeprowadzać reformy, ale i trzymać standardy demokracji.

– A czy Polsce opłaca się być dalej adwokatem Ukrainy? Pomimo że narażając się Rosji, wspieraliśmy Pomarańczowych, nasi przedsiębiorcy na Ukrainie borykali się wręcz z utrudnieniami.

– Wielu Polaków interpretuje to jako postawę proukraińską. Tymczasem chodzi o interes Polski. Bo powiedzenie, że Unia nie będzie się poszerzała na wschód o Ukrainę, skazuje wschodnie regiony Polski na słabszy rozwój, inwestorzy nie będą tu chętnie inwestować. Politycznie natomiast oznacza to wspieranie kursu prorosyjskiego na Ukrainie. Powinniśmy zatem dalej wspierać wejście Ukrainy do Unii, mając jednak świadomość, że nie nastąpi to wcześniej niż za kilkanaście lat.

Rozmawiała DOMINIKA ĆOŚIĆ

O UKRAINĘ TRZEBA ZABIEGAĆ

W wieloletniej wojnie o przeciągnięcie Ukrainy na stronę zachodniej cywilizacji nie odnosimy ostatnio sukcesów. W Kijowie rządzą niebiescy, którzy na razie zrezygnowali z NATO, przedłużyli umowę na stacjonowanie Floty Czarnomorskiej w Sewastopolu, podpisali ważne energetyczne umowy z Rosją. Czy to znaczy, że należy Ukrainę po prostu sobie odpuścić? Rząd Tuska był krytykowany za politykę wobec Ukrainy prowadzoną pod hasłem: „Skoro nas nie chcą, to nie będziemy się pchać”, przy jednoczesnym otwarciu na Rosję. Słusznie. Bo cóż nam z tego, że „będziemy się szanować”, skoro ukraiński partner wpada na naszych oczach w ramiona włodarzy Kremla?

O Ukrainę musimy zabiegać aktywnie. Na poziomie oficjalnym, rządowym i poprzez tzw. miękką dyplomację. Dziś rządzi tam Wiktor Janukowycz, za cztery lata może jego miejsce zająć ktoś inny. Historia się nie skończyła.

Poza tym nawet Janukowycz ma interes w tym, by zbliżyć się do Zachodu.

Radosław Sikorski od pewnego czasu najwyraźniej zmienił podejście do naszych wschodnich sąsiadów. Z jednej strony zwraca im uwagę, że są zbyt pasywni w parciu na Zachód, ale z drugiej zabiega, by Unia Europejska stworzyła im „system marchewek”, które będą mobilizować do starań o zbliżenie z UE. I to jest sensowna polityka. Bo niestety Ukraina nie jest w sytuacji Polski, w której 15 lat temu wszyscy – także postkomuniści – marzyli o Unii i NATO. Nie tylko nie wszyscy marzą tam o Unii, ale też Unia nie marzy dziś o Ukrainie.

Dlatego polityka Sikorskiego, by wciągać do rozmów z Kijowem Unię i być akuszerem czy pośrednikiem tego zbliżenia, jest rozsądna. Takie wizyty jak obecna z Carlem Bildtem w Kijowie czy wcześniej kuszenie Łukaszenki razem z Guido Westerwellem mogą się okazać dobrą strategią. **IGOR JANKE, Rzeczpospolita**

PRASA POLSKA O UKRAINIE

Opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

gazeta Warszawa i Sztokholm chcą, by zaplanowany na poniedziałek szczyt Ukraina-Unia Europejska zakończył się sukcesem – oświadczyli w środę w Kijowie ministrowie spraw zagranicznych Polski i Szwecji, Radosław Sikorski i Carl Bildt.

„Mamy nadzieję, że szczyt przybliży Ukrainę do UE w szczególności w kwestii liberalizacji polityki wizowej dla ukraińskich obywateli” – poinformowali szefowie dyplomacji po rozmowach z prezydentem Ukrainy Wiktoorem Janukowiczem.

„Jako argument w rozmowach o ułatwieniach wizowych dla swych obywateli Ukraińcy mogliby wykorzystać doświadczenie doskonale funkcjonującej umowy o małym ruchu granicznym między Polską a Ukrainą” – powiedział minister spraw zagranicznych Polski.

Sikorski i Bildt podkreślił, że przybyli do Kijowa na zaproszenie Janukowicza, by wspólnie naradzić się przed szczytem oraz przekazać ukraińskiemu prezydentowi, iż zjednoczona Europa troszczy się o „europejską przyszłość jego państwa”.

„Jest to wizyta solidarności z Ukrainą” – zaznaczył Sikorski. Ministrowie wyjaśnili też, że przyjechali do Kijowa razem jako współautorzy programu Partnerstwa Wschodniego.

Na konferencji prasowej po spotkaniu z prezydentem Janukowiczem obaj szefowie dyplomacji relacjonowali, że zachęcali ukraińskie władze do reform, które zbliżyłyby Kijów do UE.

Sikorski i Bildt: chcemy sukcesu szczytu Ukraina-UE. PAP 17-11-2010

RZECZPOSPOLITA Prezydent Ukrainy będzie latał do pracy helikopterem AgustaWestland-139 włosko-amerykańskiej produkcji. Jego wartość szacuje się na 17 milionów dolarów.

Cenę podnosi luksusowe urządzenie salonu. „Jednostka może pokonać jednorazowo tysiąc kilometrów, co oznacza, że Wiktor Janukowicz doleci w każdy zakątek swojego kraju” – piszą kijowskie gazety.

Przypominają, że liderzy światowi latają na znacznie skromniejszych maszynach. „Przywódca USA Barack Obama, z uwagi na kryzys, przesiadł się do skromnego, wojskowego VH-60N White Hawk za 6 milionów dolarów. Rosyjski premier Władimir Putin korzysta z ojczystego Mi-8 za 5-8 milionów dolarów” – podał portal Ukraińska Prawda.

Otoczenie Janukowicza tłumaczy, że prezydent nie może jeździć autem z rezydencji Meżyżirja do centrum Kijowa, gdzie urzęduje. To zaledwie 24 kilometry, ale mieszkający stolicy i tak mają utrudnione życie, stojąc w ogromnych korkach, gdy milicja zamyka ruch dla przejazdu prezydenckiej kolumny.

Helikopter Janukowicza droższy niż Obamy. Tatiana Serwetnyk 18-11-2010

RZECZPOSPOLITA Weta wobec nowego kodeksu podatkowego domagają się przedsiębiorcy małego i średniego biznesu i zamierzają zorganizować demonstrację w Kijowie.

Protest ma odbyć się w najbliższy poniedziałek. Demonstranci zamierzają go zorganizować przed siedzibą prezydenta Wiktora Janukowicza w Kijowie, gdzie będą się domagać

nałożenia weta na uchwalony przez parlament nowy kodeks podatkowy.

Jeśli mimo ich nawoływań, szef państwa nie zawetuje tego dokumentu, przedsiębiorcy zapowiadają, że zainicjują referendum narodowe, którego celem będzie odsunięcie od władzy zarówno Janukowicza, jak i obecnej Rady Najwyższej (parlamentu) Ukrainy – głosi opublikowany w piątek apel.

W związku z nowymi rozwiązaniami podatkowymi, mały i średni biznes zwrócił się także tego dnia o pomoc do wspólnoty międzynarodowej. List w tej sprawie zostanie przekazany m.in. do Brukseli, gdzie w poniedziałek odbędzie się szczyt Ukraina-Unia Europejska.

„Uchwalenie nowego kodeksu podatkowego doprowadzi do pogorszenia sytuacji małego i średniego biznesu na Ukrainie. Dokument ten został uchwalony bez żadnych konsultacji z naszym środowiskiem” – czytamy w apelu do UE.

Biznes protestuje przeciwko Janukowiczowi. katk 19-11-2010

gazeta Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowicz skrytykował w piątek w wywiadzie dla trzech agencji zachodnich projekt rosyjsko-włoskiego gazociągu South Stream, który omija jego kraj, mający dotychczas kluczowe znaczenie dla tranzytu gazu do Europy.

„De facto pokazano nam, że nasi partnerzy mogą się obejść bez Ukrainy. Sądzę, że to niedobrze, gdy tak się dzieje między partnerami” – powiedział Janukowicz, cytowany przez agencję AFP.

Poinformował, że przedstawił swój punkt widzenia partnerom w Rosji i w Unii Europejskiej. Dodał, że projekt South Stream był uzasadniony za prezydentury jego poprzednika Wiktora Juszczenki, gdy doszło do kilku wojen gazowych z Rosją, które zakłóciły dostawy gazu do państw Unii. Jego zdaniem Ukraina bała się wówczas i Unii i Rosji. „Ale te czasy już minęły” – dodał Janukowicz.

Janukowicz krytykuje projekt gazociągu South Stream. PAP. 19-11-2010

gazeta Kilkadziesiąt tysięcy przedstawicieli małego i średniego biznesu demonstruje w poniedziałek w centrum Kijowa, domagając się od prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowicza nałożenia weta na uchwalony przez parlament nowy kodeks podatkowy. Protest odbywa się na znanym z czasów pomarańczowej rewolucji głównym placu Kijowa, Majdan Niepodległości. Przedsiębiorcy zebrał się na nim dokładnie w dniu szóstego rocznicy wybuchu tej rewolucji. Podczas demonstracji doszło do niewielkiej potyczki z milicją.

„Jeśli Janukowicz nie zawetuje kodeksu podatkowego, to na Ukrainie rozpocznie się rewolucja, ale nie będzie ona już tak pokojowa, jak pomarańczowa rewolucja” – powiedział PAP Serhij Melnyczenko z Koalicji Uczestników Pomarańczowej Rewolucji, która przyłączyła się do protestów.

Po powrocie na Majdan Niepodległości, protestujących zebrało się już tak wielu, że zajęli przecinającą ten plac główną ulicę Kijowa, Chruszczatyk. To właśnie wtedy doszło do niewielkiego starcia z milicją, która próbowała zepchnąć ludzi z jezdni na chodnik.

Protesty przeciw kodeksowi trwają na Ukrainie od kilku tygodni. Choć dokument ten przewiduje stopniowe

zmniejszanie podatku dochodowego dla firm z 25 do 16 proc., właściciele niewielkich przedsiębiorstw są niezadowoleni ze wzmocnienia funkcji kontrolnych służb podatkowych oraz z rozszerzenia wymogu posiadania kas fiskalnych. Sprzeciw wywołuje także ograniczenie kategorii przedsiębiorców, mogących korzystać z uproszczonego opodatkowania.

Niezadowoleni przedsiębiorcy demonstrują w centrum Kijowa. PAP. Jarosław Junko. 22-11-2010

gazeta Samochody i rolnictwo – to dwie główne przeszkody w podpisaniu umowy o wolnym handlu z Ukrainą. Jedno jest pewne – negocjacje wreszcie nabrały tempa. Kryzys polityczny i gospodarczy, który ogarnął Ukrainę pod koniec 2008 r., sprawił, że rozmowy zamarły. Impas był taki, że raz w Kijowie unijna delegacja ostentacyjnie wymaszerowała z gmachu ukraińskiego ministerstwa gospodarki. – Ukraina długo nie mogła określić, w jakim tempie chce otwierać swój rynek na import z UE, i wyłączała z tego procesu całe sektory, co jest niezgodne z zasadami umów o wolnym handlu – opowiada „Gazecie” Ewa Synowiec, która do niedawna była głównym negocjatorem umowy z ramienia Unii. – Po wyborach prezydenckich i przetasowaniu stanowisk w rządzie również musieliśmy trochę zaczekać na wyraźny postęp – dodaje.

Wolnym handlem będą objęte najważniejsze ukraińskie produkty – ruda żelaza i wyroby ze stali. Dziś Ukraina nakłada na nie 2,5 proc. cła. Ukraina stoi metalurgia – huty Donbasu i Krzywego Rogu przysparzają ok. 20 proc. PKB, a ruda i stal to aż 30 proc. ukraińskiego eksportu do Unii. Bez ceł będą również importowane produkty chemiczne, w tym nawozy, przed którymi do niedawna Unia się broniła.

Jednak największy problem Unii – to rolnictwo. Unia chce utrzymania kontyngentów na ukraińskie zboże, mięso, mleko, drób – mówi Synowiec. Ukraińskie rolnictwo po zapaści z lat 90. przeżywa boom, ten sektor najlepiej zniosł kryzys. Ale Francja i Niemcy, a także Polska boją się, że tanie ukraińskie zboże i mięso z urodzajnych czarnoziemnych stepów popsuje szyki unijnym rolnikom. Polska już raz, w roku 2008, żądała podwyższenia ceł na ukraińską pszenicę. Po pierwsze, sami niedawno wprowadzili – w ślad za Rosją – cła wywozowe na zboża, bojąc się spekulacyjnego wzrostu cen. Po drugie, muszą jeszcze wiele zrobić, by spełnić unijne standardy sanitarne, dotyczy to zwłaszcza mleka czy drobiu.

Kolejny problem – to ukraińskie firmy przewoźne. Dziś po Europie jeżdżą kolumny ukraińskich ciężarówek, wożących towary Unii nad Dniepr. – Ukraińcy mają wielką chrapkę także na wewnątrzunijny rynek. Byliby konkurencyjni, gdyż Ukraina ma niższe standardy ochrony środowiska i socjalne. Unia nie chce więc otwarcia rynku usług transportu lądowego.

A czego boją się Ukraińcy? Unijnych samochodów. Ukraińcy masowo jeżdżą autami z importu, ale przez ostatnie kilka lat świetnie się sprzedawały produkowane na Ukrainie przez tamtejszy UkrAwto chevrolety i daewoo. Zniesienie ceł na import aut oznacza dla firmy kłopoty. W dodatku Ukraińcy, w przeciwieństwie do Rosjan, nie zdołali przyciągnąć

zachodnich inwestycji w fabryki aut. Samochody – to aż 5 proc. unijnego eksportu na Ukrainę, trudno sobie wyobrazić, aby Unia tu ustąpiła – podkreśla Synowiec.

Unijne postulaty nie podobają się też producentom ukraińskich win. Tamtejsze normy wciąż pozwalają używać nazwy „wino” dla trunków doprawianych spirytusem. W UE to nie do pomyslenia.

Nawet, jeśli uda się pomyślnie rozwiązać problem rolnictwa i samochodów, Kijów będzie musiał kombinować, jak zapłacić w budżecie dziurę, powstałą po zniknięciu dochodów z ceł na unijne towary. – To 20 proc. dochodów naszego budżetu z ceł – mówił niedawno prezydent Wiktor Janukowicz. – Rząd musi bardzo uważać, bo inaczej Unia nas ogra – tłumaczy nam jeden z doradców ekonomicznych Janukowicza.

Przystąpienie do WTO sprawia jednak, że Ukraina nie ma wyboru, musi szybko wynegocjować umowę o wolnym handlu z UE. Droga do innego bloku – montowanej przez Moskwę bezcłowej strefy Rosji, Białorusi i Kazachstanu – jest dla niej zamknięta. – Przystąpienie do tej strefy jest niemożliwe, choć nasi przeciwnicy polityczni oskarżają nas takie plany – mówi „Gazecie” wicepremier ukraińskiego rządu Borys Kolesnikow.

**Ukraina swobodnie pohan-
duje z UE? Rafał Zasuń. 22-
11-2010**

RZECZPOSPOLITA Ukraina ma szansę na ruch bezwizowy z Unią Europejską. To pierwsza od lat poważna propozycja Brukseli dla Kijowa.

Wiktor Janukowicz miał w Brukseli powody do zadowolenia. Unijni przywódcy zaoferowali Kijowowi plan dościa do ruchu bezwizowego. – To dowód, że Ukraina jest naszym strategicznym partnerem – powiedział Herman Van Rompuy, przewodniczący Rady Europejskiej, na zakończenie szczytu UE – Ukraina.

Droga do tego nie będzie jednak łatwa, bo Ukraina musi spełnić wymagania techniczne i prawne, związane z bezpieczeństwem granic, dokumentów podróży itp. – Plan wydaje się bardzo ambitny, ale jestem przekonany, że w pierwszej połowie 2011 roku wypełnimy wszystkie kryteria – obiecywał Janukowicz. Po stronie unijnej takiego przekonania nie ma. – Nie mogę powiedzieć teraz, kiedy wizy zostaną zniesione. Wszystko w rękach Ukrainy – powiedział José Barroso, przewodniczący Komisji Europejskiej.

Plan dościa do ruchu bezwizowego – to pierwsza od lat konkretna oferta, która może zbliżyć Ukrainę do Unii. – Jest spóźniony o kilka lat. UE zmarnowała czas na pomarańczowej rewolucji – uważa Paweł Kowal, eurodeputowany, szef delegacji Unii.

Największym problemem ostatnich lat był kryzys gazowy, gdy z powodu konfliktu Kijów – Moskwa ucierpeli odbiorcy gazu w UE. Janukowicz zapewniał, że taka sytuacja się nie powtórzy. – Gwarantujemy UE darmowy tranzyt gazu – powiedział.

Ukraińcy pojedą do Unii bez wiz. Ale najpierw praca domowa. Anna Słowjewska, p.k., ta. s. 22-11-2010

RZECZPOSPOLITA Gruzini nauczą Ukraińców walczyć w górach. W zamian będą mieli dostęp do zakładów zbrojeniowych na Ukrainie.

Pierwszy oddział ukraińskich żołnierzy ma już wkrótce wyjechać do bazy Sacchere w Gruzji, gdzie szkolą się jednostki piechoty górskiej. – Z punktu widzenia uzbrojenia i taktyki działań, mamy się czego uczyć od Gruzynów – mówił minister obrony Ukrainy Mychajło Jeżel. W zamian specjaliści z Tbilisi będą mieli dostęp do zakładów zbrojeniowych na Ukrainie, powstałych jeszcze za czasów ZSRR.

– Gruzja jest nimi zainteresowana z uwagi na duże ilości sowieckiej broni, które posiada. Na Ukrainie w czasach ZSRR istniała dobrze rozwinięta baza remontowa uzbrojenia wojsk powietrznych i pancernych. Poza tym, mamy doświadczenie w produkcji czołgów i transporterów opancerzonych – mówi „Rz” Ihor Kozij, analityk kijowskiego Instytutu Współpracy Euroatlantyckiej.

Jeszcze do niedawna rządząca Partia Regionów Wiktora Janukowicza krytykowała byłego prezydenta Wiktora Juszczenkę za poparcie Gruzji w wojnie z Rosją w 2008 roku.

Były szef ukraińskiej firmy państwowej UkrSpeceksport Serhij Bondarczuk mówił, że najlepszy okres w handlu bronią z Gruzją Ukraina miała właśnie wtedy, gdy premierem był Janukowicz, a prezydentem Juszczenko. – W 2006 roku zarobiliśmy na eksporcie uzbrojenia do Gruzji 65 milionów dolarów. Gruzja kupowała samoloty, pojazdy opancerzone i oczywiście systemy BUK – zaznaczył.

Tbilisi i Kijów wzmocnią współpracę wojskową. Tatiana Serwetnyk 24-11-2010

gazeta Państwo a spółka paliwowa Naftohaz Ukrainy ma zwrócić spółce RosUkrEnergo (RUE) gaz, przejęty wcześniej przez Kijów w wyniku usunięcia RUE z pośrednictwa w rosyjsko-ukraińskim handlu tym paliwem – postanowił w środę ukraiński Sąd Najwyższy.

Opozycyjni politycy wskazują, że decyzja sądu jest wynikiem powiązań biznesmenów z RUE z ekipą prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowicza.

W latach 2006-2008, należąca do Gazpromu i spółki Centragas firma RUE, była wyłącznym pośrednikiem w dostawach gazu z Rosji na Ukrainę, lecz zawarte na początku 2009 roku porozumienie między Rosją a Ukrainą usunęło ją z ukraińskiego rynku. Naftohaz przejął następnie należące do RUE 11 mld metrów sześciennych gazu, które znajdowało się w ukraińskich zbiornikach.

Założona w 2004 roku i zarejestrowana w Szwajcarii spółka RUE, należy do rosyjskiego Gazpromu i spółki Centragas. Właścicielami tej ostatniej są ukraińscy biznesmeni Dmytro Firtasz i Iwan Fursin.

Była premier, a obecnie przywódca największego ugrupowania opozycyjnego w parlamencie Julia Tymoszenko ostrzegła, iż jeśli Ukraina wykona wyrok Sądu Arbitrażowego w Sztokholmie, Kijów nie będzie w stanie spłacić kredytu Międzynarodowego Funduszu Walutowego (MFW).

Pod koniec lipca MFW przyznał Ukrainie pożyczkę typu stand-by w wysokości 15,15 mld dolarów na 29 miesięcy.

Sąd Najwyższy: Naftohaz ma zwrócić gaz RUE.PAP. Jarosław Junko. 24-11-2010

ALEKSANDRA HNATIUK I BOGUMIŁA BERDYCHOWSKA LAUREATKAMI NAGRÓD FUNDACJI OMELIANA I TATIANY ANTONOWYCZÓW

IGOR GULIAWYJ
Waszyngton

W Ambasadzie Ukrainy w Waszyngtonie, jak co roku, wręczono premie Fundacji Omeliana i Tatiany Antonowyczów.

Wręczenie nagród osobom z różnych dziedzin ukraińsznawstwa jest już tradycją. Wśród poprzednich laureatów są wybitni uczeni ukraińsznawcy, kulturologowie, prozaicy, historycy; tacy jak Wasyl Barka, Orest Subtelny, Leonid Pluszcz, Lina Kostenko, Jurij Szewelow, Robert Konkwest, Zbigniew Brzeziński, Jewhen Hucalo, Dmytro Pawlyczko, Oksana Zabużko. Wnieśli oni ogromny wkład w rozwój ukrainistyki. Wśród laureatów znalazło się wiele osób różnej narodowości, obywateli różnych krajów.

W tym roku zaszczytu tego dostąpiły dwie obywatelki Polski – Bogumiła Berdychowska i Aleksandra Hnatiuk.

Dr Berdychowska od dawna zajmuje się ukrainistyką i działa w dziedzinie szeroko pojętych stosunków polsko-ukraińskich. W latach 80. była łącznikiem pomiędzy polską opozycją a ukraińskim Komitetem Helsińskim. Przez pewien okres pracowała w Komisji ds. mniejszości narodowych w Komitecie Doradczym przy prezydentach Polski i Ukrainy. Jest autorem i współautorem wielu prac z dziedziny ukrainistyki.

Kolejną laureatką jest Aleksandra Hnatiuk, która ukończyła Uniwersytet Warszawski, tam też uzyskała tytuł doktora. Wykładała na UW, w Międzynarodowej Szkole Nauk Humanistycznych oraz kierowała Wydziałem Ukraińskiej Literatury w Instytucie Sławiistyki PAN. Pracowała jako I Radca Ambasady Polskiej w Kijowie. Obecnie jest wykładowcą w Akademii Kijowsko-Mohylańskiej.

Aleksandra Hnatiuk jest autorką takich książek jak: „Pożegnanie z Imperium”, „Ukraińska barokowa pieśń”, „Bunt pokolenia” (przy współpracy z B. Berdychowską). W „Pożegnaniu z Imperium” dokonała wnikliwej analizy ukraińskiej tożsamości.



Podczas ceremonii wręczenia nagród Fundacji Antonowyczów w Ambasadzie Ukrainy w Waszyngtonie



Aleksandra Hnatiuk otrzymuje nagrodę

Wręczenie nagród odbyło się podczas ceremonii, w której wziął udział ambasador Ukrainy Aleksander Mocyk i ambasador Polski Robert Kupiecki. Dzięki temu, że podczas uroczystości posługiwano się językami polskim i ukraińskim (ambasador Mocyk był poprzednio ambasadorem w Warszawie, a i inni członkowie jury doskonale znali obydwa języki), atmosfera była niezwykle przyjazna.

Ambasador Mocyk podkreślił, że w pierwszych latach ukraińskiej niepodległości, małżeństwo Antonowyczów oddało swój dom pod ukraińską ambasadę. Wspomniał słowa Liny Kostenko, która określiła nagrodę Antonowyczów jako „szlachetną nagrodę, otrzymaną z czystych rąk”. Tegorocznymi laureatami zostali jak najbardziej na to odznaczeni, wykazując się swoją pracą na rzecz pojednania



Bogumiła Berdychowska w czasie wręczenia nagrody

ukraińsko-polskiego oraz popularyzacji ukraińskiego dorobku na świecie.

- Nie ma wolnej Ukrainy bez wolnej Polski i nie ma wolnej Polski bez wolnej Ukrainy – zacytował Giedroycia ambasador Kupiecki, dodając – Te słowa wciąż stanowią podstawę polskiej polityki.

O pracy Fundacji opowiedział jej prezes Igor Wojewódka, przekazując słowo przewodniczącej jury dr Marcie Bahaczewskiej-Chomiak, która dziękowała członkom jury dr Romanowi Szporliukowi (wygłosił laudację laureatki Bogumiły Berdychowskiej) i dr Tamarze Hundorowej (wygłosiła laudację Aleksandry Hnatiuk).

Podczas przemówień, obydwie laureatki opowiedziały o głównych kierunkach swoich działań, pracy w dziedzinie kulturalnych, literackich i politycznych stosunków pomiędzy Ukrainą a Polską, o europejskich perspektywach Ukrainy. Nie zapomniano oczywiście o olbrzymim wkładzie prof. Bogdana Osadczyka, Jacka Kuronia, Jerzego Giedroycia i innych

osób, które pomimo ciężenia wielu minionych problemów we wzajemnej historii obu krajów, wniosły olbrzymi wkład w proces pojednania pomiędzy naszymi narodami. Bogumiła Berdychowska podkreśliła, że polsko-ukraińskie relacje – to ogromny sukces.

Dr Hundorowa, wygłaszając laudację dr Hnatiuk, opowiedziała o jej pracy jako tłumacza, o tym, że praktycznie udało się jej stworzyć nową, własną szkołę przekładów. Jej krąg zainteresowań to – historia myśli. Aleksandra Hnatiuk wniosła nieoceniony wkład w przybliżenie polskiemu społeczeństwu twórczości wybitnych postaci ukraińskiej literatury. Zawsze też wskazywała na rolę, jaką może odegrać Ukraina w zjednoczonej Europie.

Aleksandra Hnatiuk zwróciła uwagę na to, jak istotnym jest dialog w demokratycznym świecie, na konieczność prowadzenia dyskusji. Opowiedziała też o swoich zainteresowaniach ukraińską literaturą, o dyskusjach, jakie miały miejsce w środowiskach polskich jeszcze w latach 1970 – 80.

SOLIDARNOŚĆ BISKUPÓW RZYMSKOKATOLICKICH Z BISKUPEM PRAWOSŁAWNYM

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Inauguracja urzędowania burmistrza Lwowa Andrija Sadowego i władz samorządowych, która odbyła się w ratuszu miejskim 24 listopada, wywołała konsternację wielu środowisk religijnych miasta. Podczas uroczystości, nie został zaproszony do zabrania głosu arcybiskup lwowski i halicki Ukraińskiego Kościoła prawosławnego patriarchatu Moskiewskiego Augustyn Markiewicz. Solidarność z prawosławnym hierarchą wyrazili przedstawiciele Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego.

„Zaproszono mnie na uroczyste posiedzenie nowych władz rady miejskiej Lwowa, przyszedłem, ażeby je powitać, jednak nie dopuszczono mnie do głosu” – powiedział lwowskiej agencji informacyjnej ZIK abp Augustyn Markiewicz. Jego zdaniem, jest to zły



Metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki, abp Augustyn Markiewicz i nuncjusz Apostolski na Ukrainie abp Iwan Jurkovič oglądają wystawę o św. Józefie Bilczewskim

sygnał dla wspólnoty miasta. „Wśród nowych radnych są też wierni mojego Kościoła, których chciałem pobłogosławić, jednak publicznie nie pozwolono mi tego uczynić” – zaznaczył abp Markiewicz. Kilka dni temu, 20 listopada, podczas Międzynarodowej konferencji

naukowej o św. Józefie Bilczewskim na Lwowskim Uniwersytecie im. Iwana Franki, abp Augustyn Markiewicz ostrzegł, że po ostatnich wyborach samorządowych na Ukrainie, do władz miejskich we Lwowie dostali się radykalowie. Podkreślił, że on sam i prawo-

ślawne duchowieństwo patriarchatu moskiewskiego w Galicji, mają bardzo dobre stosunki z katolikami obrządku łacińskiego.

„Konferencja biskupów obrządku łacińskiego na Ukrainie wyraża swoje oburzenie i solidarność z prawosławnym arcybiskupem patriarchatu moskiewskiego Augustynem” – powiedział KAI arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki, przewodniczący rzymskokatolickiej Konferencji Biskupów Ukrainy, na którą przysięgał burmistrz miasta, zapewnia wolność religijną wszystkim obywatelom tak kraju, jak i miasta.

Wśród zaproszonych przedstawicieli Kościołów, był łaciński biskup po-

mocniejszy archidiecezji lwowskiej Leon Mały. Złożył on gratulacje prezydentowi miasta i nowym radnym w imieniu abp Mieczysława Mokrzyckiego, który nie mógł przybyć na inaugurację z powodu udziału w obradach XXXVI zebrań plenarnego Konferencji Episkopatu Ukrainy obrządku łacińskiego.

W imieniu zwierzchnika Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego (UKGK) kard. Lubomyra Huzara i arcybiskupa lwowskiego Igora Woźniaka, którzy w tym czasie uczestniczyli w obradach Synodu Biskupów UKGK, gratulacje złożył grekokatolicki biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej Benedykt Aleksijczuk. Gratulacje nowym władzom samorządowym złożyli także przedstawiciele duchowieństwa Ukraińskiego Kościoła prawosławnego patriarchatu Kijowskiego, Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła prawosławnego i Ormiańskiego Kościoła apostołowego.

NOWY OLSZAŃSKI

MARCIN ROMER
tekst i zdjęcia

Czy jest na sali ktoś kto pamięta jeszcze maj 1935 roku? Pisałam wtedy maturę z polskiego w szkole sióstr Urszulanek. W Stanisławowie zrobiło się białe. Spadł nieoczekiwany wiosenny śnieg. Nauczyciele przekazali nam wiadomość – w Belwederze zmarł marszałek Józef Piłsudski. Miałam wtedy 18 lat. Dziś mam 93.

Wśród osób szczerze wypełniających salę biblioteki na Powiślu, przybyłych na prezentację dawno oczekiwanej książki Tadeusza Olszańskiego „Stanisławów jednak żyje”, w odpowiedzi na pytanie zadane przez sympatyczną starszą panią, rękę podniósł jedynie autor książki. Co prawda byłem wtedy jeszcze dzieckiem – dodał.

Nowa książka Tadeusza Olszańskiego to kontynuacja pierwszej jego książki o Stanisławowie – „Kresy kresów. Stanisławów”, wydanej przez wydawnictwo „Iskry” w 2008 roku, jaka prawie natychmiast po wydaniu doczekała się kilku dodruków. Dziś próżno jej szukać w księgarniach.

„Stanisławów jednak żyje” nie jest jednak prostą kontynuacją pierwszej książki Tadeusza o Stanisławowie. Jak mówi o tym sam autor: „O ile pierwsza książka była w gruncie rzeczy opisem wspomnień mojego dzieciństwa i wczesnej młodości, o tyle druga zbudowana została na podstawie relacji rozsypanych po całym świecie stanisławowiaków, którzy odezwali się po przeczytaniu pierwszej. Jest tu wiele fascynujących historii, których sam do niedawna nie znałem”.

Prowadzący spotkanie Daniel Passent (urodzony – a jakże – w Stanisławowie) powiedział żartobliwie:

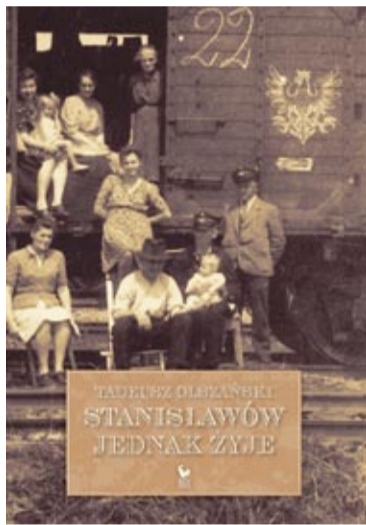
„Ze Stanisławowem mamy problem. Czy po nim płakać, czy zbroić się by go odebrać, czy zaakceptować zmiany i cieszyć się jego dniem dzisiejszym”.

Oddajmy głos autorowi książki. To zdania z ostatniego rozdziału:

„Tak, mamy problem. Z jednej strony tęsknoty za tym co straciliśmy, z drugiej – pogodzenia się z rzeczywistością. I rozliczenia. Bo w lwano-Frankiwsku ciągle najpiękniejszy jest Stanisławów, ale przecież to już ukraińskie miasto. Przegraliśmy bowiem coś, czego i tak nie dałoby się wygrać. Zapłaciliśmy



Prowadzący spotkanie Daniel Passent (od lewej), obok Tadeusz Olszański



Wydawnictwo: ISKRY
wydanie 2010 r.
Już w polskich księgarniach!



Uczestnicy spotkania

rachunek za szlachecką wyższość i pieniactwo, za niedostrzeżenie budzących się na przelomie XIX i XX stulecia nacjonalizmów, które przekształciły Rusinów w Ukraińców. Rewanż z ich strony był prymitywny, przechodzący pojęcie w swoim okrucieństwie, ludobójczy. A ponieważ ostatnia krzywda zawsze najbardziej boli, to my czujemy się poszkodowani. Istnieje też problem historycznych postaci, które dla Ukrainy są bohaterami, wpisanymi w szukanie tożsamości i walkę o niepodległość, a dla nas złowrogich. Problem wybaczenia i prośbienia o

wybaczenie ciągle między nami pozostaje otwarty. A jednocześnie nie sposób uniknąć refleksji, że pozostanie w dawnych granicach Rzeczypospolitej doprowadziłoby nas do tego, co stało się w Jugosławii. Wolę więc cieszyć się z braterskiej współpracy warszawskiej dzielnicy Ochota, na której mieszkam czy też Opola, gdzie przecież też mieszkałem, z miejskimi władzami lwano-Frankowska, a także z partnerstwa Przykarpacciego Uniwersytetu w tym mieście z Uniwersytetem Opolskim”.

P.S. „Stanisławów żyje póki żyją stanisławowiacy” – to jedna z podstawowych tez nowej książki Tadeusza Olszańskiego. A ich wcale nie jest coraz mniej. Odchodzą dawni mieszkańcy, jakich zmuszono do wyjazdu.

Zostają ich rodziny, dla których ważna jest dobra stanisławowska tradycja. Przybywa też aktualnych mieszkańców Stanisławowa, którzy też identyfikują się z wielokulturowymi tradycjami miasta. I tworzą nowe. Obok zamieszczamy relację z promocji nowej książki znanego także w Polsce, współczesnego pisarza ukraińskiego, stanisławowiaka – Tarasa Prochaśki.

Nazwiska Tadeusza Olszańskiego i Tarasa Prochaśki figurują w stopce naszego pisma wśród jego współpracowników.

Stanisławów jednak żyje!

NOWY PROCHAŚKO



Przemawia Taras Prochaśko, obok Jurij Andruchowycz

NATALIA KOSTYK
tekst i zdjęcia

19 listopada odbyła się pierwsza prezentacja nowej książki Tarasa Prochaśki „BotakJest” (БотакЄ). Może zresztą ten niezwykle tytuł należałoby przetłumaczyć „NoBoTak”?

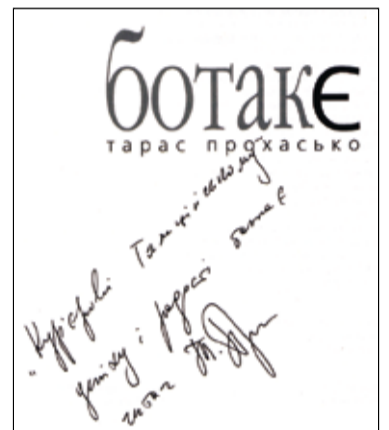
Wystartowano w lwano-Frankowsku, potem będzie jeszcze Tarnopol, Czerniowiec, Dniepropietrowsk, Charków, Lwów, Kijów, Użgorod. Prezentację poprowadził Jurij Andruchowycz.

Tytuł „BotakJest” to tytuł opowiadań, które Prochaśko przeczytał w czasie prezentacji, a które do samej książki jednak nie weszło.

- Wreszcie doczekaliśmy się tej książki. Zebraliśmy się dzisiaj dzięki inicjatywie Haliny Starczewskiej – mówił podczas prezentacji Andruchowycz.

- Książka została zebrana w całość w dwa miesiące. Niesamowite tempo. Okładka jest plakatem samego autora z jego autentycznym pismem – relacjonuje Halina Starczewska.

- Mógłbym długo wyliczać swoje uczucia, bo dla mnie, jako autora, dzień ten jest niezwykle ważny. Nikt z nas nie pisze dla siebie – tłumaczy Prochaśko – Każdy pisarz wyobraża sobie produkt końcowy – nie tylko tekst, ale samą książkę również. Cieszę się, że to właśnie Halina Starczewska podjęła się wprowadzenia książki na rynek. Książka jest zbiorem moich tekstów napisanych w ciągu ostatnich 10 lat – od listopada 1999 r. do października 2010 r. Żal mi trochę, że opowiadania „Inne dni Anny” nie ukazały się w tym wydaniu, ale wkrótce ujrzą światło dzien-



Autograf Tarasa Prochaśki: „Kurierowi Galicyjskiemu” sukcesów i radości życzy czytelnik

ne już jako osobny zbiór. Zebrane tu teksty składają się także z tych jeszcze nie publikowanych, jest ich około 30%.

Z jednej strony trochę dziwnie czuję się z faktem, że tyle czasu poświęciłem na pisanie, a wszystko zmieściło się w jednej książce. Z drugiej strony, jako biolog, odczuwam niezwykle satysfakcję. Dzięki temu, jest mniej chaosu i śmiecia. Nie mogę stwierdzić czy literatura jest dobra czy zła, po prostu jest. Proponuję zabranie się za lekturę i ocenienie jej. Ma prawo do tego istnienia wśród całej reszty.

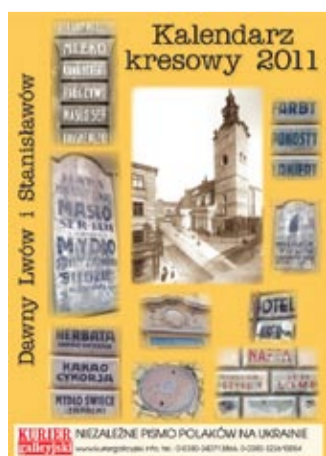
Po czym dodaje:

- Często zachwycałem się tym, co jest napisane. Co zostało już napisane nigdy nie zmieniam. Są to niepołączone ze sobą historie. Teksty te muszą pozostać w nienaruszonym stanie, w takim, w jakim powstały w danej chwili, nigdy nie nanoszę poprawek. Chcę pokazać czytelnikowi, że może przedłużać myślenie w innym kierunku.

Część pieniędzy, uzyskanych ze sprzedaży, będzie przeznaczona na dom dziecka „Miasteczko św. Mikolaja”.



KALENDARZ KRESOWY NA ROK 2011 – ZAMÓW!



Jest jeszcze w sprzedaży ograniczona ilość kolejnej, czwartej już edycji Kalendarza Kresowego Kuriera Galicyjskiego – na ROK 2011!

Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej redakcji.

Telefon: +38 (0342) 71 – 38 – 66;
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
cena: na Ukrainie 12 hrywien plus koszty wysyłki
w Polsce 10 PLN plus koszty wysyłki



KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Pod tym tytułem, 18-21 listopada w Lublinie i we Lwowie, pod patronatem metropolity lwowskiego abp Mieczysława Mokrzyckiego, odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa poświęcona św. Józefowi Bilczewskiemu. Wzięli w niej udział teologowie i naukowcy świeccy z Polski i z Ukrainy. Okazją do jej przeprowadzenia były przypadające w tym roku okrągłe rocznice: 150. – urodzin i 5. – kanonizacji łacińskiego metropolity lwowskiego (1860-1923). Sympozjum zorganizowało Centrum UCRAINICUM KULu we współpracy z lubelskim oddziałem Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, lwowską kurią metropolitalną obrządku łacińskiego, Uniwersytetem Narodowym im. Iwana Franki, Konsulatem Generalnym RP we Lwowie, Instytutem Teologicznym im. św. Józefa Bilczewskiego we Lwowie, Instytutem Badań Kościelnych w Łucku, Polskim Związkiem Katolicko-Społecznym i Fundacją „Otwarty Dialog”. Patronat medialny sprawował „Kurier Galicyjski” i „Radość Wiary”.

Wieczorem, 18 listopada kościół akademicki KULu został wypełniony przez inteligencję lubelską oraz młodzież. Wstępne słowo wygłosił przewodniczący Rady Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” Marek Koryciński. Przewodniczący Mszy św. metropolita lwowski M. Mokrzycki, przywitał uczestników sympozjum i przybliżył w homilii postać swego poprzednika, podkreślając jego wielką rolę jako pasterza i patriotę. „Bogata siejba Słowem Bożym, troska o powołania kapłańskie, fundowanie kościołów, a wszystko to – w oparciu o kult Eucharystii, sprawiły, że w ciągu 23 lat św. J. Bilczewski przemienił oblicze rozległej archidiecezji lwowskiej. Nie tylko sam żył on w głębokiej przyjaźni z Chrystusem, ale pociągał innych do pogłębionego życia religijnego” – zaznaczył abp M. Mokrzycki.

W lubelskiej siedzibie „Civitas Christiana”, gdzie odbywały się obrady, uczestników sympozjum w imieniu władz KULu powitał ks. prof. dr hab. Marek Chmielewski, prodziekan Wydziału Teologicznego i konsul Ukrainy w Lublinie Serhij Dyryza. Podczas posiedzenia, sylwetkę św. J. Bilczewskiego przedstawił zebrany dr W. Szetelnicki z Państwowego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu i Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Legnicy. Ks. prof. dr hab. Józef Marecki, z Uniwersytetu Jana Pawła II w Krakowie, przedstawił historię episkopatu galicyjskiego za czasów abp J. Bilczewskiego. Referat na temat „Doświadczenie Rzymu w dziełach arcybiskupa Józefa Bilczewskiego” przygotował ks. dr Mariusz Majewski z Legnicy, a dr Olga Osadczka z Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie opowiedziała o jego

ŚWIĘTY ARCYBISKUP LWOWA



Wspólne zdjęcie uczestników konferencji na Uniwersytecie im. Iwana Franki we Lwowie



W lubelskim oddziale Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

badaniach nad archeologią chrześcijańską. „Lwowski arcybiskup J. Bilczewski przyczynił się do reorganizacji administracyjnej Kościoła Katolickiego w Polsce” – zaznaczył ks. dr Mieczysław Różański z Wyższej Szkoły Menedżerskiej w Warszawie. Prof. dr hab. Jan Lewandowski, z UMCS w Lublinie, zwrócił uwagę na stanowisko świętego wobec Naczelnego Komitetu Narodowego, a płk Tadeusz Krząstek, ze Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, wskazał na stanowisko świętego wobec tradycji oręża polskiego w czasie walk o niepodległość kraju. Znany działacz Polskiego Związku Katolicko-Społecznego dr Ryszard Gajewski przedstawił referat o akcji społecznej na terenie archidiecezji lwowskiej za pontyfikatu arcybiskupa J. Bilczewskiego. O „Wizji św. Józefa Bilczewskiego zgody polsko-ukraińskiej w Galicji” mówił prof. dr hab. Włodzimierz Osadczy, dyrektor Centrum UCRAINICUM KUL. Profesor podkreślił, że „propozycja pojednania i postawa św. arcybiskupa pozostaje aktualną również dziś, gdyż jest bardzo prosta i można ją sprowa-

dzić do jednego słowa – PRAWDA. On był sobą, głosił prawdę”. Przed zakończeniem obrad, dr Lucyna Rotter z Uniwersytetu papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, zapoznała zebranych z zapomnianymi strojami biskupów XIX i XX w.

W sobotę, 20 listopada po raz pierwszy po II wojnie światowej wspomniano o św. Józefie Bilczewskim w gmachu byłego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, gdzie przed objęciem katedry lwowskiej był dziekanem Wydziału Teologicznego, a w 1900 r. został rektorem. Obecnie, jest to Narodowy Uniwersytet im. Iwana Franki. Przed wejściem na salę obrad, eksponowano wystawę o życiu i działalności św. arcybiskupa Lwowa. To wydarzenie zgromadziło poważną liczbę słuchaczy. Wśród nich można było zauważyć naukowców, księży, siostry zakonne i kleryków. Przyszli też bazylianie z Kościoła grekokatolickiego i zwykli Polacy ze Lwowa. W imieniu rektora, uczestników sympozjum powitał prof. dr Roman Szust i wygłosił referat o św. Józefie Bilczewskim, jako rektorze Uniwersytetu Lwowskiego. W

Moskiewskiego, grekokatolicki lwowski bp pomocniczy Benedykt Aleksijczuk i zastępca konsula generalnego RP we Lwowie Andrzej Drozd. Uważnie wysłuchano prelegentów: prof. dr hab. Włodzinierza Osadczego, ks. prof. dr hab. Józefa Mareckiego, ks. mgr Mariana Skowry. Abp M. Mokrzycki zaproponował umieszczenie tablicy pamiątkowej, poświęconej św. J. Bilczewskiemu, w gmachu Uniwersytetu Lwowskiego.

W niedzielę, 21 listopada uczestnicy sympozjum pielgrzymowali do miejsc związanych ze św. Józefem Bilczewskim we Lwowie, a wieczorem, w katedrze łacińskiej odbył się poświęcony mu koncert muzyki organowej. Referat o św. arcybiskupie lwowskim w bazylice metropolitalnej wygłosił ks. prof. J. Marecki z Krakowa. Przed rozpoczęciem liturgii, abp M. Mokrzycki podziękował organizatorom i uczestnikom międzynarodowej konferencji



Na Uniwersytecie im. Iwana Franki we Lwowie przemawia metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki



Prof. dr hab. Włodzimierz Osadczy, dyrektor Centrum UCRAINICUM KUL

imieniu władz ukraińskich, słowo powitalne wygłosił Roman Kurasz, szef departamentu głównego Lwowskiej Państwowej Administracji Obwodowej, który odczytał list gratulacyjny wojewody lwowskiego Wasyla Horbala. Przemówienia powitalne wygłosili również nuncjusz apostolski na Ukrainie abp Ivan Jurkovič, rzymskokatolicki metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki, abp lwowski i halicki Augustyn Markewycz z Ukraińskiego Kościoła prawosławnego patriarchatu

naukowej o św. Józefie Bilczewskim. Metropolita podkreślił, że święty ten jest wzorem Dobrego Pasterza. „Jego życie jest odpowiedzią na pytanie, jak być świętym w zwykłym szarym życiu” – powiedział obecny następca arcybiskupa. Głęboko wpadło w serca zebranych wezwanie w homilii: „Nie bójmy się własnej świętości. Wróćmy do żywotów świętych. Odkrywajmy je ponownie, ale zachycamy się też swoimi świętymi: takimi, jak św. abp Józef Bilczewski”.



JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Większość prelegentów z Polski, biorących udział w cyklu Spotkań Ossolińskich to profesorowie wyższych uczelni. To determinuje terminarz spotkań. Po letniej przerwie Spotkania ruszyły pełną parą jesienią – czyli po akademicku. Tym razem Lwów odwiedził prof. Andrzej Nowak z Krakowa. Dyrektor Lwowskiej Narodowej Biblioteki im. W. Stefanyka, M. Romańnik, określił tego gościa jako „ostoję polskiego konserwatyzmu”.

Spotkania Ossolińskie zostały zorganizowane z inicjatywy dyrektora Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu i Narodowej Biblioteki im. Stefanyka we Lwowie pod patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Listopadowe spotkanie było już 13. i zostało poświęcone problemom niepodległości Ukrainy, a dokładniej stosunkowi mocarstw zachodnich do owej niepodległości. Ossolineum wrocławskie reprezentował gość niezwykły, mianowicie profesor i dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, Jan Malicki. Obecność tego naukowca gwarantowała kontynuację dyskusji, która odbyła się 24-26 września w Jaremczu (KG, nr 18). Na spotkaniu we Lwowie byli obecni przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP, polskich organizacji działających na Ukrainie, przedstawiciel rosyjskiego Konsulatu Generalnego, liczni przedstawiciele twórczej inteligencji ukraińskiej, profesorowie Uniwersytetu Lwowskiego i inni naukowcy. Kilka godzin przed rozpoczęciem dyskusji, prof. Nowak odbył też spotkanie na Uniwersytecie im. Franki. Temat był podobny. Wszystko to przemawia za tym, że sprawa ma w środowisku inteligencji lwowskiej wydźwięk bardzo aktualny, poważny, gorący, a może też nawet bolący dla obu stron – polskiej i ukraińskiej.

W słowie wstępnym Jan Malicki przedstawił obecnym prelegenta.

- Prof. Nowak należy do wąskiego grona inteligencji polskiej, która bierze stały udział w dyskusjach o miejscu

Prognoza prof. Andrzeja Nowaka

Polski w politycznych i kulturalnych procesach zachodzących w Europie Środkowej i Wschodniej. Jest on największym znawcą w Polsce historii Związku Radzieckiego i krajów post radzieckich.

Występ Andrzeja Nowaka był skonstruowany niezwykle oryginalnie. Zrobił on dokładną analizę polityki mocarstw zachodnich, USA, Anglii, Francji w 1920 r. wobec idei niepodległości Ukrainy, jak również ich stosunku do Rosji bolszewickiej. Natomiast politykę tychże krajów wobec Ukrainy w 2010 r. pozostawił jako temat do dyskusji, jakby chciał najpierw zapoznać się z pozycją strony ukraińskiej. Profesor podkreślił, że geopolityczna historia 1920 roku jest znacznie ważniejsza od militarnej, od marszu na Kijów i Bitwy Warszawskiej.

Niestety, działania dyplomatyczne Polski i Ukrainy wiosną tegoż roku nie były udane – mówił profesor Nowak – Mocarstwa zachodnie nie wykazały się wyobraźnią. Np. w koncepcji amerykańskiego prezydenta Woodrowa Wilsona na niepodległą Ukrainę nie było miejsca. Prezydent Wilson wierzył, że Rosja w tym regionie była i jest najlepszym partnerem. Waszyngton miał wrogi stosunek do wschodniej polityki



Prof. Andrzej Nowak



Polski. Anglia i Francja praktycznie nie rozumiały ambicji terytorialnych Ukrainy. Kiedy bolszewicy wygrali wojnę domową, państwa Zachodu opowiedziały się za stabilizacją sytuacji w Europie Wschodniej, rozmowami z bolszewikami i przewyciężeniem kryzysu gospodarczego i finansowego. Ogromną rolę nadając przy tym, Rosji, jej rynek i re-sursom. Nie dostrzegano zupełnie roli Ukrainy, a interesy Polski były dla nich czymś kompletnie niezrozumiałym. Francji zależało przede wszystkim na blokadzie Niemiec. W centrum gry politycznej Piłsudskiego była niepodległa Ukraina. Ugoda Piłsudski – Petlura z

kwietnia 1920 r., miała udowodnić, że na mapie Europy znajdzie się miejsce na Ukrainę. Jednak w tym samym czasie państwa zachodnie zorganizowały konferencję pokojową w San-Remo, nadając Rosji priorytetowe znaczenie we wschodnim regionie.

W zaistniałej sytuacji jedynie zwycięstwo militarne wojsk polsko – ukraińskich nad bolszewikami i zdobycie przez Ukraińców Odessy mogło zmienić zdanie Zachodu. Tak się nie stało. Siły militarne były stanowczo za małe, a to oznaczało, że nikt się nie będzie liczył z Ukrainą. Polska rzuciła wszystkie swoje siły na walkę z bolszewic-

ką Rosją, lecz otrzymała bardzo skromną pomoc dyplomatyczną, militarną i finansową. Brytyjski rząd uważał, że ofensywa kijowska Piłsudskiego to szkodliwa awantura. Tymczasem, gdy Armia Czerwona stała pod Warszawą, w Londynie trwały pertraktacje brytyjsko – sowieckie. Nie było miejsca na ideologię, chodziło tylko o wyłączenie o zboże, surowce, interesy handlowe. Francja również zdecydowała się na pozycję wyczekującą. Szansa na niepodległość Ukrainy była bardzo krótkotrwała. Państwa zachodnie za godnego partnera były skłonne uznać tylko Rosję.

Czy to się zmieniło w 2010 r.? – spytał prof. Nowak. Można by było w ten sposób postawić pytanie: „Czy polityka Europy Zachodniej w 1920 r. była i jest teraz humanistyczna, sprawiedliwa, z ludzką twarzą, czy odwrotnie – egoistyczna i ignorancka? Czy liczą się emocje, prawa człowieka, Polaka, Ukraińca, czy jedynie interes i pieniądze?”

- W 1991 r. USA wiele zrobiły, żeby nie doszło do powstania niepodległej Ukrainy. Związek Radziecki miał się reformować a nie rozpaść. Jak widać wola narodu ukraińskiego była silniejsza. Tak było w 1991 r., tak jest teraz. Zauważamy też aktywizację polityki małych państw UE, polityki już bardziej przychylniej Ukrainie. Ale czy sama Ukraina tego chce? Czy zauważalna jest swoboda manewrowania w stosunkach z Rosją? – pytał Jan Malicki.

W 1920 r. mocarstwa zachodnie widziały jedynie rosyjskie zboże i surowce. W 2010 r. postrzegają w pierwszej kolejności rosyjski gaz i ropę. Były kanclerz Gerhard Schroeder i premier Włoch Silvio Berlusconi to kolejni ekonomiczni partnerzy Putina. Na tych układach traci i Ukraina, i Polska. Zachód widzi strategicznego partnera w Rosji i jest nastawiony na współpracę z tym krajem. Na sentymenty znów nie ma miejsca, Zachód znów postawił na Rosję. Co z Ukrainą? Co ze strategicznym partnerstwem polsko-ukraińskim?

Dyskusja cały czas powracała do metod dyplomacji obywatelskiej, międzyludzkiej. Padły pytania dotyczące utrzymania grobów żołnierzy ukraińskich w Polsce i polskich żołnierzy na Ukrainie, ustawienia pomników. O pomnik Armii Czerwonej pod Warszawą odsłonięty w czasie 90. rocznicy Bitwy Warszawskiej 1920 r. Dlaczego nie postawiono pomnika ukraińskim żołnierzom, sojusznikom Polski, którzy bronili Polskę przed bolszewikami pod Zamościem. Kwestie polityki globalnej, o której mówił prof. Nowak, ustąpiły miejsca lokalnym problemom naszego pogranicza.

Andrzej Nowak podsumował dyskusję w ten sposób:

- Bez miłości żadna polityka, żadne pojednanie się nie uda. Nie trzeba przekrzywiać pamięci historycznej. Czy Polacy i Ukraińcy mają jeszcze jakieś ideały? Czy istnieje jeszcze więź z pokoleniami, które walczyły o swoje ideały? Jeśli ideały wciąż istnieją, jeśli pamiętamy o wspólnej walce za waszą i naszą wolność – wtedy pojednanie i porozumienie jest możliwe.

KG

ROSJANIE ODNAWIAJĄ MOGIŁY Z I WOJNY ŚWIATOWEJ W KARPATACH

KONSTANTY CZAWAGA

Na terenie obwodów iwanofrankowskiego i lwowskiego rozpoczęto porządkowanie mogił wojskowych rosyjskiej armii carskiej oraz armii austrowęgierskiej. Arcybiskup lwowski obrządku łacińskiego Mieczysław Mokrzycki oraz arcybiskup lwowski i galicyjski ukraińskiego kościoła prawosławnego moskiewskiego patriarchatu Augustyn Markiewicz pobłogosławili działalność międzynarodowego projektu humanitarnego „Pamięć Ojczyzny” („Pamięć Ojczyzny”). Ten ruch wolontariatu zorganizowała

z okazji obchodów 100-lecia początku I wojny światowej Fundacja Anatola Lisicyna z Rosji.

W rozmowie z korespondentem Kuriera Galicyjskiego, abp M. Mokrzycki powiedział: „Jak na całym świecie, tak i tu, na Ukrainie, znajduje się jeszcze wiele nieuporządkowanych grobów i niezidentyfikowanych mogił. Z tego też powodu tworzą się różne grupy i organizacje, które troszczą się o to, by w ludzki sposób oddać część osobom poległym za wiarę czy wolność Ojczyzny. Fundacja Anatola Lisicyna odszukuje na Ukrainie groby poległych żołnierzy, porządkuje je, a

Kościół apeluje do obowiązku godnego ich pochowania, by można było oddać ich Panu Bogu Miłosiernemu i otoczyć pamięcią modlitewną”.

Wspomnianą fundację dobroczynną założył znany rosyjski polityk Anatol Lisicyn, który przez 16 lat był gubernatorem obwodu jarosławskiego, a od 2007 r. jest deputowanym Dumy Państwowej Rosji. Podczas spotkania z dziennikarzami obwodu iwanofrankowskiego powiedział on, że zajmuje się obecnie też uporządkowaniem rosyjskiego cmentarza wojennego w stolicy Serbii – Belgradzie. Działalność Fundacji Lisicyna opie-

rają rosyjscy przywódcy – premier W. Putin i prezydent D. Miedwiediew. Lisicyn porozumiał się też z obecnymi władzami ukraińskimi. Pod koniec zeszłego lata, koło Howerli – najwyższego szczytu w Karpatach Wschodnich, ekipa wolontariuszy z Rosji i Ukrainy uporządkowała cmentarz wojenny z 1916 roku, który został poświęcony przez abp lwowskiego i galicyjskiego Augustyna Markiewicza z Ukraińskiego Kościoła prawosławnego patriarchatu moskiewskiego i rzymskokatolickiego ks. Kazimierza Halimurkę z parafii w Jaremczu. Na górze Menczół zostały też znalezione zwłoki dziesię-

ciu żołnierzy rosyjskich i austriackich, które obecnie próbują zidentyfikować we Lwowie. Anatol Lisicyn zapewnił, że do 2014 roku ma zamiar znaleźć i uporządkować wszystkie mogiły żołnierzy armii carskiej, a tam, gdzie już ich niema – wzniesć pomniki. Zdaniem Konsula Generalnego Federacji Rosyjskiej we Lwowie Jewgienija Guziejewa, podczas I wojny światowej na terenach obecnej Zachodniej Ukrainy, zwłaszcza w Galicji, zginęło ponad półtora miliona żołnierzy imperium rosyjskiego.

KG

DLA CHCĄCEGO NIC TRUDNEGO

Z prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie (FOPnU) EMILIĄ CHMIELOWĄ i wiceprezes TERESĄ DUTKIEWICZ, rozmawiali JULIA ŁOKIETKO i KONSTANTY CZAWAGA

Od wiosek leżących przy granicy z Polską, aż do Donbasu i Krymu, wiele tysięcy Polaków z różnych powodów przekraczają próg małego pomieszczenia w starej lwowskiej kamienicy przy Rynku 13, gdzie mieści się centrala Federacji Polskich Organizacji na Ukrainie. Przed Sejmikiem, który 11-12 grudnia odbędzie się w Równem, redakcja „Kuriera Galicyjskiego” poprosiła o rozmowę Emilię Chmielową i Teresę Dutkiewicz – prezes i wiceprezes Federacji.

Co było jednym z największych osiągnięć FOPnU w ciągu ostatnich lat?

Emilia Chmielowa. 5. letnia kadencja jest okresem dosyć długim, w ciągu którego odbyło się bardzo wiele, wydarzeń politycznych, oświatowych i innych leżących w sferze naszych zadań programowych.

Jednym z najważniejszych naszych osiągnięć jest przyczynienie się do powstania Zjednoczenia Nauczycielstwa Polskiego na Ukrainie (ZNPnU). Powołano je w 1996 r., a pierwszym prezesem została Julia Sirkowa z Chmielnickiego. Obecnym prezesem ZNPnU jest Adam Chłopek, członek naszego Zarządu. Rozwój organizacji stał się jego zadaniem życiowym, oczywiście, wszelako go w tym wspieramy. Sam zjazd, wyłonił szereg problemów i wytyczył masę zadań. Jednym z najważniejszych problemów, było „osadzenie” Zjednoczenia w jakimś pomieszczeniu. Znalezione je w Drohobyczu. Ponad stuletni gmach, wówczas był w 80% zniszczony – nie było kanalizacji, światła, gazu i innych niezbędnych atrybutów. Obecnie, siedziba ZNPnU ma za sobą gruntowne prace remontowe. Część obiektu oddano już do użytku, jest tam biblioteka i świetlica. Zrobiliśmy też wszystko, aby zachować styl i niepowtarzalną atmosferę budowli. Czasami, są pomieszczenia bez atmosfery, a ten gmach – ma swą duszę. Pomoc w renowacji ściągaliśmy z różnych stron. Zapraszaliśmy przyjaciół z Polski, pokazywaliśmy im obiekt i zapoznawali z panem Adamem. Przeważnie, pomagali nam oświatowcy, którzy nie mieli specjalnego sentymentu ani do Ukrainy, ani do Ziemi Lwowskiej, ani też do Kresów. Były to jednak osoby, które rozumiały, że potrzebujemy pomocy. Następnym krokiem na drodze rozwoju siedziby ZNPnU, było zaangażowanie Komitetu Pomocy Polakom na Wschodzie z Kalifornii. Dzięki życzliwości prezesa tej organizacji, Franciszka Kosowicza, otrzymaliśmy nieocenioną pomoc w przeprowadzeniu prac remontowych obiektu. W ubiegłym roku, zaprosiliśmy go z małżonką na XV Festiwal Kultury Kresowej w Mrągowie, a po festiwalu – urządziliśmy mu wyjazd do Drohobycza. Byliśmy ogromnie zadowoleni, że to wszystko nam się udało. Należy tu zaznaczyć również

pomoc Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Podarował on ZNPnU ogromny kocioł, który zainstalowano w piwnicy i w którym można spalać praktycznie wszystko. Jest to cenny przyrząd dla takiego obiektu. Czekają jednak nas jeszcze kawałki pracy, ponieważ gmach posiada dość rozległy strych, który należy zagospodarować. Obecne oblicze Centrum Metodycznego Nauczania Języka i Kultury Polskiej jest przykładem determinacji ludzi, którzy rzeczywiście chcą coś zrobić, coś osiągnąć. W tym roku, przeprowadzono tu Zjazd Nauczycielstwa Polskiego na Ukrainie. Gorąco namawiam każdego do odwiedzenia kiedyś tego obiektu.

Ile organizacji zrzesza Federacja?

E. Ch. Powinniśmy tu mówić o zrzeszaniu ośrodków, ponieważ pojęcie „organizacja” jest zbyt zawężone. Ośrodki – to już jest geografia. Mówimy o geografii całego państwa ukraińskiego. Ostatnio, miłym zaskoczeniem dla nas był udział recytatorów z Połtawy i Mikołajowa w XIX Konkursie Recytatorskim im. A. Mickiewicza „Kresy”. Polacy z tych terenów wyrazili chęć przyłączenia się do działań, prowadzonych przez Federację Organizacji Polskich na Ukrainie.

Przypominamy sobie początki. Pamiętam spotkanie w Gródku, Chmielnickim w 1992 r. Członkowie istniejących wtedy polskich organizacji w Odessie, Lwowie i innych miejscowościach postanowili, że należy się połączyć i wspólnie pracować. Dla zarejestrowania FOPnU, koniecznym był udział 20 organizacji polskich z różnych obwodów Ukrainy. Z czasem, geografia towarzystw kultury polskiej na Ukrainie rozszerzała się coraz bardziej.

W ubiegłym roku, chęć wejścia w struktury FOPnU zgłosiły polskie ośrodki, które zarejestrowały organizacje w obwodzie lwowskim (Medenice i Kryswice), tarnopolskim (Brzeżany, Podwołoczyska), na wschodzie Ukrainy – w Siewierodoniecku i Symferopolu. Polskie organizacje powstają też na tzw. terenach zasiedlonych. Z prośbą o przyjęcie do FOPnU zwróciła się do nas organizacja młodzieżowa „Żogo” z Żytomierza. Bardzo się nam podobają ci ambitni młodzi ludzie. Czas wymaga od nas wspierania organizacji młodzieżowych. Bez nich nie wyobrażamy sobie przyszłości, musimy przecież komuś przekazać swą pracę i obowiązki. Chcielibyśmy, żeby ci młodzi ludzie uczyli się przy nas i pracowali.

Czy to znaczy, że Federacja koordynuje działalność tych ośrodków i służy jako pomost między Polską, a państwem ukraińskim?

E. Ch. Ciekawe pytanie, jak również aktualne zagadnienie. Jesteśmy obywatelami państwa ukraińskiego. Mieszkamy w tym kraju, prowadzimy działalność społeczną i trudno byłoby to czynić w oderwaniu od rzeczywistości.

W dniu dzisiejszym, dzięki pracy FOPnU, została nawiązana ciekawa współpraca polsko-ukraińska w dziedzinie szkolnictwa (wymiany dzieci



Emilia Chmielowa

i młodzieży), kultury, rozwoju kontaktów w dziedzinie przedsiębiorczości i nawiązaniu współpracy między samorządami. Wiele województw na Ukrainie pragną poznać polskiego partnera, często pośredniczą w tym przedstawiciele organizacji pozarządowych polskiej mniejszości narodowej na Ukrainie. Pod patronatem FOPnU i KG RP we Lwowie, wspólnie z ukraińskimi partnerami, odbywały się też szkolenia liderów w różnych dziedzinach.

Współpracując z Stowarzyszeniem „Lekarze nadziei” z Krakowa, FOPnU organizuje programy pomocy: zakładamy apteki na parafiach, wspomóżenie sprzętem i lekami szpitala. W ramach tej współpracy, organizowane są również sesje „Szkoły promującej zdrowie”, które wspiera władza lokalna obwodu czerniowieckiego, Ministerstwo Zdrowia Ukrainy i czerwony Krzyż.

Teresa Dutkiewicz: Jako członek Rady Mniejszości Narodowych Ukrainy, p. Emilia Chmielowa uczestniczy w różnego rodzaju konferencjach, spotkaniach i okrągłych stołach. Owocem tej współpracy stały się duże imprezy edukacyjne i integracyjno-poznawcze, np.: skupiające najlepszych artystów Forum Mniejszości Narodowych. Obecnie, w Kijowie trwa spotkanie mniejszości narodowych Ukrainy, na którym Polaków reprezentują plastycy i poeci ze Lwowa oraz polska rodzina muzykująca z Podola.

Jeszcze jednym ważnym punktem w budowaniu pomostów między Polską, a Ukrainą jest II już kadencja p. Emilii Chmielowej w Polonijnej Radzie Konsultacyjnej przy Marszałku Senatu RP. Jest to organ doradczy, w skład którego wchodzi 11 członków z 5 kontynentów. Rada zasiada w polskim Sejmie, jest powoływana na jeden rok, a o jej składzie decyduje Marszałek Senatu RP.

Niedawno wróciła Pani z Donbasu. Proszę opowiedzieć, jak się tam Polakom układa?

E. Ch. Zaproszenie na festiwal „Polska jesień na Donbasie im. R. Zielińskiego” dostaliśmy w tym roku. Miło było się dowiedzieć, że organizatorem imprezy była organizacja,

założona dzięki namowom pani Teresy Dutkiewicz. Chodziła ona do jednej klasy z śp. Ryszardem Zielińskim, który później często odwiedzał rodzinę i rodzinne miasto Lwów

T. D. Często pytałam R. Zielińskiego „czy spotkałeś kiedyś Polaków na Donbasie?”. Powiedział, że jest tam wiele polskich nazwisk, ale nikt już nie rozmawia w języku polskim. Zaproponowałam mu by się tym zajął i namówiłam do stworzenia polskiej organizacji. R. Zieliński był w ciągłym poszukiwaniu Polaków w Donbasie. O ich istnieniu świadczyły przede wszystkim kościoły. Właśnie po nawiązaniu kontaktu z p. Zielińskim, nie rozmawiając już po polsku, dążyli oni do odszukania swojej tożsamości narodowej. Dla przykładu, prof. Wiktor Jelski, znakomity patoanatom, ma dużo prac naukowych, znany jest w Polsce i na świecie – niestety, nie mówi po polsku. Zawdzięczając w dużej mierze opracowaniu R. Zielińskiego, została nawet wydana książka o nim, o jego rodzinie i jej losach. Takich ludzi jest sporo. Ogromną zasługą R. Zielińskiego była też pomoc w odzyskaniu kościołów katolickich na tym terenie. Pierwszy prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Donbasu był również założycielem gazety „Polacy Donbasu” i polskiego programu telewizyjnego.

„Polska jesień na Donbasie im. R. Zielińskiego” jest w zasadzie festiwalem muzyki klasycznej o wysokim poziomie artystycznym. Przyjeżdżają tu różne zespoły z charkowskiego okręgu konsularnego. Jest to dosyć obszerny teren, który prezentuje różne formy twórczości. Po śmierci założyciela i pierwszego prezesa Towarzystwa Kultury Polskiej Donbasu R. Zielińskiego, jego obowiązki przejęła obecna prezes p. Walentyna Starusko. Jest to osoba wykształcona – biochemik, wykładowca. Widzimy więc, że na tych dalekich terenach mieszkają przeważnie ludzie, prezentujący spore warstwy polskiej inteligencji i o tym należy mówić.

FOPnU wiele robi dla zachowania i rozwoju kultury polskiej na terenie Ukrainy...

E. Ch. W ciągu ostatnich pięciu lat powstało wiele nowych polskich zespołów i form artystycznych na te-

renie całej Ukrainy. Przedstawiciele mniejszości polskiej na Ukrainie, wyjeżdżają na międzynarodowe festiwale, gdzie prezentują kulturę, która została zachowana wbrew nieubłagalnej presji historii. Chciałabym tu przytoczyć przykład Bukowiny, gdyż tam zachowały się perełki kulturowe i folklorystyczne górali czadeckich – gwara polska, pieśni, tańce, tradycje. Piękny jest również folklor regionalny Żytomierszczyzny. Na ziemi lwowskiej, szczególnie w środowiskach młodzieżowych, zostało zorganizowane wiele imprez artystycznych. Marek Gierczak, członek zarządu FOPnU, zainicjował spotkania „Swój do swego”, podczas których zespoły pobliskich miejscowości odwiedzają się nawzajem i prezentują regionalny dorobek artystyczny. W roku bieżącym, zorganizowano I Przegląd Polskich Zespołów Kolędniczych w Strzałkowicach, który mamy nadzieję, będzie kontynuowany w następnych latach. Wspaniałym przeżyciem dla rolników jest odrodzenie Dożynek w różnych regionach na terytorium Ukrainy. Oczywiście, wspieramy wszelako polskie grupy folklorystyczne, dbamy o ich rozwój i integrację (Festiwal Kultury Kresowej w Mrągowie).

Wiemy, że wiceprezes FOPnU, pani Teresa była jednym z inicjatorów Konkursu Recytatorskiego im. A. Mickiewicza „Kresy”...

E. Ch. 19 lat temu, szkoła nr 10 we Lwowie otrzymała telefon z prośbą o uczestnictwo w nowopowstającym w Polsce Konkursie Recytatorskim im. A. Mickiewicza „Kresy”. Wówczas, zwrócono się do obydwu szkół polskich we Lwowie – Nr 24 i Nr 10. Wyłoniono pierwszych uczestników – po 8 osób z każdej szkoły. Wyjazd do Polski autobusem czy pociągiem był wówczas niemożliwy. Nie można było dostać biletów. Jedną z naszych znajomych wpadła na pomysł – a może samolotem? Po kilku dniach, dzwoni do nas Białystok. Wyjaśniliśmy organizatorom sprawę, że pozostaje nam tylko samolot. „Proszę bardzo” – odpowiedziano. Biegaliśmy więc z śp. prof. Władysławem Łokietko i p. Marią Iwanową po wszystkich znajomych w poszukiwaniu dolarów. Proszę sobie wyobrazić, że bilet na samolot kosztował nas 50 \$ od osoby w obydwie strony. Podczas pierwszego konkursu uczestniczyły trzy państwa: Ukraina, Białoruś i Litwa. To było wspaniałe doświadczenie dla młodzieży, która poznała się między sobą. Tak się zaczęło. Dzięki kontaktom z ośrodkami polskimi, Federacja zapraszała dzieci i młodzież z innych miejscowości. Początkowo, przeprowadzano lokalne eliminacje wstępne, natomiast eliminacje centralne odbywały się we Lwowie. Po kilku latach, ze względu na koszty podróży, finansowo nie mogliśmy sobie pozwolić na organizację „Kresów”. Eliminacje dla uczestników ze Wschodniej Ukrainy zostały przeniesione wówczas do Kijowa. Z satysfakcją obserwujemy coraz szerszy zasięg uczestników z coraz nowych miejscowości. Zawdzięczając KG

RP we Lwowie, XIX Konkurs Recytatorski im. A. Mickiewicza „Kresy” we Lwowie przebiegł w pięknym miejscu. Cieszyła też duża ilość uczestników. Przedstawiciele Ukrainy wielokrotnie zdobywali nagrody na tym konkursie w Polsce. Pani M. Iwanowa już od 19 lat przygotowuje młodzież do „Kresów”. Prezentem więc dla niej było to, że w roku bieżącym zwyciężyła jej wychowanka. Marta Tajner ze Lwowa została dwukrotną zdobywczynią „Grand Prix”. W tym roku, w konkursie w Białym Stoku wezmą udział recytatorzy z 10 krajów, a Ukrainę będą reprezentować cztery osoby.

Cały czas się mówi o pomocy z Polski czy od Polonii na Zachodzie. A czy jest jakieś wsparcie mniejszości polskiej ze strony państwa ukraińskiego?

E. Ch. Nie czaruje się, że ktoś do nas przyjdzie z tacą wypełnioną smakołykami i powie: „proszę bardzo, przygotowaliśmy to dla was, bierzcie i korzystajcie”. Powinniśmy sami postarać się o nawiązanie współpracy.

Wsparcie otrzymujemy. Jednak wygląda ono różnie. Mamy na szkoły z polskim językiem nauczania, które podlegają Ministerstwu Edukacji Ukrainy i państwo ukraińskie opłaca nauczycieli języka polskiego. Warto też podkreślić, iż Rok Polski na Ukrainie był finansowany lub współfinansowany przez państwo ukraińskie.

Wracając do Doniecka... Festiwal „Polska jesień w Donbasie” był w dużej części finansowany z pieniędzy miejscowego budżetu, o czym też z ogromną radością informuję. Oczywiście, były środki też z innych źródeł – wsparcia udzieliła Fundacja „Pomocy Polakom na Wschodzie”, „Wspólnota Polska”.

A jednak, Polacy na Ukrainie, którzy ciągle potrzebują pomocy finansowej, w tym roku sami zbierali na pomoc dla powodzian w Polsce. Jak Panie mogą podsumować tę akcję, której inicjatorem była Federacja Polskich Organizacji na Ukrainie?

T. D. Powódź stała się dla Polski tragedią narodową. Przyszedł więc czas na nasz czyn, tym razem Polska nas potrzebowała. Z Konsulem Generalnym RP we Lwowie Grzegorzem Opalińskim doszliśmy do wniosku, że jesteśmy w stanie zorganizować pomoc dla powodzian. Na łamach gazety „Kurier Galicyjski” i na antenie „Radia Lwów” skierowaliśmy apel do Polaków. Zaangażowaliśmy w to również nasze organizacje członkowskie. Muszę przyznać, że reakcja była zadziwiająca. Ludzie przyjeżdżali i przynosili nam dary. Byliśmy szczęśliwi, że tym razem my możemy coś dać naszym rodakom. Niesamowicie wzruszyło powodzian to, że Polacy z Ukrainy przyjechali ich wesprzeć i przywieźli dary. Akcję przedłużyliśmy i zebraliśmy jeszcze większą kwotę. Dużo zawdzięczamy pracownikom Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Drugi wyjazd z darami był bardzo udany, gdyż akurat 13 października, w sklepie w Przemyślu była niesamowita zniżka na pościel – jeden z najbardziej niezbędnych artykułów dla powodzian.

Z przykrością muszę zaznaczyć, że we Lwowie tylko osoby prywatne nam pomagały. Podczas drugiej akcji, pomogło nam wyłącznie Radio Lwów, „Rodzina Rodzin”, członkowie Federacji i osoby prywatne. Pedagogi szkoły nr 10 też się przyczynili pewną kwotą do akcji. Ze wspaniałą inicjatywą wystąpiła 10-A klasa, która urządziła loterię. Każdy fant kosztował 1 hr. i wygrał. W ten sposób, dzieci zebrały dużą sumę – ponad 200 hr. w pierwszym dniu i jeszcze większą – w następnym.

L. Kuczmy. Zdawaliśmy sobie jednak sprawę z tego, że w wielonarodowym państwie, jakim jest Ukraina, każda narodowość ma te same problemy – brak pomieszczenia i brak zainteresowania ze strony władz losem mniejszości narodowych. Bardzo przykro spotkać się z odmową albo milczeniem władz lokalnych. Dlaczego? Bo obywatelem Ukrainy jest każdy człowiek, niezależnie od narodowości, i wnosi swój wkład w budowanie państwa. Zresztą, często żartujemy na posiedzeniach Kom-

itajskim Uniwersytetem Katolickim we Lwowie, Ogólnoukraińskim Centrum z Badań Holocaustu «TKUMA» (Odrodzenie) w Dniepropietrowsku, Konsulatem Generalnym RP we Lwowie i Pałacem Kultury im. Hnata Hotkiewicza. Nie jest wykluczone, czy nie należałoby w przyszłym roku zorganizować takie Forum na łamach „Kuriera Galicyjskiego”. Pamiętam oczywiście wspaniale przedstawiony materiał z jednej z edycji tego seminarium.

Jaki wpływ na działalność Federacji miało wejście Pol-



Emilia Chmielowa (od lewej) i Teresa Dutkiewicz podczas uroczystości w Hucie Pieniackiej, 2009 r.

Bardzo często przychodziły osoby starsze, biedne, które przynosiły po 5 i 10 hr. Żadna inna polska organizacja społeczna we Lwowie, niestety nie włączyła się do akcji. Chcemy tu jeszcze raz serdecznie podziękować KG RP we Lwowie za pomoc w zorganizowaniu transportu i dostarczeniu darów powodzianom.

Pani Emilio, czy w czasie tej kadencji udało się rozwiązać wszystkie problemy, które stoją przed Federacją?

E. Ch. Wszystkiego pewnie nikt nie rozwiąże. Wszystkie ambitne zadania, które stawialiśmy sobie w ciągu tych lat, oczywiście napotykały na różne trudności. Nie wyobrażamy sobie, żeby wszystko szło gładko. Wiele jednak spraw można załatwić, mimo trudnych chwil i czasów (bo czasy nigdy nie były łatwe) – pod warunkiem, że się pragnie.

A czego nie udało się załatwić i rozwiązać?

E. Ch. Niestety, nie udało się rozwiązać sprawy z Centrum Kultury Polskiej we Lwowie, czyli z Domem Polskim. To chyba jednak znowu jest kwestią czasu. Jestem pewna, że ta sprawa dojdzie kiedyś do skutku. Nikt z nas obecnie nie ma na to jednak odpowiedzi. Przeglądając dokumenty za okres ostatniej kadencji, natrafiliśmy na materiały, które świadczą o tym, że zwracaliśmy się wielokrotnie w tej sprawie do różnych instancji. Pamiętam wspólną akcję ze Związkiem Ukraińców w Polsce, gdzie wystosowaliśmy pismo w tej sprawie do obydwu prezydentów – Ukrainy i Polski. Wcześniej, zwracaliśmy się do prezydenta Ukrainy

państwowego do spraw narodowości i religii, jak również Rady Narodowości: „kto buduje Ukrainę? – Przedstawiciele mniejszości narodowych”. Może to lekka przesada, ale są oni równoprawnymi obywatelami państwa.

Jakie osiągnięcia FOPnU na rzecz zdrowego i produktywnego dialogu międzynarodowego na Ukrainie może Pani wymienić?

E. Ch. Jest to z pewnością Międzynarodowe Seminarium „Arka”. Jest to polsko-ukraińsko-żydowskie tygodniowe spotkanie studentów na terenie grekokatolickiego klasztoru studytów w Ławrze Uniowskiej, koło Lwowa. Ma ono ogromne znaczenie, gdyż skupia kwiat myśli intelektualnej z Polski i z Ukrainy, znanych artystów i działaczy społecznych. Do czego zmierza „Arka”? – Każda edycja seminarium ma swoje hasło. Na tym spotkaniu podejmowane są zagadnienia, których omówienie robi historię stosunków trzech narodów bardziej klarowną. Wprowadziliśmy do programu punkt o nazwie: „Sąsiedzi”. Próbujemy w jego ramach znaleźć odpowiedzi na pytania: „Kim jest twój sąsiad (nie tylko z narodowości)? Kim się czuje? Jak się zachowuje? Jest przyjacielem, czy wrogiem? Formuła całego przedsięwzięcia jest dość luźna, można więc ją rozbudowywać w różne strony i muszę przyznać – przystępując do kolejnej edycji seminarium, nigdy nie jesteśmy pewni sukcesu. Nikt przecież nie może dać gwarancji, czy kolejna grupa studentów zrozumie o co nam chodzi. FOPnU jest organizatorem tego projektu wspólnie z Ukra-

ski do Unii Europejskiej, pomarańczowa rewolucja, członkostwo w Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych (EUWP)?

E. Ch. Federacja nie jest jakimś oderwanym wytworem, który przebywa niewiedomo w jakiej przestrzeni. Jednoczy ona ludzi, którzy rozumieją zmiany zachodzące w świecie i są gotowi sprostać wyzwaniom czasu – iść do przodu, z postępem. Od ponad 10 lat jesteśmy członkiem Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych, zajmując nie ostatnie miejsce w tej strukturze. Wychodzimy z inicjatywami w wielu dziedzinach, ponieważ mamy ogromne doświadczenie w każdej. Powiedziałabym, że na tym polu jeszcze nie rozwinęliśmy się do końca. Wspomnę tu o jednej z inicjatyw. W 1999 roku zorganizowaliśmy we Lwowie spotkanie prezesów EUWP. Wypowiedziałam wówczas pomysł o uczestnictwie młodzieży w europejskim ruchu, ponieważ nikt z nas nie jest wieczny i nie powinniśmy dopuścić by organizacja stała się za kilkanaście lat „domem starców”. Oczywiście, oburzyło to niektórych uczestników. Umówiliśmy się, że na następne spotkanie EUWP każdy prezes przywiezie lidera młodzieżowego. Przyznam, że realizacja tego pomysłu rozwijała się dość opornie, choć nie bez owoców. Obecnie, członkiem EUWP jest Niezależna Organizacja Europejskiej Młodzieży Polonijnej, którą należy wzmocnić poprzez naszą młodzież z Ukrainy. To jest nasze kolejne zadanie, którego realizacją się zajmujemy w najbliższym czasie.

Mamy już na Ukrainie takich młodych liderów?

E. Ch. Z pewnością, mamy bardzo dużo młodych, ambitnych i utalentowanych ludzi. Daj Boże, żeby oni kontynuowali naszą pracę. Nie chciałabym tu podawać nazwisk, bo jest ich wiele – wszystkich wymienić nie sposób, a nikogo nie faworyzujemy. Powiem z kolei, że wszelako staramy się wspierać młodzież, m.in. poprzez organizację „szkoleń liderskich” (Użgorod, „Sztuka napisania projektów”), konferencji integracyjnie-szkoleniowych, wysyłanie na staże i t. d. Dbamy też o jej dobre wychowanie w duchu patriotyzmu. W tym roku, z okazji 70-lecia zbrodni katyńskiej, zorganizowaliśmy pielgrzymkę młodzieżową do Charkowa, na groby pomordowanych polskich żołnierzy. Otoczyliśmy opieką również prelegenta z Łodzi, który przyjechał do polskich szkół we Lwowie dla przeprowadzenia serii lekcji o zbrodni katyńskiej.

Wiemy, że wiele wysiłku poświęca Pani sprawom związanym z Kartą Polaka...

E. Ch. Jest to temat, o którym można mówić bez końca. Obecnie, sprawa Karty Polaka zabiera nam 80 % roboczego czasu. Nie sposób odmówić ludziom, którzy się zwracają do nas z całej Ukrainy o wystawienie dokumentu polskiej tożsamości, który zastępuje im utracony. Oczywiście, jest to procedura, o której niejednokrotnie pisała pani Teresa Dutkiewicz w naszym biuletynie. Muszą być przedstawione dokumenty, musi być wystawiona opinia preza polskiej organizacji, który bierze na siebie dużą odpowiedzialność za wysłaną do nas osobę. Oczywiście, ubiegający się o Kartę Polaka musi napisać swoją legendę – historię rodziny i dokumentów. Zdarzają się bardzo ciekawe dokumenty, w których jednak nie jest zapisana polska narodowość. W takich sytuacjach, drogą mozolnych zwierzeń i biesiad, podejmujemy decyzję o wystawieniu lub niewystawieniu odpowiedniego dokumentu. Jest różnie. Ponad dwa lata trwa praca nad Kartą Polaka. Ktoś może powiedzieć, że wszyscy ją już dostali. Przeciwnie – pracy nam wciąż przybywa. Poświęcamy się tej sprawie z wielkim zaangażowaniem i poczuciem odpowiedzialności. Jeżeli nie my, to kto?

Dziękujemy serdecznie Pani za czas nam poświęcony i miłą rozmowę. Życzymy natchnienia i wielu sukcesów w Pani nielekkiej, ale jakże ważnej pracy.

E. Ch. Pragniemy podkreślić, że ze wszystkimi członkami zarządu Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie – w Charkowie, Ługańsku, Kijowie, Żytomierzu, na Zakarpaciu, Krymie, Bukowinie, ziemi lwowskiej, współpraca układa nam się jak najlepiej. Jesteśmy w stałym kontakcie i zawsze się wspieramy.

Korzystając z okazji, pragniemy serdecznie podziękować wszystkim za te pięć trudnych, ale jakże pięknych lat współpracy. Głęboką wdzięczność kierujemy również pod adresem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie oraz wszystkich konsulatów na terenie Ukrainy za współpracę i doraźną pomoc.

PAMIĘTAMY O OJCU BISKUPIE RAFALE KIERNICKIM

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

21 listopada w kościele św. Antoniego we Lwowie, który obsługują ojcowie franciszkanie, odsłonięto tablicę pamiątkową ku czci biskupa Rafała Kiernickiego. Gdy podczas Mszy św. padło pytanie do wiernych, kto pamięta o nim, można było widzieć las rąk. Kaznodzieja o. Sławomir Zieliński, z zakonu franciszkanów, zwrócił się też do licznie zgromadzonych wiernych z prośbą o składanie pisemnych świadectw o ojcu Rafale.

22 listopada biskupi katolicycy Ukrainy obydwu obrządków oddali cześć biskupowi Rafałowi Kiernickiemu – franciszkaninowi, wieloletniemu proboszczowi lwowskiej katedry łacińskiej. Uroczystej Eucharystii przewodniczył abp Mieczysław Mokrzycki. Na początku Mszy św. metropolita lwowski przywitał biskupów katolickich obrządku łacińskiego i grekokatolickiego. Przypominał, że za czasów reżimu komunistycznego, o. Rafał pomagał prześladowanym kapłanom, zakonnikom i osobom świeckim obrządku wschodniego.



O szczegółach powojennego okresu w życiu Kościoła katolickiego na tych ziemiach wspominał w swojej homilii ordynariusz łucki, biskup Marjan Trofimiak. Dziękował on za wielki dar, którym dla Kościoła była osoba ojca, a później biskupa Rafała Kiernickiego. „A któż go nie zna?” – powiedział Ojciec Święty Jan Paweł II podczas spotkania z wiernymi w Lubaczowie (1991 rok). Rzeczywiście, bez przesady możemy powiedzieć, że nie tylko na Ukrainie, nie tylko w

Polsce, ale daleko poza tymi granicami geograficznymi i politycznymi, osoba Rafała Kiernickiego była dobrze znana wśród wiernych obrządku łacińskiego i grekokatolickiego. Tych, którzy swoją wiarę katolicką wynieśli ponad pewne przyzwyczajenia czy uprzedzenia, a jednak trzymali się Kościoła katolickiego, niezależnie od tego, w jakim obrządku odprawiano mszę czy w jakim języku była sprawowana. Wszystkim im wiernie służył o. Rafał. M. Trofimiak mówił o prześladowaniach o. Rafała jako byłego działacza Armii Krajowej, który po więzieniach i łagrach stalinowskich powrócił do Lwowa, aby służyć wiernym. „Nic wielkiego nie uczynił – zaznaczył biskup. – Tylko był”.

„Niech o. Rafał pozostanie w naszej pamięci, w naszych sercach. Prośmy także Pana Boga, abyśmy mogli doczekać tej radosnej chwili, kiedy zostanie on wyniesiony na ołtarze” – powiedział po zakończeniu Eucharystii dziękczynnej arcybiskup M. Mokrzycki. Po zapaleniu zniczy i złożeniu kwiatów przy popiersiu o. biskupa Rafała Kiernickiego w katedrze lwowskiej, młodzież zaprezentowała przedstawienie poświęcone księdzu. W następnym dniu, w lwowskiej bazylice metropolitalnej, wierni modlili się o wyniesienie go do chwały ołtarzy.



JOANNA DEMCIO
tekst i zdjęcie

To był jedyny dzień w roku, kiedy pozwalano chłopakom narozrabiać. Jeśli rodzice którejś z dziewcząt nie wypuszczali jej na zabawę, chłopcy zdejmowali bramy, wywracali wychodki, posypywali ścieżkę, prowadzącą do domu, słomą lub burakiem. Jednego psikusa jednak pojąć nie mogą – wycinano w arbuzie oczy i usta, a w środku zapalano świecę. Rozumiem, że zwyczaj ten przyszedł z terenów Szkocji, jak cała tradycja andrzejkowa, ale głowę się nad tym, co miało to oznaczać – mówi Andrzej Wasik, docent Wydziału Teorii i Historii Kultury Uniwersytetu im. Iwana Franki.

Niektóre źródła podają, że tradycja wróżb andrzejkowych zjawiała się na naszych terenach dopiero w XIX wieku, tak naprawdę już w czasach

Jesienny grzech



Zabawa andrzejkowa w klubie „Picasso” we Lwowie

Rusi Kijowskiej można było zaobserwować zalążki tego święta, które rozwinęło się najbardziej jednak po wsia. Wsie, zamieszkałe głównie przez ludność ukraińską, znajdowały się „pod nadzorem” cerkwi. Te z kolei, choć nie zachwycone tymi zwyczajami, bały się całkowicie je potępić, bo po prostu stanowiły znaczną część

kultury ukraińskiej. Przecież zwyczaj i wielkanocne, i bożonarodzeniowe również zawierają w sobie element pogański.

Przymiotnik „pogański” ma w języku konotację negatywną, a dług, jaki chrześcijaństwo zaciągnęło wobec tamtej kultury, bywa zwykle wstydliwie przemilczany. – Z historyczne-

W HOŁDZIE...

Gdy noc na Kresach nastąpiła
I ciężki smutek w krąg zapadł,
We Lwowie Katedra trwała,
Bo został w niej ojciec Rafał.

Gdy brakło księży dokoła
I kapłan ostatni już wadził,
Ksiądz Rafał z brawurą wesołą
Przewodził, nauczał, radził.

Dziesiątki lat niestrudzony
W żelaznym wysiłku woli,
Najwyższą Ręką wiedziony
Przetwał zakusy niewoli.

O każdej dnia porze i nocy
W potrzebie służby, w kościele,
Pełen energii i mocy,
Choć własnych sił miał tak niewiele.

Jak Atlas na posterunku,
A wielka tu Boża rola,
Zawsze w księżym rynsztunku,
Bo taka jest Boża wola.

A ojciec Rafał jej służy
Jako ów rycerz puklerzem,
W twardej swej życia podróży
„Myśmy Twój rycerze”...

Tak stał się wszystkim
dla wszystkich
Jak na obrazku z Prymigi.
W trzydziestym dziewiątym
ksiądz Rafał
Dla wszystkich do dyspozycji.

Spod znaku Chorągwi Boskiej
Wiódł go rycerski zapal,
Na zawsze w Katedrze lwowskiej
Został ksiądz biskup Rafał.

Bo dziś, gdy „wolność” na stałe
Otworzyła swe wrota na oścież,
W Katedrze Ojca nie stało!
Choć w niej spoczął
Wierny pasterz.

Gdy, gościu, będąc we Lwowie,
Zajdziesz w Katedrze tej wnętrza.
Wiedz, tylko Jego Osobie
Katedra, że jest, zawdzięcza!

STANISŁAWA NOWOSAD

PODZIĘKOWANIE

dla Pacowników Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie, Organizacji członkowskich Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie: w Charkowie; Kostopolu; Kijowie; TKP „Zgoda, Wspólnota Parafialnej, Szkoły Sobotnio-Niedzielnej w Borysławiu; TKP im. Ewy Felińskiej w Łucku, oddziału w Beresteczku; TKP w Strzelczyskach, TKP w Medenicach woj. Lwowskiego; Radia Lwów; Rodziny Rodzin we Lwowie; szkoły polskiej nr 10 we Lwowie, szczególnie dla wspaniałej inicjatywy uczniów klasy 10-A; osób prywatnych we Lwowie, które często po raz drugi uczestniczyły w naszej kolejnej akcji.

Nasi Rodacy z Zalesia Gorzyckiego, jednej z najbiedniejszych wsi Gminy Czernin woj. Podkarpackiego, zawdzięczając wszystkim Osobom gorących serc, otrzymali wspaniałe dary w postaci kolder, poduszek, koców, pościeli itp., za które byli wdzięczni. Uśmiech szczęścia i zażenowania był bardzo widoczny na ich twarzach.

Federacja
Organizacji Polskich
na Ukrainie

PODZIĘKOWANIE

dla Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie, na ręce SzP Grzegorza Opalińskiego, Konsula Generalnego RP we Lwowie za wsparcie finansowe oraz współudział w organizacji Eliminacji Centralnych XIX Międzynarodowego Konkursu Recytatorskiego im. Adama Mickiewicza KRESY'2010, który propagując siłę, moc i żywotność Mickiewiczowskiego słowa wciąż przypomina młodemu pokoleniu, że „W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele”. Młodzież, odkrywając piękno twórczości poetów polskich rodzące się z „czucia i wiary”, nabywa głęboką uczuciowość, wyrasta na ludzi mających serca otwarte względem otaczającego ich świata.

Z ramienia organizatorów
Teresa Dutkiewicz,
wiceprezes FOPnU

go punktu widzenia formy kultu są rzeczywiście takie jak w pogańskich kulturach rolniczych, odwołujących się do sacrum zaświatów; zostały bezszmerowo włączone w chrześcijański kontekst obrzędowy. Z punktu widzenia współczesnych relacji człowieka z wszechświatem i innymi ludźmi sens owych form nie jest już pogański, bo odwołują się one do chrześcijańskiej hierarchii mitycznej i kościelnej – mówi prof. Anna Zadrozńska z Instytutu Etnologii i Antropologii Uniwersytetu Warszawskiego. – Wynika z tego jednak teza niezgodna z panującym przeświadczeniem: to chrześcijaństwo ukorzeniło się w kulturze europejskich pogan, a nie Europa zapuściła korzenie w glebie chrześcijaństwa.

„Święta w starych dekoracjach” – „POLITYKA” nr 14 (7 IV 2007), Joanna Podgórska

W przypadku andrzejek połączenie elementów pogańskich z chrześcijańskimi polegało na tym, że wróżby były wykonywane zawsze pod kątem

matrymonialnym, jako że św. Andrzej jest patronem małżeństw. A samo wróżenie akurat w tym okresie też nie jest przypadkowe.

Istnieją różne cykle – bicia serca, oddechu, dobowy, tygodniowy, miesięczny, roczny itd. Święto Andrzeja przypada na roczny, który rozpoczyna się we wrześniu, a kończy w grudniu. To we wrześniu zbiera się urodzaj, dzięki któremu spotykamy nowy rok z określonym już zasobem (tradycyjny żydowski Nowy Rok przypada właśnie na wrzesień). W tym miesiącu zaczyna się kształtować „budżet” naszego organizmu i można przewidzieć pewne wydarzenia, ich przebieg. Ludzkość, drogą prób i błędów doszła do tego, że akurat w dzień św. Andrzeja przypada apogeum uzyskania właściwej odpowiedzi podczas wróżb – tłumaczy Oleh Wiks, główny specjalista Laboratorium Paranormalnych Zjawisk we Lwowie – Prawdopodobieństwo tego, że coś się wydarzy musi osiągnąć 86%, po tym proces już dąży ku samorealizacji. Oczywiście te procenty zależą w znacznym stopniu

PIERWSZY KATOLICKI BISKUP NA ZAPOROŻU

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

8 grudnia w Charkowie, w katedrze łacińskiej święcenia biskupie przyjmie ks. prałat Jan Sobilo, który został mianowany biskupem pomocniczym diecezji charkowsko-zaporoskiej.

Byliśmy już umówieni na wywiad z ks. prałatem Janem Sobilą z okazji 20-lecia jego pobytu i duszpasterstwa na Ukrainie, gdy otrzymaliśmy informację z Watykanu, że obecny wikariusz generalny diecezji charkowsko-zaporoskiej i długolentni proboszcz parafii rzymskokatolickiej na Zaporozu 30 października 2010 roku został mianowany przez Ojca Świętego Benedykta XVI biskupem pomocniczym diecezji charkowsko-zaporoskiej ze stolicą tytularną Bulna.

Wezwanie do nuncjatury w Kijowie było dla mnie całkowitym zaskoczeniem – powiedział biskup nominat Jan Sobilo. Chociaż sprawowałem pewne urzędy przy bp Stanisławie Padewskim, potem przy bp Marianie Buczku, byłem wikariuszem generalnym od wielu lat, jednak nominacja Ojca Świętego była dla mnie ogromną niespodzianką. Nie czuję się ani przygotowanym, ani godnym. Wiem, że jest wielu kapłanów, lepszych pod każdym względem ode mnie. Dopiero po pewnym czasie zrozumiałem, że to nie ja wybieram, a Bóg wybrał. Może trzeba było zostać biskupem, żeby zrozumieć powołanie do kapłaństwa, które przyszło do mnie 24 lata temu. Jezus mówi „Ja was wybrałem”, ale to ja powiedziałem, że pójdę. A dzisiaj wiem, że ta moja deklaracja, że pójdę do seminarium to był dar od Boga.

W 1990 roku do Zamościa, gdzie pracowałem przyjechała grupa młodzieży z parafii Manikowce, by razem pielgrzymować do Częstochowy na Jasną Górę. Opiekowałem się tymi



dziećmi, odprowadziłem ich potem na granicę i myślałem, że ta sprawa już jest zamknięta. Jednak w 1991 roku proboszcz z Manikowec ks. Jan Olszański został biskupem diecezji kamieniecko-podolskiej. Zwrócił się wtedy do mego ordynariusza z prośbą odesłania mnie do tej parafii. W ten sposób trafiłem na Podole, a potem na Zaporozie. Jestem już na Ukrainie 19 lat. Jechałem na rok, ale gdy już przyjechałem na Ukrainę wiedziałem, że mogę stąd odjechać dopiero wtedy, gdy Pan Bóg da wyraźny znak, że swoją służbę wypełniłem. Od pierwszych kontaktów z ludźmi poczułem się tak, jakbym się tu urodził. Przez 19 lat było mi tu tak samo dobrze, jak w Polsce.

Na Podolu, w Manikowcach, była parafia rzymskokatolicka. A na Zaporozu po II wojnie światowej prawie nic nie było.

Jak ksiądz poszukiwał tam wiernych obrządku łacińskiego?

Mieszkałem przez pierwszy rok w mieszkaniu, więc sąsiedzi opowiadali. Potem dałem reklamę do radia, telewizji. Spikerka powiedziała, że na ulicy Werbowej 11 jest kaplica rzymskokatolicka pod wezwaniem św. Pawła Apostoła. Wieści szybko się rozeszły. Potem zainteresowali się dziennikarze. Bardzo chwalił się i cenili kontakt z dziennikarzami. Są wnikliwi. Regularnie zamieszczali w prasie i telewizji zaporoskiej informacje, wywiady.

Obecnie parafia w Zaporozu wyróżnia się sporą liczbą wiernych z wykształceniem wyższym, którzy są bardzo aktywni. Na przykład, corocznie latem organizują pielgrzymkę od Melitopola do

Zaporozia, przez step i „bezbożne” wioski. Nie ukrywają, że są z rodzin niewierzących, a niektórzy powiedzieli mi, że zaczęli szukać drogi do Boga jeszcze w kościołach ateistycznych.

Bardzo wielu takich spotkałem. Jednym z nich jest profesor Uniwersytetu Zaporoskiego, który kiedyś był prelegentem ateizmu. Za czasów komunistycznych, miał serię wykładów w Indiach i na Kubie. Wysłali go, bo był dobrym specjalistą w dziedzinie ateizmu. Jest to człowiek, który dobrze znał historię Kościoła i Biblię, – jedynie wiary nie miał. Często zapraszał mnie do wygłoszenia wykładu o Kościele Katolickim, teologii moralnej. Na Wschodzie Ukrainy ludzie są niezwykle wyczuleni na sprawy wiary, to znak, że i ta część Ukrainy pójdzie w kierunku odnowienia życia chrześcijańskiego

Od razu po wzniesieniu konkatedry Boga Ojca Miłosiernego w Zaporozu, wierni uroczystie wnieśli i postawili tam krzyż z akacji.

Kiedyś trudno było kupić czy zamówić krzyż, dlatego zrobiony został taki prosty. Ten krzyż też symbolizuje nasze pielgrzymowanie. Takie trudne, trochę umęczone, ale jednocześnie naturalne. Nie był szlifowany, to znak naszej wiary.

Czy są Polacy w Zaporozu?

Polaków jest mało. A ci, którzy jeszcze zostali słabo już po polsku mówią. Ale staramy się im zapewnić czasopismo polskie. Jestem wdzięczny za regularne dostarczanie Kuriera Galicyjskiego. W większości to Rosjanie i Ukraińcy.

W jakim języku odprawia się nabożeństwa?

Liturgia jest prowadzona po ukraińsku i po rosyjsku, czasami są wstawki po polsku. Na liturgię po polsku przychodziło kilka osób. Mimo to z drugiej strony można zauważyć zainteresowanie językiem polskim. Dla tych ludzi odprawiamy niektóre msze po

polsku. Istnieją dwa polskie centra w Zaporozu, współpracujemy z nimi. Mamy też siostry zakonne z Polski, które przygotowywały niektórych wiernych do chrztu i bierzmowania w języku polskim. Oczywiście, na ich życzenie.

Jaka jest przyszłość Kościoła Rzymskokatolickiego na Wschodzie Ukrainy?

Patrząc na tak duży procent ludzi jeszcze dalekich od wiary, poszukujących Boga, myślę, że Kościół Rzymskokatolicki daje tym ludziom ogromne perspektywy, które wiążą się z tolerancją, miłością i budowaniem jedności. Ludzie są już zmęczeni ciągłymi podziałami. A w Kościele widzą ostoję, spokój i jedność.

Biskup nominat Jan Sobilo urodził się 31 maja 1962 roku w Nisku, koło Sandomierza. Po zakończeniu liceum ogólnokształcącego, w 1981-1986 studiował w WSD Lublin, na Wydziale Teologicznym KUL. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1986. Był wikariuszem w parafii Stróża koło Kraśnika i parafii Świętego Krzyża w Zamościu. 1991-1993 – proboszcz parafii Manikowce diecezji kamieniecko-podolskiej. Od 1993 – proboszcz parafii w Zaporozu. 1999-2002 – wikariusz biskupi na Donieck, Dniepropietrowsk i Zaporozie. Od 2002 – wikariusz generalny diecezji charkowsko-zaporoskiej. 2007 – kanonik honorowy Kapituły Konkatedralnej w Lubaczowie. 2008 – kapelan honorowy Ojca Świętego Benedykta XVI. 30. 10. 2010 został mianowany biskupem pomocniczym charkowsko-zaporoskim. Zawołanie biskupie stanowią słowa „Deus Pater Misericors”. W herbie biskupim jest obraz Boga Ojca Miłosiernego – patrona konkatedry w Zaporozu. Władza językami niemieckim, polskim, rosyjskim, ukraińskim oraz włoskim. Święcenia biskupie odbędą się w dniu uroczystości Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w katedrze p.w. Wniebowzięcia NMP w Charkowie dnia 8 grudnia 2010 roku o godz. 12.

KG

od osobowości danej osoby – im jest silniejsza, tym bardziej może wpłynąć na proces.

Religia to instrument, dzięki któremu porozumiewamy się z Bogiem. Dzień św. Andrzeja to najlepszy czas na rozmowę z nim. Wtedy można przy okazji uchylić rąbka tajemnicy.

- Kościół katolicki naucza, że uprawianie magii jest złe – poucza ks. Marian Skowyrza – Nasze życie nie jest zbiorem przypadkowych wydarzeń. Bóg nas prowadzi swoimi drogami i nie powinniśmy się bać o swoją przyszłość.

- Zawsze, do stworzenia czegoś potrzebujemy informacji. Poprzez wróżby człowiek uzyskuje informacje powszechnie niedostępne. Wróżą ci, co myślisz racjonalnie i rozumieją, że ten, kto posiada informację, włada światem – ripostuje Oleh Wiks.

Jednak w noc z 29 na 30 listopada nie chodzi ani o władzę, ani o grzech. Chodzi o dobrą zabawę. Dlatego proponujemy parę sposobów na umilenie tego jesiennego wieczoru.

WRÓŻBY ANDRZEJKOWE

Każda z panien bierze kość i układa w pokoju w dowolnie wybranym miejscu, następnie do pokoju wpuszcza się psa, – której kość wybierze ta może szykować się już do ślubu. Co przebieglejsze panny smarowały kość masłem aby dodatkowo zachęcić czworonoga.

Innym sposobem wywróżenia szybkiego zamążpójścia jest zabawa z butami. Panny ustawiają buty z lewej nogi jeden za drugim w pokoju po czym ostatni przestawiają na początek tak długo aż pierwszy but nie dotknie progu. Panna, której but pierwszy dotknie progu, pierwsza wyjdzie za mąż. Aby wróżby się sprawdziły w niektórych rejonach Polski panny przez całą noc pościły po czym wieczorem zjadały słonego śledzia i bez popijania kładły się spać z męskimi spodniami pod poduszką. W tę noc miał im się przysnąć przyszły mąż.

Inne wróżby Andrzejkowe, to na przykład wróżenie z obierek: należy

obrać jabłko tak żeby powstała jedna obierka po czym rzucić ją za siebie, kształt obierki ma oznaczać pierwszą literę imienia przyszłego męża.

Można też położyć pod trzy filiżanki monetę, obrączkę, listek czwartą zostawiając pustą. Po przemieszaniu filiżanek wybieramy jedną z nich i jeśli trafiliśmy na monetę wróża to bogactwo, obrączka przepowiada zamążpójście, listek-miłość zaś pusta filiżanka oznacza, że w nowym roku nie wydarzy się nic nowego.

A jak poznać imię przyszłego małżonka/żony?. Wkładamy pod poduszkę karteczki z wypisanymi imionami rano po przebudzeniu się wyciągamy jedną z kartek i odczytujemy z niej imię lubego.

Inny sposób na poznanie imienia ukochanego jest wycięcie z papieru serca napisanie na nim imion, po czym przebiecie go igłą od tyłu. Imię na jakie trafi igła to, oczywiście, imię przyszłego narzeczonego.

PODZIĘKOWANIE

14.11.2010 r., Stanisławów

**Konsul Generalny RP we Lwowie
Grzegorz Opaliński
Radca-Minister**

Wielce Szanowny Panie Konsulu

W imieniu społeczności polskiej miasta Stanisławowa oraz wszystkich przyjaciół ukraińskich, dostojnych gości i rodaków z obwodów tarnopolskiego, stanisławowskiego, czerniowieckiego, jak również studentów z Polski pobierających naukę na Ukrainie, którzy byli obecni na koncercie galowym (13.11.2010 r.) z okazji 92. rocznicy Niepodległości RP, pragniemy złożyć na Pańskie ręce najserdeczniejsze podziękowania za ten nieoczekiwany i wspinałomyślny prezent, którym stał się koncert w wykonaniu zespołu Pieśni i Tańca Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie.

Dziękujemy również za zorganizowanie w tym samym czasie pięknej wystawy „Piłsudski – Petlura”.

Wielkie podziękowania także dla tych pracowników Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, którzy przyczynili się do organizacji w/w przedsięwzięcia.

Dla naszego miasta było to podwójne święto, ponieważ uszanowano nas i władze lokalne, jako że właśnie tu, w Stanisławowie, na wskroś przesiąkniętym polskością, zorganizował Konsulat Generalny te piękne obchody. Podniosło to nasz duch patriotyczny i zostawiło głęboki ślad w naszych sercach.

**Z wyrazami najgłębszego szacunku i uznania
przedstawiciele polskich organizacji społecznych
w Stanisławowie**

Sukcesy i troski Polaków poza granicami Kraju. Rada Prezesów Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych (EUWP)

Materiały przygotowała
i opracowała
JULIA ŁOKIETKO

Zjazd Rady Prezesów EUWP odbył się 19-21 listopada b.r. w Pułtusku. W przeddzień tego spotkania, przeprowadzono w Warszawie Polonijną Radę Konsultacyjną. Jest to organ doradczy marszałka Senatu w sprawach Polonii i Polaków za granicą, którego członkami są m.in.: prezydent EUWP T. A. Pilat, prezes FOPnU **Emilia Chmielowa**, Andżelika Borys (Białoruś), Józef Kwiatkowski (Litwa), Jan Mokrzycki (UK) i in. W posiedzeniu wzięła udział również p. Helena Miziniak (UK), przewodnicząca grupy ekspertów ds. nowej emigracji. Rada skupiła się przede wszystkim na znalezieniu nowych form współpracy z młodą generacją emigracji oraz kształtowaniu nowoczesnego wizerunku Polski za granicą.

Wieczorem, 19 listopada, Rada Prezesów Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych rozpoczęła pracę. Miejsce spotkania wybrano naprawdę bajeczne. Pułtuski zamek, w którym znajduje się Dom Polonii, cieszył oko wykwintnością wnętrza, a otaczający go park nęcił świeżym pięknem na spacerach w przerwach między obradami. Posiedzenie Rady rozpoczęło wręczenie medalu honorowego „Za wybitne zasługi dla Polonii Europejskiej” **Janowi Brannemu**, prezesowi Macierzy Szkolnej w Republice Czeskiej. Warto podkreślić, iż podczas obchodów Europejskiego Dnia Polonii w Akwizgranie (na styku Niemiec, Belgii i Holandii), tę nagrodę przyznano po raz pierwszy śp. Zygmuntowi Szkopiakowi – jednemu z założycieli EUWP. Bez nagrody nie pozostał też prezydent T. A. Pilat, któremu Jan Branny wręczył medal pamiątkowy Macierzy Szkolnej w RC z podziękowaniem. Po tej przyjemnej wymianie, zaczęło się odczytywanie i omawianie sprawozdań za okres 23 października 2009 r. – 19 listopada 2010 r.

Oceniając ostatnie wydarzenia, EUWP jest zaniepokojone tym, że Polonia i Polacy zza granicy są prawie niewidoczni na wydarzeniach o randze państwowej, chociaż ok. 17 mln Polaków znajduje się poza granicami Kraju. Dobrym przykładem tej sytuacji były uroczystości pogrzebowe po katastrofie smoleńskiej, na które oficjalne zaproszenie otrzymał jedynie prezydent EUWP (inni przybyli w delegacjach państwowych lub prywatnych). Podobnie skromna była reprezentacja Polonii na zaprzysiężeniu Prezydenta RP – T. A. Pilata i p. generałowa Andersowa. „Nie możemy narzekać, że Polonia jest ignorowana, natomiast żalujemy, że zaprasza się nas tak mało. Uważam, że większość organizacji powinna otrzymywać przynajmniej po jednym zaproszeniu na wydarzenia o randze państwowej” – podsumowała dyskusję prezes Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii **Helena Miziniak**. Wiele kontrowersyjnych dyskusji wywołały



Prezes Macierzy Szkolnej w Republice Czeskiej Jan Branny (od lewej), prezes Stowarzyszenia Wspólnota Polska Longin Komołowski i prezes Zrzeszenia Organizacji Polonijnych w Szwecji Maria Olsson



Zarząd EUWP: sekretarz E. Chmielowa (od lewej), z-ca prezydenta A. Zając, sekretarz generalny R. Śmigieński, prezydent T. A. Pilat



Grupowe zdjęcie uczestników zjazdu

też zmiany w TVP Polonia. Dyrektor stacji Witold Laskowski zapowiedział wzbogacenie oferty programowej telewizji dla młodych ludzi i jej modernizację, polegającą na zerwaniu z „nudną” formułą programów polonijnych. Podobno, po przeprowadzeniu badań ankietowych, współczesny odbiorca potrzebuje jedynie wiadomości i seriali. To stwierdzenie poważnie zaniepokoiło Radę. Pytaniem otwartym pozostaje to, jakie grupy społeczne i jaką ilość osób obejmowały wspomniane ankiety. Moim zdaniem, jest to kolejny krok na drodze ku oceanowi globalizacji. Nie wyobrażam sobie TVP Polonii bez koncertów okazyjnych, spektakli teatralnych, relacji z podróży, programów historycznych i nie chciałabym na rzecz seriali z tego bogactwa zrezygnować. A Ty, drogi czytelniku? Ze słów dyrektora stacji wynika, iż telewizja prócz wykonywania zadań misyjnych, powinna na siebie zarabiać. Jest to warunkiem przetrwania i sprośnięcia współczesnym wyzwaniom. Radę powiadomiono również o pracach nad stworzeniem niezależnego kanału TVP, poświęconego promocji Polski i przeznaczony dla Polaków za granicą. „W związku z niepokojącymi zmianami TVP Polonia, EUWP sprowokowało powołanie nowej Rady Nadzorczej” – powiadamia Jan Branny.

Jednym z zadań EUWP jest troska o dobry wizerunek Polski i Polaków za granicą, który zostaje czasami zagrożony z powodu niewiedzy (stereotypy związane z polską emigracją zarobkową, czy teksty w mediach o „polskich obozach koncentracyjnych”). Wszyscy powinniśmy włożyć

dużo wysiłku na rzecz budowy dobrego wizerunku naszego kraju w przeróżnych obszarach (kultury, historii, tradycji, edukacji, turystyki, sportu, biznesu) i jego obrony. Kwestię tę poruszono też na Forum Polonijnych Przedstawicieli Kultury i Ruchu Artystycznego w Rzeszowie (9-12.10.10). Na panelach dyskusyjnych omówiono tematy upowszechniania kultury polskiej poza granicami kraju, kulturowej misji Kościoła polskiego oraz zadań społecznego ruchu kulturalnego i artystycznego. Najważniejszym dla Polaków za granicą jest uświadomienie tego, że powinni oni działać zgodnie i pracować na rzecz właściwego rozwoju ciągłości pokoleń. Nad pozytywnym wizerunkiem Polski i Polaków za granicą powinni pracować zarówno starsi, jak i młodszy. Konieczność takiej postawy podkreślali niejednokrotnie prezes Stowarzyszenia Wspólnota Polska Longin Komołowski i Sekretarz stanu w MSZ Jan Borkowski, którzy przybyli na Radę Prezesów EUWP prosto z konferencji młodzieżowej o intrygującej nazwie „Nowa Polonia, a stary kraj”. Dzięki udziałowi w tych odbywających się jednocześnie spotkaniach, mieli oni możliwość porównania postaw starszych i młodszych działaczy społecznych w różnych krajach. Wiadomo, że współpraca między nimi układa się lepiej lub gorzej. Najważniejszym jest jednak nie tworzenie podziałów na „starą i młodą Polonię”, a – szczerze, otwarcie i wspólna praca. Powinniśmy sobie zdawać sprawę, że świat się zmienia i stawia nowe wyzwania, którym powinniśmy sprostać ciągle unowocześniając sposoby działalności. Pamiętajmy,

że nikt nie jest wieczny, a zdobyte w ciągu lat bezcenne doświadczenie powinno się przekazać młodym. Warto też pamiętać, że młodzi wnoszą świeży powiew do pracy organizacji i przysłowiowe „jajo” może wiele ciekawego nauczyć także „kurę”. Swoistym kompromisem i podsumowaniem debaty, była prezentacja Julii Łokietko, prezes Niezależnej Organizacji Europejskiej Młodzieży Polonijnej. W sprawozdaniu z semestralnej działalności organizacji, można było się doszukać wielu przykładów wspólnej pracy młodzieży ze starszymi. Zresztą, samo członkostwo NOEMP w EUWP jest znamienne dla zacieśnienia i rozwoju tych stosunków.

Na posiedzeniu Rady Prezesów Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych znalazł się też czas na podsumowanie sukcesów organizacji. Wielu jej członków było wysoko uhonorowane przez prezydenta RP Bronisława Komorowskiego i Stowarzyszenie Wspólnota Polska. Podczas obchodów XX-lecia Wspólnoty Polskiej, Złote Medale dostały Wanda Krukowska (prezes Związku Polaków na Łotwie), Helena Miziniak (prezes Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii) i Aleksandra Podhorodecka (prezes Polskiej Macierzy Szkolnej w Anglii). Prezydent EUWP T. A. Pilat i prezes „Macierzy Szkolnej” na Litwie Józef Kwiatkowski otrzymali Krzyże Komandorskie Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. Krzyż Oficerski otrzymał prezes Związku Polaków na Litwie Michał Mackiewicz, a Krzyż Kawalerski – Gherwazy Longher, prezes Związku Polaków w Rumunii.

Na 2011 rok zaplanowane jest zrealizowanie wielu projektów, w tym – przeprowadzenie kolejnej konferencji „Monitor Emigracji Zarobkowej”. Europejska Unia Wspólnot Polonijnych uznała, iż stałe monitorowanie skomplikowanych procesów, związanych z masowym opuszczaniem kraju przez rodaków, jest podstawą podejmowania decyzji, związanych z pozostaniem za granicą i powrotami do kraju. Zrodziło to potrzebę organizacji cyklicznych konferencji poświęconych polskiej poakcesyjnej migracji zarobkowej w oparciu o zasadę całościowego spojrzenia oraz wnikliwej analizy. Celem tych konferencji jest promocja Polski w krajach europejskich – m.in. na polu biznesu. Tegoroczna konferencja w Malmö, poświęcona była monitorowaniu polskich zjawisk migracyjnych w krajach Unii Europejskiej na przestrzeni ostatniego pięciolecia. Dyskusja dotyczyła dynamiki migracji, polskości następnego pokolenia, problemów z integracją, kwestii powrotów do kraju. Podczas konferencji stwierdzono potrzebę wykorzystania w większym stopniu funduszy krajów zamieszkania oraz Unii Europejskiej dla zwiększenia liczby szkoleń w zakresie pozyskiwania środków unijnych i warsztatów dla liderów. Na koordynatora tych działań uczestnicy wybrali Stowarzyszenie Wspólnota Polska.

Po Mszy świętej w pięknej pułtuskiej katedrze, która stała się już tradycyjnym zakończeniem zjazdów EUWP, goście żegnają Zamek i wracają do Warszawy na kolejne, już prywatne spotkania. W stolicy mieliśmy okazję spotkać się z uczestnikami konferencji „Nowa Polonia, a stary kraj”. Są to młodzi liderzy organizacji polskich z całej Europy, Kanady i USA. Zadziwiające, jakie wspaniałe projekty im udało się ostatnio realizować, a jakie mają jeszcze w planach. Wystarczy tu wymienić chociażby Szkołę Liderów Polonijnych (www.szkola-liderow.pl) czy konferencję QUO VADIS III w Kanadzie, poświęconą budowaniu strategii młodzieżowego ruchu polonijnego i polskiego (www.pisk.ca). Widzimy więc, że nasz kraj ma poza swymi granicami piękną i zdolną młodzież, od wspierania której zależy przyszłość wizerunku Polski i Polonii w świecie.

SPOTKANIE LIDERÓW



JOANNA DEMCIO
tekst i zdjęcia

W tym roku Konferencja liderów środowiska polskiego we Lwowie odbyła się 18 listopada, czyli znacznie wcześniej niż zwykle. To ze względu na wprowadzone innowacje w systemie dofinansowań.

Tak naprawdę zmiany o których dyskutowano, wprowadzono jeszcze w maju b.r. Teraz zostały wygłoszone ex-cathedra. W dyskusji na poruszone tematy wzięli udział przedstawiciele polonijnych organizacji i towarzystw z lwowskiego okręgu konsularnego. Na pytania reprezentantów, dotyczące kultury i oświaty (w szczególności kwestii wysyłania polskich nauczycieli do ośrodków polonijnych) odpowiadali zaproszeni goście – Magdalena Bogusławska, dyrektor Zespołu Szkół dla Dzieci Obywateli Polskich Czasowo Przebywających za Granicą, Mariusz Bogucki z Zespołu do spraw Polonii oraz Małgorzata Małyska z Polonijnego Centrum Nauki Języka Polskiego. Kwestie wiz, Karty Polaka i nowych projektów zostały omówione przez Konsula Generalnego Grzegorza Opalińskiego, konsul Annę Koziejowską, konsula Jacka Żura, konsula Ryszarda Białackiego oraz konsula Marcina Zieniewicza.

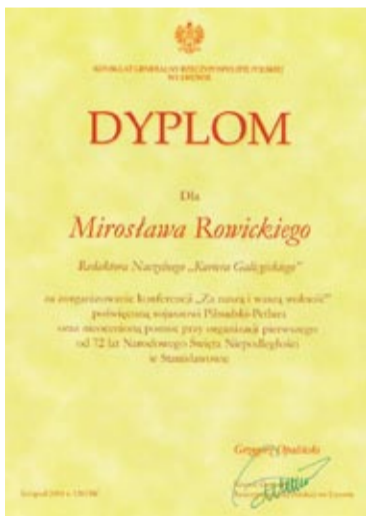
Po zakończeniu dyskusji, Konsul Generalny Grzegorz Opaliński wręczył poszczególnym działaczom dyplomy i nagrody za ich osiągnięcia w działalności na rzecz Polonii na Ukrainie.

Dyplom Konsula RP we Lwowie dla Lwowskiego Klubu Sportowego Pogoń Lwów za zdobycie I miejsca W Lidze Miasta, II miejsca w walce o Puchar Miasta.

Dyplom Konsula Generalnego dla Mirosława Rowickiego, redaktora na-



Dyplom Konsula Generalnego otrzymuje wieloletnia prezes Klubu Stypendystów Fundacji Semper Polonia Olga Winiarska



czelnego „Kuriera Galicyjskiego” za zorganizowanie konferencji „Za naszą i waszą wolność” poświęconą sojuszu Piłsudski – Petlura i za nieocenioną pomoc w organizacji pierwszego od 72. lat obchodów narodowego święta Niepodległości Polski w Stanisławowie.

Dyplom Konsulatu dla Andrzeja Miciaka, Teresy Teterycz – prezesów TKPZL w Mościskach za organizację święta Polonii i Polaków za granicą w Mościskach.

Dyplom Konsula Generalnego dla Olgi Winiarskiej, wieloletniej prezes Klubu Stypendystów Fundacji Semper Polonia za bezinteresowne poświęcenie oraz pracę na rzecz młodzieży akademickiej we Lwowie.

Dyplom Konsula Generalnego dla Natalii Jużkiw, członka klubu stypendystów za pomoc, pozyskanie środków oraz realizację warsztatów dziennikarsko-fotograficznych „Polacy na Bukowinie”.

Dyplom dla księdza Mieczysława Frytka, proboszcza parafii pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa i Serca Maryi w Strzelczyskach za zorganizowanie I Międzynarodowego Forum Młodych w Strzelczyskach.

List do redakcji SZKOLENIOWY TURNIEJ TAŃCÓW POLSKICH W FORMIE TOWARZYSKIEJ



Szkoleniowy Turniej Tańców Polskich w Formie Towarzyskiej odbył się we Lwowie, pod patronatem FOPnU, w dniach 18-21 listopada 2010 r. dla tanecznego zespołu, działającego przy Stowarzyszeniu Kultury Polskiej „Polonia” z Sewastopola. Organizatorem imprezy był Polski Zespół Pieśni i Tańca „Lwowiacy”, który również wziął w nim czynny udział.

Choreografowie zespołu Łesia Sawaryn i Stanisław Durys szkolili młodzież z Sewastopola w tańcu polskim – krakowiaku, polonezie, oberku

i polce. Choreografowie ze Lwowa mieli pełne ręce roboty, aby zdołać w tak krótkim czasie przekazać młodzieży elementy i podstawy tańców polskich.

W chwilach wolnych, uczestnicy warsztatów zwiedzali Lwów z przewodniczką Renatą Durys-Kupycz. Tatiana Sakowa, prezes Stowarzyszenia Kultury Polskiej „Polonia” w Sewastopolu wraz ze swoją młodzieżą byli zauróczeni i Lwowem, i tańcem.

Stanisław Durys



LWOWSKA MIEJSKA DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWA SPOŁECZNA ORGANIZACJA POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY” ZAPRASZA

do Studium Tańców Polskich założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5-8 lat, 8-12 lat, 12-15 lat, oraz do starszej grupy zespołu.

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18.00 do 21.00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź 233-05-70,

a także udzielamy fachowych porad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

Prezes LMDMSO Stanisław Durys
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”





SZYMON KAZIMIERSKI

Jest wiele miast dumnych ze słynnych ludzi, którzy się w nich urodzili, lub wychowali. Niektóre z tych miast konkurują ze sobą zajadłe, skrupulatnie podliczając ilość takich obywateli i jeśli chodzi o ilość, dochodzą czasami do sum imponujących. W Stanisławowie ludzi sławnych nie rodziło się może zbyt wielu, ale za to wszyscy oni byli naprawdę niezwykli. Niech nikogo nie dziwi, że duża część tych sławnych ludzi była pochodzenia żydowskiego. W Stanisławowie mieszkało przed wojną 41,4% Żydów i patrząc na duże miasta przedwojennej Polski, więcej Żydów, bo 43%, mieszkało tylko w Białymstoku. Wielkie liczby są powodem powstawania innych wielkich liczb – jak powiedział perski mędrzec Ibrahim al Tarik.

Najsłynniejszym z grupy stanisławowskich Żydów, co wcale nie znaczy, że szeroko znanym, był zmarły w roku 1987 w Baltimore, Maryland USA, amerykański ekonomista Arthur Frank Burns, który urodził się w Stanisławowie 27 kwietnia 1904 roku. Arthur Burns był w latach 1953 – 1956 przewodniczącym Zespołu Doradców Ekonomicznych Kancelarii Prezydenta Stanów Zjednoczonych, a w latach 1970 – 1978 przewodniczącym Rady Gubernatorów Systemu Rezerw Federalnych Stanów Zjednoczonych, czyli kimś, trzymającym w kieszeni całą Amerykę!

Bernard Stanisław Mond urodził się w Stanisławowie

Ale to nie A. F. Burns będzie bohaterem naszej opowieści. Nasz bohater nazywać się będzie Bernard Stanisław Mond i urodził się w Stanisławowie 14 listopada 1887 roku w żydowskiej rodzinie urzędnika kolejowego Maurycego Monda i jego żony Salomei z domu Spanier.

Po ukończeniu szkoły podstawowej i po tym, jak rodzina przeniosła się do Brodów, Bernard Mond w roku 1907 ukończył tam Gimnazjum Realne. Podczas pobytu w Gimnazjum, został członkiem młodzieżowej organizacji niepodległościowej – „Przyszłość”, zrzeszającej młodzież szkół średnich. Ten fakt, bardziej niż samo ukończenie szkoły, zaważył na losie naszego bohatera i spowoduje, że ze stanisławowskiego chłopaka wyrosnie generał Wojska Polskiego. Bernard Mond nie zrywał kontaktów z polskimi organizacjami niepodległościowymi nawet wtedy, gdy przez rok odbywał służbę w armii austriackiej. Ten fragment jego życiorysu zapisany jest dość nieprecyzyjnie, ale można się domyślać, że odbył on służbę wojskową jako tak zwany jednoroczny ochotnik, którą ukończył egzaminem nadającym mu stopień Kadett-Offiziersstellvertreter (coś jak kadet podchorąży), który to stopień zlikwidowano pod koniec roku 1908. Od roku 1909 wszyscy posiadający ten stopień mogli po odbyciu krótkiego przeszkolenia otrzymać stopień chorążego.

Po powrocie z wojska Bernard Mond został instruktorem miejscowej

GENERAŁ MOND



Generał Bernard Stanisław Mond



Józef Piłsudski z generałami Wojska Polskiego. Generał Mond drugi od lewej

Drużyny Bartoszewej, a później takim samym instruktorem Drużyny Bartoszewej we Lwowie, kiedy to we Lwowie właśnie, rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza.

Drużyny Bartoszewej były organizacją niepodległościową, założoną przez studenta Politechniki Lwowskiej Wawrzyńca Dayczaka, przyjmującą w swe szeregi starszą młodzież w zasadzie tylko pochodzenia wiejskiego, choć nie było ścisłych podziałów na młodzież wiejską i nie wiejską. Była to organizacja paramilitarna, mająca za zadanie wychowanie młodzieży w duchu niepodległościowym, ale jednocześnie dająca tej młodzieży przygotowanie wojskowe, konieczne do spodziewanej walki Polaków o wyzwolenie się spod zaborów. Drużyny Bartoszewej wraz z Drużynami Sokolimi, Drużynami Strzeleckimi i Związkiem Strzeleckim Józefa Piłsudskiego były początkiem inicjującym powstanie polskich oddziałów wojskowych na terenie zaboru austriackiego. W roku 1910 Mond przerwał studia, odbył uzupełniające ćwiczenia wojskowe i uzyskał stopień chorążego. Zaraz po tym, ukończył roczny kurs dla urzędników, po którym został pracownikiem Dyrekcji Okręgowej Kolei we Lwowie.

Dowódca kompanii w walkach o Lwów

W roku 1913 wrócił na studia, ale nie trwało to długo, bo 1 sierpnia 1914 roku wybuchła I wojna światowa i Bernard Mond został zmobilizowany do 95 Galicyjskiego Pułku Piechoty, stacjonującego we Lwowie. W tym pułku uzyskał awans na podporucznika i stanowisko dowódcy kompanii. W roku 1916 został awansowany na porucznika, a niedługo po tym, dostał się do rosyjskiej niewoli. Wiosną roku 1918, po ucieczce z niewoli zameldował się w swoim pułku, gdzie otrzymał dowództwo kompanii zapasowej. Kompanię dowodził tylko do 30 października 1918, bo 2 listopada 1918 wstąpił do polskich oddziałów walczących z Ukraińcami o Lwów. Został tam mianowany dowódcą pododdziału „Remiza – Cytadela”. Jeszcze tego samego dnia oddział dowodzony przez porucznika Monda brawurowym atakiem zdobył lwowską remizę tramwajową. 15 listopada porucznik Mond nie dopuścił do rozerwania polskich linii obronnych powstrzymując potężne uderzenie Ukraińców wychodzące z Cytadeli.

22 listopada 1918 roku, z chwilą ustania walk o Lwów, z grup ochotników walczących o miasto utworzono pułk strzelców, który 25 listopada otrzymał nazwę 1 Pułku Strzelców

Lwowskich. 22 listopada porucznik Bernard Mond został awansowany do stopnia kapitana i w nowopowstałym pułku pełnił funkcję dowódcy kompanii. Wraz z pułkiem brał udział we wszystkich walkach na terenie Małopolski Wschodniej.

Następny przydział, jaki otrzymał kapitan Mond, to służba w 5 Pułku Piechoty Legionów, gdzie od 1 stycznia 1919 roku dowodził początkowo kompanią, a następnie batalionem.

Major Mond odbierał na bosaka defiladę swojego pułku

Znowu został przeniesiony i od 20 grudnia 1919 dowodził I Batalionem 6 Pułku Piechoty Legionów. Podczas walk o Kijów, dnia 6 czerwca 1920 został ranny i do 30 czerwca przebywał w szpitalu w Krakowie. Po wyjściu ze szpitala na Bernarda Monda czekał już awans na majora i dowództwo 205 Ochotniczego Pułku Piechoty.

Wielka ofensywa Tuchaczewskiego, która rozpoczęła się 4 lipca 1920 niosła ze sobą ogromne masy wojsk bolszewickich, które zdawałoby się, zmiotą za chwilę – wszelką polską obronę. W ciągu dwóch tygodni bol-

przed wojskiem na bosaka. Bernard Mond już taki był. Nie mieścił się w przyjętych konwenansach i wielokrotnie dawał temu świadectwo. Nazywano go „Kmicic”, ale to był mądry trylogii. Mógł zachować się nieszablonowo, ale takie jego zachowanie było przemyślane i miało swoje, bardzo dobre uzasadnienie.

Mocno wysuwając się do przodu, bo do roku 1936, kiedy to Bernard Mond mieszkał w Krakowie, był już generałem i dowódcą stacjonującej w Krakowie 6 Dywizji Piechoty, przytoczę Państwu pewien incydent, dobrze charakteryzujący generała. W roku 1936 w Krakowie wybuchły protesty robotnicze i tłum manifestantów obległ gmach województwa. Wojewoda dzwonił do generała Monda, żądając przysłania wojska, które rozpedziłoby tłum. Generał, przeciwny angażowaniu wojska do takich akcji, miał powiedzieć wojewodzie, że wojska mu nie przyśle, co najwyżej orkiestrę wojskową. Sam jednak wsiadł natychmiast do służbowej limuzyny, oznaczonej proporczykiem dowódcy dywizji i pojechał pod gmach województwa. W tamtych czasach generała Monda znał cały Kraków. Protestujący widząc nadjeżdżający samochód generała, rozstępowali się w milczeniu. Generał wszedł do gmachu, a po chwili



VII zjazd delegatów Ligi Morskiej i Kolonialnej w Poznaniu. W drugim szeregu krzesel czwarty od lewej generał Mond

szewicy zajęli Mińsk, Wilno, Grodno... Polska rozpaczliwie potrzebowała nowych wojsk. Tworzono więc takie właśnie, jak pułk Bernarda Monda, pułki ochotnicze, które okazało się, nie potrafiło już odpowiednio wyposażyć. Najważniejsza dla tych pułków była broń i tę, nieprawdopodobną zbierninę, jeszcze udawało się nowym żołnierzom dostarczyć, ale mundurów, a najważniejsze, butów, dla tych żołnierzy już nie było! Nie uwierzcie Państwu, ale wielu tych żołnierzy walczyło w swoim własnym ubraniu i w swoich własnych butach, które nie wytrzymały warunków frontowych i dlatego wielu żołnierzy maszerowało bos!

O ilości żołnierzy w danym oddziale wojskowym i o wyposażeniu takiego oddziału najlepiej świadczą zachowane do dziś raporty kwatermistrzowskie. Co mówią raporty o 205 Ochotniczym Pułku Piechoty?

Raport z dnia 20 lipca 1920 roku... „1349 ludzi stanu żywniowego. 801 bluz. 1058 płaszczy, 1178 spodni, 1078 trzewików”...

Co mógł zrobić dowódca pułku tak wyposażonego? Otóż major Mond pokazał klasę. Wiedział, co zrobić! Przed pierwszą defiladą swojego pułku zdjął buty i przyjął defiladę, stojąc

wyszedł z niego razem z wojewodą. Nikt nie próbował zatrzymać odjeżdżających.

Generał Mond, ogromne chłopisko z grubo ciosaną twarzą, zagniewany, peszył swym widokiem całe otoczenie. Ale był jeszcze inny generał Mond. Roześmiany, łagodny i bardzo ciepły. „Bunio”, dla przyjaciół i znajomych.

Wróćmy jednak do majora Monda odbierającego na bosaka defiladę swojego pułku. 205 Ochotniczy Pułk Piechoty, na poły na bosaka, poszedł do walki z bolszewikami i wygrał!

W roku 1921, po ukończeniu kursu dla wyższych dowódców w Warszawie, od maja do października Mond pełnił funkcję komendanta miasta Wilna, a później, aż do roku 1927 był dowódcą 49 Huculskiego Pułku Strzelców w Kołomyi. W roku 1922 został mianowany podpułkownikiem, a w roku 1924 pułkownikiem. 19 marca 1927 otrzymał dowództwo piechoty dywizyjnej 6 Dywizji Piechoty w Krakowie. W latach 1930 – 1931 studiował w Centrum Wyższych Studiów Wojskowych, a 6 października 1932 objął dowództwo krakowskiej 6 Dywizji Piechoty. 21 grudnia 1932 awansował na stopień generała brygady ze starszeństwem od 1 stycznia 1933.

Marszałek Piłsudski darzył generała Monda dużym zaufaniem

Generał Mond był piłsudczykiem. Znał się z Piłsudskim jeszcze z czasów legionowych, szanował go i podzielał jego poglądy polityczne. To nie było, modne wtedy w Polsce bałwochwalstwo, ale oddana przyjaźń oparta o obopólne zrozumienie. Marszałek Piłsudski darzył generała Monda dużym zaufaniem. Może nawet większym, niżby się to nam wydawało. Obaj panowie znani byli z tego, że są nieuleczalnie chorzy na niepodległą Polskę.

Generał Mond zajmował się nie tylko sprawami wojskowymi. Był bardzo zaangażowanym działaczem sportowym. W roku 1927 założył na terenie Krakowa Wojskowy Klub Sportowy, który w roku 1928 połączył się z krakowskim Klubem Sportowym Wawel. Oba połączone kluby przyjęły nazwę Wojskowy Klub Sportowy Wawel, a generał Mond został prezesem nowo powstałego klubu. Generał lubił sport

i lubił kibicować zawodom sportowym. Generał działał też w Lidze Morskiej i Kolonialnej, będąc prezesem krakowskiego okręgu Ligi.

Nie był więc kimś zamkniętym tylko w swoich wojskowych sprawach, ale osobą chętnie podejmującą różne działania społeczne i prowadzącą bujne życie towarzyskie, a przez to dobrze znaną w Krakowie.

W czasie kampanii wrześniowej krakowska 6 DP pod dowództwem generała Monda walczyła w składzie armii „Kraków”, cofając się w ciężkich walkach, aż na Lubelszczyznę, gdzie 20 września generał podjął decyzję o zaniechaniu dalszej walki. Dywizja była już ze wszystkich stron otoczona, nie było żywności i amunicji. Dalszy opór spowodowałby masakrę polskich żołnierzy. Można było walczyć do ostatniego naboju, ale przecież nie do ostatniego żołnierza. Rady niektórych oficerów, by próbować wycofać się na wschód uciał krótko: „Jeśli wpadniemy w ręce Sowietów, zamordują nas”.



Pierwsza rocznica śmierci Józefa Piłsudskiego. Przybycie dygnitarzy państwowych na Wawel. Pierwszy od lewej generał Mond

Generał Mond w niewoli niemieckiej

Niemcy wzięli generała w oflagach IVB Königstein, VIIA Murnau i VIB Dössel. Pomimo tego, że dobrze wiedzieli o jego żydowskim pochodzeniu, nie próbowali nawet przesładować go z tego powodu. Prawdopodobnie nie było jednolitej doktryny jak postępować z oficerami pochodzenia żydowskiego, wziętymi do niewoli, bo stosunek niemieckich władz obozowych do takich oficerów był za każdym razem nieco inny, choć na ogół poprawny. Komendantami oflagów, czyli obozów dla oficerów, najczęściej byli emerytowani oficerowie armii cesarskich Niemiec, często niemieccy arystokraci o dużej kulturze osobistej, dalecy od hitlerowskich szaleństw.

Zupełnie inaczej potoczyły się losy szeregowych żołnierzy Żydów. Tych z reguły „zwalniano” ze sztalagów (obozów dla szeregowców), by przenieść ich do żydowskich gett, a stamtąd...

W kwietniu 1945 oflag Dössel, w którym przebywał generał Mond,

został wyzwolony przez amerykańską armię generała Pattona. Mond i jego kolegów Amerykanie przewieźli do Paryża.

W Paryżu spotkał się ze swym młodszym synem Adamem, który walczył w Powstaniu Warszawskim, a obecnie po wyzwoleniu z obozu jenieckiego również znalazł się w Paryżu. Obaj wrócili do kraju w styczniu 1946 roku. Po powrocie, generał Mond nie miał ochoty służyć w Ludowym wojsku, ani Ludowe wojsko nie chciało mieć w swoich szeregach generała Monda.

Dyrektor Biura Podróży „Orbis”

Starzy znajomi, generałowie Żymierski i Spychalski, załatwili mu pracę w Państwowym Biurze Podróży „Orbis”, gdzie został dyrektorem i prywatnie, opiekunem przedwojennych, bezrobotnych oficerów, których on przyjmował do pracy. Wkrótce w biurach Orbisu urzędnicy masowo salutowali sobie i trzaskali obcasami. Nie uchodziło to oczywiście argusowemu



15 lecie 6 Pułku Artylerii Lekkiej w Krakowie. Generał Mond (od lewej) i Stanisław Skoczylas wiceprezydent Krakowa, w drodze na nabożeństwo

spojrzeniu wszędobylskiego Urzędu Bezpieczeństwa, który właściwie czekał tylko na jakąś okazję, by rozprawić się z generałem.

Okazja nadarzyła się w roku 1950, kiedy to generał wezwany został przez pracowników biura do awantury, wywołanej przez klienta. Awanturującym się, był partyjniak, usiłujący zmusić pracowników „Orbisu” do zarezerwowania osobnego przedziału kolejowego dla jakiegoś partyjnego ważniaka. Wolnych przedziałów w tym pociągu już nie było, więc towarzysz kazał wszystkim, już posiadającym rezerwację, z tego przedziału wyrzucić. Na to wszedł generał Mond. Partyjniak usłyszał wtedy dużo fajnych rzeczy, ważniak nie pojechał, a generała zwolnili z pracy. Pracował potem jako pomocnik magazyniera w krakowskiej spółdzielni budowlanej „Grzegorzki”. Z czasem nawet awansował – na referenta sprawozdawczości!

Zmarł 5 grudnia 1959 roku. Miał wspaniały pogrzeb. Generała żegnały tłumy krakowian. Został pochowany na krakowskim cmentarzu wojskowym przy ulicy Prandoty. W jednym grobie z generałem spoczywa teraz jego młodszy syn Adam, powstaniec warszawski, zmarły w roku 1988.

Generał był odznaczony: Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Walecznych (czterokrotnie!!) i Krzyżem Niepodległości z Mieczami.

Niedawno, ktoś pragnący zachować anonimowość, udostępnił w YouTube piękny marsz wojskowy, poświęcony generałowi Mondowi. Oto link do tego marsza:

<http://www.youtube.com/watch?v=IOTpyvgHnIQ>

KIELECKI WIATRACZEK „ZAKRĘCIŁ SIĘ” JUŻ PO RAZ 37.

Biało-czerwony wiatraczek jest symbolem największej i najstarszej w Polsce dziecięcej imprezy artystycznej: Harcerskiego Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej w Kielcach. Od trzydziestu siedmiu lat, dwa lipcowe tygodnie (w latach 70. i 80. nawet trzy tygodnie) spędza w Górach Świętokrzyskich rzesza młodych tancerzy, piosenkarzy, muzyków oraz aktorów dziecięcych i młodzieżowych teatrów.

W tym roku, w dniach od 12 do 25 lipca, przebywało w Kielcach 1780 rozśpiewanych i roztańczonych dzieciaków z Izraela, Kanady, Rosji, Szwecji, Gruzji, Niemiec, Białorusi, Litwy, Ukrainy i Polski. Zamieszkały w: „Bartku”, „Mimozie”, „Laurze”, „Filonie”, „Protonie”, „Elektryku” i „Plastyku”. To akademickie domy studenta Politechniki Świętokrzyskiej, które podczas dwóch letnich festiwalowych tygodni zmieniają się w tętniące twórczą artystyczną pracą, „obozy festiwalowe”.

Z Rosji przyjechały trzy zespoły: „Wiatskij souvenir” z Kirowa, „Vis a Vis” ze stolicy Kaniewskaja i „Aleksandrit” z Władimira. Z dalekiej Abchazji przybył zespół „Abaza” z Suchumi prezentujący dynamiczne tańce gruzińskie. Białoruski autokar przywiózł z Mińska śpiewające i tańczące dzieci z zespołu „Kwietyki”.

Ukrainę reprezentowały na festiwalu dziecięce zespoły taneczne: „Piruet” z Poltawy, „Kwiaty Pokucia” z

Kołomyi, „Perlynka” z Użgorodu, „Sokoliki” z Poltawy, oraz solistki i soliści: Wiktoria Urdejczuk z Kołomyi, Lidia Vasilkiv z Doliny, Marijka Mojsiuk z Małego Rożyna k. Kosowa, Daniela Jakobczyk i Paweł Wereszagin z Użgorodu. Młodzi wykonawcy ze Wschodu zaprezentowali tak wysoki poziom, że prawie wszyscy wyjechali z Kielc ze złotymi, srebrnymi lub brązowymi „jodłami”. „Jodła” to ważąca ponad kilogram, mosiężna statuetka z nazwiskiem lub nazwą zespołu – laureata. Nie było łatwo ją zdobyć, bowiem konkurencja w każdej nominacji artystycznej i kategorii wiekowej była ogromna.

Warto przy okazji zaznaczyć, że zespoły polonijne nie płaciły za udział ani grosza. Wszystkie koszty związane z ich uczestnictwem w imprezie – a także upominki: szkolne plecaki z pełnym wyposażeniem wzięła na siebie Senacka Komisja Łączności z Polonią i Polakami za Granicą.

Dwa festiwalowe tygodnie, wypełnione pracą: koncertami, warsztatami artystycznymi, prezentacjami konkursowymi, wyjazdowymi występami na terenie województwa świętokrzyskiego, minęły „jak z bicza strzelił”.

Już na spotkaniu opiekunów i kierowników zespołów z członkami jury, konsultantami artystycznymi i komendą festiwalu (organizatorem była bowiem Kielecka Chorągiew ZHP) można było się zorientować, że czasu na nudę nie będzie.

Prezentacje konkursowe oceniane były przez wysoko wykwalifiko-

wanych jurorów: aktorów, reżyserów, pedagogów szkół baletowych, aktorskich, wykładowców studiów piosenki i estrady. Do późnego wieczora prezentowali swoje umiejętności młodzi tancerze (na scenie Kieleckiego Centrum Kultury), wokaliści (w Wojewódzkim Domu Kultury), aktorzy teatrów dziecięcych (w Teatrze im. Stefana Żeromskiego). Prezentacje trwały dwa dni. To było prawdziwe święto dziecięcej sztuki! Miejscowe media: telewizja, radio, prasa, portale internetowe, przez cały czas trwania imprezy relacjonowały jej przebieg, zmagania młodych wykonawców, pokazywały radość zwycięzców i (dużo rzadziej) smutne miny tych, którym zabrakło na scenie troszeczkę szczęścia.

Czwarty dzień festiwalu, rozpoczął się barwnym, rozśpiewanym i roztańczonym korowodem. Uczestnicy „wiatraczków” przemaszcerowali głównym „deptakiem” Kielc – ulicą Henryka Sienkiewicza, by dotrzeć do Parku Miejskiego, gdzie w muszli koncertowej oczekiwał ich prezydent miasta z kluczami od „grodu nad Silnicą”. Po ich przekazaniu kilkusobowej delegacji festiwalowiczów, młodzi artyści objęli na najbliższe dni władzę w mieście. Niemal cały park zamienił się w „jarmark festiwalowy”. Czego tam nie było? Pamiątki i upominki z różnych regionów Polski i krajów uczestników imprezy, potrawy i przysmaki z wielu zakątków świata, konkursy, zabawy, pląsy. A na parkowej scenie prezentowali się uczestnicy konkursu piosen-

ki harcerskiej walczący o specjalne „harcerskie jodły”.

Od piątku zaczęły się mozolne dni, wypełnione udziałem w warsztatach artystycznych, koncertami dla mieszkańców miasta i województwa (najwyżej oklaskiwane były zespoły z Ukrainy, Białorusi, Rosji i Gruzji), imprezami „około-festiwalowymi” (np. wycieczkami). Mali Gruzini z zespołu „Abaza”, Rosjanie z „Vis a Vis” (st. Kaniewskaja) i „Wiatskiego suwenira” (Kirow), a także Ukraińcy z zespołu „Perlynka” z Użgorodu, spędzili sześć dni na trasie koncertowej: Drezno - Paryż – Praga. Były dyskoteki, międzynarodowe zawody sportowe, występy dla małych pacjentów Wojewódzkiego Szpitala Dziecięcego i dla pensjonariuszy Domu Pomocy Społecznej.

Przez cały czas trwania festiwalu, jego uczestnicy kwestowali na rzecz dzieci poszkodowanych podczas wiosennej powodzi (efekt – kilka tysięcy złotych!), zbierali też plastykowe zakrętki od butelek. Uzbierało się ich blisko 10000, a to dlatego, że prawie 40 stopniowe upały zmusiły organizatorów do wydawania uczestnikom każdego dnia 1,5-litrowej butelki wody mineralnej. Zakrętki zamówiła firma produkująca plastykowe zabawki, która obiecała sfinansować operację przeszczepu płuc jednemu z dawnych uczestników festiwalu.

W niedzielę, uczestnicy wzięli udział w Festiwalowej Mszy św. w kościele oo. Kapucynów (oprawionej liturgicznie i muzycznie przez harcerzy), uczestniczyli w koncercie

muzyki szopenowskiej w ogrodach Pałacu Biskupów, a wieczorem obejrzeli 3,5-godzinny koncert „Gospodarze-Gościami”, który, jak co roku, przygotowała blisko 700-osobowa rzesza 7–18-letnich tancerzy, piosenkarzy i muzyków z placówek artystycznych województwa świętokrzyskiego.

Nowy tydzień, to kontynuacja „warsztatów”, ale już od czwartku zaczęły się próby do Koncertu Galowego. Upał doskwierał niemiłosiernie, karetki pogotowia ratunkowego kilkakrotnie odwoziły dzieci do szpitala. Na szczęście nie na długo; po stosownej kilkugodzinnej terapii, dzieci wracały na scenę w pełni sił i werwy.

Kilkutysięczna widownia zgromadzona w sobotni wieczór (24 lipca) w „Hali Legionów”, przez ponad cztery godziny nagradzała oklaskami występy młodych artystów. Zanim jednak uczestnicy festiwalu zaprezentowali się publiczności, odebrali zasłużone „jodły”. Ile przy tym było krzyku, radości i wrzawy, opisać nie sposób!

Deszczem i łzami miasto żegnało festiwalowych gości. Po dwutygodniowych afrykańskich upałach nie pozostał ślad. Prawie wszyscy obiecali zameldować się na „wiatraczkach” za rok. Tym bardziej, że trzeba będzie się pokazać na wielkiej scenie odnowionej „Kadzielni”. Ja wiem, że tej obietnicy na pewno dotrzymają. Dali wszak „słowo harcerza”!

Zbigniew Lewiński
(czł. Komendy Festiwalu)
Starachowice

OBERTYN: TU TWORZYŁA SIĘ HISTORIA POLSKI



HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

Wielkie opustoszałe pola, kolczaste krzaki i suche trawy po pas widnieją blisko niedużej wsi Obertyn – na miejscu zwycięskiej bitwy hetmana polskiego Jana Amora Tarnowskiego. Jedynie duży krzyż przypomina o dawnych chwalebnych wydarzeniach. Został ustawiony przez członków „Sokoła”, na początku ubiegłego wieku, a odnowili miejscowi Polacy na czele z prezesem Natalią Tomyn.

Jako korespondent „Kuriera Galicyjskiego”, postanowiłam odwiedzić Obertyn. Kiedyś miasteczko, obecnie – mała wieś, żyje swym życiem. Po ulicach wałęsają się bezrobotni. Wiele mieszkańców wsi wyjechało, by dorobić się czegoś za granicą. Najwięcej ich mieszka we Francji, gdyż we wsi działa dobra szkoła podstawowa o zaawansowanym nauczaniem języka francuskiego. Czemu więc nie wykorzystać tych wiadomości dla polepszenia sytuacji finansowej w rodzinie? Niektórym udaje się dostać na studia do Francji i otrzymać europejskie wykształcenie (kilku młodych mieszkańców Obertyna studiuje obecnie na Sorbonie – aut.). Szanse ich powrotu na Ukrainę są jednak małe, tym bardziej – do Obertyna. No co tu jest do roboty?

Tu zawrócili Pieczyngowie...

W Obertynie od wieków kipiało życie. Historycy twierdzą, iż ludzie mieszkali tu od niepamiętnych czasów, różne plemiona przechodziły przez obertyńską ziemię: Goci, Scytowie, Hunowie, Pieczyngowie, Biali Chorwaci, Tywercy, Słowianie. W IX-XI w. obejmowała te ziemie Ruś Kijowska, a w XII-XIV – Księstwo Halicko-Wołyńskie. Hanna Wasyliuk twierdzi, że miejscowi krajoznawcy zapisali legendę o pochodzeniu obecnej wsi. Było to dawno temu. Ludzie osiedlali się na tej ziemi i ją „oswajali” – wyrąbawali lasy, zasiewali pola, dorabiali się majątków i gazdowali. Zakładali oni gospodarstwa również w dorzeczu. Z czasem, doszły ich uszu straszne wieści o zbliżaniu się ord Pieczyngów, którzy palili wsie i wyrzynali mieszkańców. Zaczęto więc budować wysokie palisady koło gospodarstw. Zabezpieczono grodzisko i wzięto się za sporządzanie broni: kucie mieczy, robienie luków i strzał. Pewnego dnia, mieszkańcy wsi z wałów zobaczyli konnicę – Pieczyngów. Wrogowie otoczyli grodzisko i zaczęli domagać się otwarcia bramy. Nie wysłuchano ich i rozpoczęła się walka. Chmury strzał zawisły nad grodziskiem. Mieszkańcy dzielnie się bronili, choć ich szeregi stawały się coraz rzadsze. Trzeci dzień trwała walka, a Pieczyngowie



Tam, gdzie niegdyś strumieniami krew się lała, dziś – pole i krzewy



„Kiedyś ocalałam to pole”



Natalia Tomyn z córką Anną



Miejsce, w którym stały niegdyś święte figury, obecnie – punkt spotkań bezrobotnych

wciąż nie mogli zdobyć grodziska. W nocy, zebrali się za wałami młodzianowie, niepostrzeżenie przedostali się do namiotu wodza Pieczyngów i zakłuli go mieczami. W obozie wroga zrobiło się zamieszanie, Pieczyngowie zaczęli ścigać śmiałków, ale obrońcy grodziska w porę otworzyli bramę i uratowali swoich

wybawców. Rano Pieczyngowie zaledli w trąby, zwinęli namioty i odступili. Po tej niezwykłej bitwie, zaczęły krążyć legendy o tym, jak Pieczyngowie zawrócili koło grodziska. Po jakimś czasie, wieś zaczęto zwać Obertynem (od ukr. obernuty (обернути) – zawrócić – aut.).



Pamiętnikowa tablica na miejscu bitwy



Kościół obertyński



Wnętrze miejscowego kościoła

Przez wieki złączeni z Polakami

W 1340 roku przyszli na te ziemie rycerze króla polskiego Kazimierza III Wielkiego. Zaczęła się tu również osiedlać szlachta, zarówno ruska jak i polska, którą król szczodrze obdarowywał ziemiami. Pierwsza pisemna wzmianka o Obertynie, jako osiedlu, wywodzi się z 1416 r. i należy do polskiego kronikarza R. Dubkowskiego: „osiedle w tym roku było własnością Waska Teptukowicza i nosiło nazwę Podmertyn, ale znajdowało się na ziemiach, które kiedyś nosiły nazwę Obertyn. W XV w. polski ród szlachecki Obertyński stał się sławny na Pokuciu. Posiadał on połowę Obertyna. W miejskich i ziemskich aktach, tom XII, zapisany jest Obertyn w 1437 r., jako własność Marcina Obertyńskiego”.

Mijały lata, wieki. Na początku XX w. miasteczko zamieszkiwali Ukraińcy, Żydzi i Polacy. Odwiedzali się w czasie świąt i żyli w przyjaźni. Polacy zawsze byli dumni ze swej sławnej historii, przecież kilka kilometrów od miasteczka, 22 sierpnia 1531 r. miała miejsce zwycięska bitwa hetmana

Jana Tarnowskiego z wojskami Piotra IV Raresza, księcia Mołdawii. O tym wydarzeniu pisali zarówno polscy, jak i europejscy kronikarze.

Historię ocalała Natalia

Natalia Tomyn, pochodząca z polsko-ukraińskiej rodziny, od dzieciństwa знаła historię bitwy pod Obertynem. Matka często opowiadała jej o sławnym rodzie. Syn prababki p. Natalii był majorem wojska polskiego. Kobieta miała 73 lata i została na rodzinnej ziemi, gdyż nie wierzyła, iż ktoś mógłby ją w tak poważnym wieku gdzieś zesłać. Nie stało się jednak tak, jak się jej wydawało. Została zesłana do Kazachstanu. Rodzina pani Natalii długo męczyła się w tej ziemi, dopóki nie udało się jej wrócić do rodzinnego kraju. Matka obecnej przewodniczącej polskiego towarzystwa wyszła za mąż za Ukraińca. W rodzinie szanowano kulturę obojga narodów, a dzieci uczyły się rozmawiać i modlić w obu językach. W czasach Związku Radzieckiego, matka p. Natalii starała się nie zapomnieć języka ojczystego i prenumerowała gazetę „Trybuna Ludu”.

„Właśnie od matki usłyszałam o miejscu sławnej bitwy, – opowiada „Kurierowi” Natalia Tomyń. – Mama opowiadała nam o kurhanach pod lasem, gdzie poległy tysiące Polaków, Ukraińców i Litwinów. Jak każdemu dziecku, strasznie chciało mi się pójść tam z lopatką i poszukać strzał czy mieczy”. Mijały lata. W 1989 r. pani Natalia zobaczyła traktory w pobliżu tego historycznego miejsca. Okazało się, że ma tam być utworzony duży skład nawozów mineralnych, zdolny obsłużyć cztery rejony. Po kilku dniach, odbyło się wiejskie zebranie, na którym kobieta śmiało wystąpiła przeciwko budowie czegośkolwiek na tym miejscu. O istnieniu mogił nie powiedziała. Ujawniła, że w tym miejscu ciągnie się wododział



Historia pod płytami nagrobnymi

między basenami rzek Dniestr i Prut, skład więc szybko ulegnie zniszczeniu. Prócz tego, dla miejscowości charakterystyczne są wiatry północno-wschodnie, które będą przynosić truciznę do wsi. „Jeśli bym choć wspomniała o polskich pochówkach, to oczywiście, nie osiągnęłabym upragnionego sukcesu i sprowadziłabym na siebie niepożądane problemy”, – wspomina kobieta. Prócz „polskiej bitwy” jak nazywają czasem bitwę pod Obertynem miejscowi mieszkańcy, w czasie I i II wojen światowych, ciągnęły się przez to miejsce linie obrony. Starcie między wojskiem radzieckim i niemieckim w tym miejscu nazwano później „drugą Bitwą Stalingradzką”.

Wiedząc o tym, że córka broni święte miejsce od wandalii, ojciec pani Natalii opowiedział jej o pamiątkowej metalowej tablicy ustawionej na kurhanie upamiętniającym miejsce bitwy, która znajdowała się w sąsiedniej wiosce Żuków, koło chaty byłego kolchozowego brygadzysty. W 1931 r. ustawili ją członkowie „Sokoła”, a później, brygadzysta ją wykorzystał nieco inaczej – jako wycieraczkę. Po jakimś czasie, tablicę pamiątkową przeniesiono do stajni. Na wiadomość, że ktoś chce ją zabrać, sprytny brygadzysta od razu odczytał tablicę i zostawił koło studni. Były partyjniak zażądał od kobiety jedynie pokwitowania.

Zwolnijmy drogę ku „śpiącemu wojsku”

Przez dziesięć lat, Natalia Tomyń przechowywała tablicę u siebie na balkonie. „Pamiętałam legendę o tym, że w tych starych kurhanach śpi wojsko i chroni wieś, – mówi nasza bohaterka. – W drugiej połowie lat pięćdziesiątych chciano zaobrać mogiły, ale niepojętym sposobem – traktor stracił plug. To szczęście, że kierowca nie ucierpiał. Miejscowa władza na długo zapomniała o chęci spłodowania świętego miejsca spoczynku rycerzy”. Odważną kobietę nie spłoszyły więc ani krzyki komunistów, ani dziwne spojrzania i wyrzuty otoczenia.

Z czasem, entuzjazm i śmiałość p. Natalii wysoko zostały ocenione

przez prof. Ryszarda Brykowskiego, który opowiedział jej o ciekawych szczegółach bitwy pod Obertynem. Naukowiec znalazł w archiwach szkiełko krzyża, który niegdyś stał w miejscu zwycięstwa hetmana Tarnowskiego nad Moldawianami. Dowiedzieć się czegoś więcej o sławnym miejscu pomagała Polakom też Grażyna Orłowska-Sondej – dziennikarka telewizyjki „Studia Wschód” z Wrocławia.

Obecnie, do mogiły przychodzi uczniowie pobliskiej szkoły. Odbywają się tu lekcje pamięci i praktyka edukacyjna. Największym problemem jest brak drogi do mogiły. „Kolo najwyższego kurhanu są jeszcze dwa pochówki, widać jednak tylko jeden, gdyż wokół rośnie trawa, drzewa i krzaki” – podsumowuje pani N. Tomyń. Kobieta planuje prosić o pomoc w tej sprawie nowych przewodniczących rejonu i obwodu. W 2011 r. przecież będzie kolejna rocznica bitwy. W radzie wiejskiej mówią, że pragną zbudować dobrą drogę, by każdy chętny mógł bez przeszkód odwiedzić mogiły i oddać hołd bohaterom obrońcom Pokucia.

Pani Natalia jest zadowolona z tego, że udało się jej wykonać testament rodzinny i częściowo upamiętnić to miejsce. I Nieważne, że – ani Polacy, ani Ukraińcy nie podziękowali jej za wierność. Zasłużyła sobie na szacunek ze strony „śpiącego wojska”.

MY „Włóczęgi”, a Ty?

Nowy polski teatr młodzieżowy „Włóczęgi” zaprasza zainteresowaną młodzież polską (i nie tylko) do współpracy. Tworzy się on przy Ludowym Teatrze „My” – działającym ponad 25 lat w ramach Centrum Twórczości Dzieci i Młodzieży Galicji we Lwowie, wielokrotnym laureacie festiwalu polskich teatrów z zagranicy we Włocławku oraz uczestniku Matury w instytucie Jerzego Grotowskiego we Wrocławiu. Teatr „My” jest teatrem młodzieżowym, dlatego stale eksperymentuje. Pracujemy

w stylu asocjatywnego teatru, czarnego teatru, teatru absurdu – nie zapominając o utworach klasycznego repertuaru.

„Włóczęgi” pracują w języku polskim, a ich zadaniem jest propaganda współczesnej i klasycznej polskiej sztuki teatralnej w Ukrainie (przede wszystkim w Galicji), jak również za granicą.

Kontakt: Walerij Sobeczkij
tel.: 0671482193;
VSobetskyj@wp.pl

Listy do redakcji

Polacy pod rosyjskim zaborem

Będąc tego roku na Krymie, miałem okazję głębiej zapoznać się z losem Polaków, którzy jako żołnierze armii rosyjskiej brali udział w kampanii krymskiej 1854-1856. W sewastopolskiej dzielnicy Północna Strona, znajduje się ogromny Cmentarz Braterski. Są tam pochowani żołnierze, broniący Sewastopola przed tureckimi i angielskimi wojskami. Nie możemy zapominać, że po tej drugiej stronie walczyli także Polacy, zaciągnięci do legionów do walki z caratem. Z lekcji historii, pamiętamy również o tym, że Adam Mickiewicz z Francji jedzie do Turcji, aby formować polskie legiony, które mają posłużyć w walce carską Rosją.

Właśnie na tym cmentarzu zobaczyłem na nagrobkach wiele polskich nazwisk, nie tylko zwykłych żołnierzy, ale wysokich rangą oficerów, generałów, admirałów. Najciekawsze, że została wydana książka o poległych i spoczywających na tym cmentarzu. Dzięki niej można zapoznać się z losem każdego żołnierza - Polaka, pochowanego na Braterskim Cmentarzu.

To prezes Stowarzyszenia Kulturalnego „Polonia” w Sewastopolu, Tatiana Sakowa, zapoznała nas z tą książką i całym cmentarzem, położonym na wzgórzu i zwieńczonym piękną cerkwią pod wezwaniem Św. Mikołaja. Cerkiew jest wybudowana w kształcie piramidy, co jest niespotykane w rosyjskiej prawosławnej architekturze, a odnotowane przeze mnie krzyże były jedynymi katolickimi krzyżami na całym cmentarzu.



Widok na Cmentarz Braterski w Sewastopolu



Wiesława Ryglań (od lewej) i Tatiana Sakowa

zami na całym cmentarzu. Najbardziej zaciekały nas nagrobki z polskimi nazwiskami, pisanymi cyrylicą. Doszliśmy do wniosku, że około 30% żołnierzy walczących po rosyjskiej stronie na Krymie było Polakami.

Kiedyś widziałem film dokumentalny o Polakach w carskiej armii,



biorących udział w bitwie o Szybkę w Bułgarii. Okazuje się, że tam również 30% armii rosyjskiej stanowili Polacy. Tam też na wojskowym cmentarzu, znajduje się mnóstwo mogił z polskimi nazwiskami.

Prezes Sakowa przekazała Kurierowi niektóre materiały, dotyczące Polaków pod zaborem carskim.

Stanisław Durys,
prezes LMDMSO

Polacy w służbie Rosji

W czasie Wojny Krymskiej szefem sztabu wojsk rosyjskich został Polak gen. Artur Niepokójczycki (1813-1881), doświadczony dowódca, znający Europę południowo-wschodnią jeszcze z kampanii węgierskiej 1849. Pod koniec tej kampanii rosyjskiej dowodził rosyjskim sztabem sił morskich i lądowych na Krymie. Pierwotnie zresztą to jemu, synowi powiatowego marszałka szlachty w Słucku, car zamierzał powierzyć naczelne dowództwo działań wojennych w Europie. Zastępcami Niepokójczyckiego, który koncentrować się miał na problemach strategicznych, mianowano Polaków: gen. Kazimierza Lewickiego (dowództwo operacyjne) i gen. Marcina Kuszewskiego. Obaj dysponowali bogatym doświadczeniem z kampanii węgierskiej i wojny krymskiej. W skład sztabu wchodził też m.in. dowódca artylerii gen. Mikołaj Massalski. Zadanie, przed jakim stanęli generalowie, było wyjątkowo trudne. Wojna miała rzucić Turcję na kolana, ale dokonać tego musiała ograniczona armia, licząca 130 tys. żołnierzy, stopniowo powiększana o dalszych 50 tys. ludzi. Takie właśnie wielkości przewidywano dla demonstracyjnego wariantu planu strategicznego. Mimo pomocy wywiadowczej, jakiej mieli udzielać Bułgarzy i inne uciskane przez Osmanów narodowości, armia rosyjska miała kompromitującą mało informacji o swym przeciwniku. Nie spodziewało się, że



Cmentarz Braterski w Sewastopolu

na terenie Bułgarii oczekiwało prawie 190 tys. żołnierzy tureckich, a nieco dalej na zachód inne tureckie zgromadzenie, liczące ponad 120 tys. bagnetów. Przy czym była to armia znacznie lepiej wyszkolona od carskiej, o co zadbał wcześniej instruktorzy angielscy.

Piętą achillesową rosyjskiej Armii Dunajskiej było zaopatrzenie. Nie tylko dlatego, że magazyny przez długi czas znajdowały się w odległej o 700 km Odessie. Niemal do końca wojny przeleżało tam 230 tys. najnowocześniejszych karabinów, podczas, gdy żołnierze dysponowali jedynie bronią przestarzałą niecelną i zbyt ciężką. Powszechna korupcja sprawiała, że wojsko otrzymywało najniebezpieczniejsze

rzeczy w skąpych ilościach i z opóźnieniem. Żywności, a także cieplejszej odzieży żołnierze często szukali u Bułgarów, co delikatnie mówiąc, nie spotykało się z entuzjazmem. W tych warunkach prowadzenie operacji wojennych musiało ograniczyć z cudem. Utrudniał je niejasny podział kompetencji w dowodzeniu, niezależnie od tego, że pozycja samego Niepokójczyckiego była niezwykle wysoka. Podczas pobytu cara na froncie, tj. do połowy grudnia 1877 roku, należał on do pięciu osób, które rządziły Rosją, co dotkliwie odczuwał nie zaliczający się do tego grona szef rosyjskiego rządu.

przygotowała
Tatiana Sakowa

W historii c.k. Galicji niepoślednią rolę odgrywali Podolacy – konserwatywne stronnictwo polityczne ziemian Galicji Wschodniej lat 1867-1914. Poniżej ciąg dalszy historii tego ugrupowania, jakiej pierwszą część zamieściliśmy w poprzednim numerze. W najbliższych numerach przedstawiać będziemy biografie jego przedstawicieli. Zapraszamy do lektury.



ARTUR GÓRSKI

Program podolski (o sojusznikach i wrogach)

Jak już wspomniano, Podolacy byli konsekwentnymi autonomistami, dążącymi do jak największej samodzielności Galicji. O rozszerzenie tej autonomii walczyli aż do wybuchu wojny, częstokroć w sojuszu ze stańczykami. Ci ostatni zawsze mogli liczyć na życzliwość takich Podolaków, jak Apolinary Jaworski, Abrahamowicz, czy synowie namiestnika Agenora Gołuchowskiego – **Agenor Maria hr. Gołuchowski (1849-1921)**, w latach 1887-1898 poseł w Bukareszcie, w latach 1895-1906 minister spraw zagranicznych monarchii austro-węgierskiej i **Adam hr. Gołuchowski (1855-1914)**, w latach 1885-1897, 1900-1907 i 1911-1914 członek Izby Poselskiej, od 1895 poseł na Sejm Krajowy, w latach 1912-1914 marszałek Galicji. Prostańczykowski był również **dr Andrzej ks. Lubomirski (1862-1932)**, który w 1888 roku został mianowany dożywotnim członkiem austriackiej Izby Panów, od 1898 był posłem na Sejm Krajowy, a od 1907 członkiem Izby Poselskiej. Był także kuratorem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie oraz prezesem Centralnego Związku Galicyjskiego Przemysłu Fabrycznego.

O autonomię i interes Galicji, choć czasem różnie rozumiany, stańczycy i Podolacy razem walczyli w Wiedniu. Łączył ich nie tylko konserwatywny sposób, podobne nastawienie do monarchii austro-węgierskiej, które zamykało się w słowach „przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy”, ale także wspólny interes polityczny wobec narastającej agitacji postępowych, radykalnych partii polskich i ruskich. Jednak, gdy w latach 70. i 80. „panowie krakowscy” mieli powszechnie opinię kleryków i feudalów, to w drugiej połowie lat 90. zaczęły w ich środowisku brać górę poglądy neokonserwatywne. Tacy politycy krakowscy, jak Władysław Leopold Jaworski czy Michał Bobrzyński opowiedzieli się za zmianą ordynacji wyborczej (w duchu demokratycznym), powrócili do kwestii reformy gminnej (byli za połączeniem obszarów dworskich z gminami wiejskimi), a także stali się ustępliwi w kwestii ukraińskiej (gotowi byli spełnić polityczne i narodowe żądania ukraińskie). Na te wszystkie postulaty ultrakonserwatywni Podolacy przystać nie chcieli, uznając je jako „zanadto śmiałe, niebezpieczne i niepolityczne”.

W kwestii wyborów stańczycy dojrżeli do powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego, bo tak chciał cesarz. Podolacy walczyli o utrzymanie systemu kurialnego, jawnego, cenzusowego i pośredniego najpierw w Wiedniu, a potem, bardziej skutecznie, w sejmie galicyjskim, przede wszystkim zwalczając powszechność i równość.

W kwestii reformy gminnej ziemianie podolscy obawiali się szczególnie biednych, radykalnie nastawionych chłopów (krwawe zapusty 1846 roku wciąż jeszcze stały w pamięci), jak i ich „wołania o lasy i pastwiska”, co osłabiłoby szlachtę gospodarczo, czy o szersze prawa wyborcze, co znów mogło stanowić polityczne zagrożenie dla mniejszości szlacheckiej. Stanowisko Podolaków będzie tym bardziej zrozumiałe, jeśli weźmie się pod uwagę, że jak szlachta rusińska w Galicji Wschodniej uległa w znacznej mierze spolonizowaniu, tak chłop polski na wschodzie kraju w dużym stopniu uległ rutenizacji.

Najbardziej dzielił oba stronnictwa właśnie stosunek do Ukraińców (Rusinów). Stańczycy, zgodnie z załoženiami rządu wiedeńskiego, dążyli do ugody, do współpracy z żywiołem ukraińskim, w celu pozyskania go dla monarchii na wypadek wojny z Rosją. Chcieli nawet poszerzyć ich prawa wyborcze. Podolacy, tradycyjni konserwatyści, odwrotnie – czuli się zagrożeni ze strony liczniejszych Ukraińców i byli z nimi w permanentnej wojnie. Po zabójstwie namiestnika Andrzeja hr. Potockiego w 1908 roku Podolacy gotowi byli zewrzeć wojsko i wprowadzić stan wyjątkowy we wschodniej Galicji „choćby na pół roku”, by siłą rozprawić się ukraińskim kierunkiem narodowo-demokratycznym.

Należy jednak podkreślić, znów biorąc w obronę Podolaków, że źródłem zaostrzenia konfliktu polsko-ukraińskiego na wschodzie Galicji był głównie Wiedeń, który stanowił dla Rusinów „wyższą instancję”. Przez popieranie interesów ukraińskich ponad głowami polskimi, austriacy Niemcy „kazali” Rusinom lekceważyć szukanie zgody z Polakami. „Wszak centralistyczne hasło divide et impera wywołało kwestię ruską (...). Rusini nie chcieli po przyjacielsku, jak bracia z braćmi, ułożyć się z Polakami, lecz oglądali się na swych przyjaciół wiedeńskich. Ambicja i karyerowiczostwo jednostek nie miały tu odegrać roli”.

W walce z groźnym radykalizmem i nacjonalizmem ukraińskim, która toczyła się m.in. na polu wyborów do rad powiatowych i do Sejmu krajowego, konserwatyści wschodnio-galicyjscy tolerowali umiarkowany „moskalofilizm”. Wchodzili nawet w sojusze taktyczne ze starorusinami, którzy byli elementem konserwatywnym i wyznawali jedność narodową Rosjan i Rusinów; tych ostatnich zaliczali do jednego narodu wiel-

Podolacy

(ciąg dalszy z poprzedniego numeru)



koruskiego, zamieszkującego tereny „od Karpat po Ural”. Ponadto – co nie mniej ważne – choć starorusini jako prawosławni nie lubili Polaków-katolików, jednak nie brali udziału w otwartej agitacji antypolskiej i nie żądali podzielenia Galicji na polską i ruską. Wręcz przeciwnie – otwarcie wypowiadali się przeciwko „godnemu potępieniu, wprost śmieszemu w XX wieku hasłu Ukraińców: <Za San z Lachami>”.

Na początku XX wieku młode pokolenie szlachty podolskiej zaczęło szukać politycznego sojusznika w inteligencji miejskiej, rozrzuconej po miastach i miasteczkach wschodniej Galicji. „Gdy ta inteligencja – pisał Michał Bobrzyński – przyznała się do Narodowej Demokracji, młodsza generacja konserwatywistów uległa jej wpływowi. Wielu weszło wprost do tego stronnictwa i zaczęło w nim odgrywać rolę bynajmniej nie hamującą jego polityczne zapędy. Równocześnie jednak w tej młodszej generacji uwydatnił się silniej, niż to bywało przedtem, interes klasowy, obrona wielkiej własności”. Za ojców sojuszu endecko-podolskiego uważani są ze strony Podolaków **Tadeusz Cieński (1856-1925)**, od 1902 roku poseł na Sejm Krajowy, a także prezes Towarzystwa Gospodarczego we Lwowie – **Witold ks. Czartoryski (1864-1945)**, od 1908 roku poseł na Sejm Krajowy, w 1913 mianowany dziedzicznym członkiem Izby Panów. W 1908 roku powołali oni odrębną frakcję wśród Podolaków, tzw. Centrum, na którego czele stanął książę Czartoryski, choć duszą stronnictwa był Kozłowski-Bolesta.

Czym endecy zyskali przychylność Podolaków? Wrogim stosunkiem do ruchu ukraińskiego i jego żądań powszechnego prawa wyborczego, parcelacji ziemi i dostępu do posad urzędniczych, a przede wszystkim potępieniem strajków, które wybuchły na wschodzie Galicji latem 1902 roku. Przeciwno strajkom kilkudziesięciu tysięcy chłopów (cała wschodnia Galicja była w ogniu) obie grupy wystąpiły z całą stanowczością, podczas gdy rząd i stańczycy wykazali niemal zupełną bierność. W kolejnych latach nastąpiło dalsze zbliżenie, cementowane wspólną wrogością wobec nacjonalistów ukraińskich. Oba obozy polityczne przesiąkały swoimi poglądami.

Jeżeli nawet narodowi demokraci, zwalczający radykalizm ukraiński szerzący nienawiść do Polaków, w pewnym momencie zdominowali część Podolaków politycznie, to na pewno nie ideowo. Owszem, endecy byli stronnictwem nowoczesnym, bardziej dynamicznym, lepiej zorganizowa-

nym, ale ich demokracizm i populizm razili wielu ziemian wschodnio-galicyjskich. W toku sporów ideowych doszło nawet do rozłamu w galicyjskiej Narodowej Demokracji. Na przełomie lat 1907/08 Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe opuścili młodzi przedstawiciele „skrajnej prawicy” na czele ze Stanisławem Strońskim i Edwardem Dubanowiczem. Stanisław Grabski tak komentuje to wydarzenie: „Utworzyli [rozłamowcy – przyp. A.G.] oddzielną grupę polityczną ściśle współpracującą z podolskimi autonomistami oraz na nich i ich świadectwach pieniężnych opierającą się głównie Radę Narodową”. I dalej: „Rzeczywiście secesja ta osłabiła wpływy stronnictwa [narodowo-demokratycznego – przyp. A. G.] na młodzież uniwersytecką. Ale za to zyskały w nim na sile elementy szczerze demokratyczne”. Niedemokratyczne związały się z Podolakami.

Podolacy byli przeciwnikami demokracji nie tylko z powodu niekorzystnej dla nich arytmetyki wyborczej, ale i z pobudek ideowych. Jako konserwatyści bez kompromisu z pogardą odnosili się do „krzykactwa demokracji”. W Wiedniu, w pierwszych latach XX wieku, walkę przeciwko powszechnemu prawu wyborczemu konserwatyści prowadzili w Izbie Posłów pod przywództwem Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, a w Izbie Panów pod kierownictwem Leona hr. Pinińskiego.

Dzieduszycki, jako prezes Koła Polskiego, krytykował wszystkie „nędze demokracji” i przestrzegał przed niechcym owocem powszechnego i równego głosowania – anarchią i rewolucją. Broniąc niedemokratycznego systemu wyborczego oświadczył raz pewnego w parlamencie wiedeńskim, że „dotychczasowe kurie czyniły dla Polaków ten parlament możliwym”, a ich zniesienie będzie oznaczało „zagrożenie polskiego stanu posiadania”. Proponował kompromis polegający na tym, że posłów nie wybierałyby masy ludowe, lecz desygnowałyby stowarzyszenia zawodowe, a mianowicie: rolnicze, przemysłowe, handlowe, naukowe i robotnicze. Przy tym apelował do posłów, aby „wskrzesać zdolność oporu przeciw chorobliwym prądom czasu”. Inne postulaty, które zgłosiło Koło Polskie pod przywództwem Dzieduszyckiego, to wyłączenie od głosowania analfabetów i „os[ób] ekonomicznie niesamodzielnych”, a także przedłużenie cenzusu zamieszkania i wprowadzenie pluralności głosu (głosu podwójnego) dla największych właścicieli ziemskich.

Piniński godził się w swoich przemówieniach na rozszerzenie prawa wyborczego, ale przy utrzymaniu systemu kurialnego. „Nie usuwając się w ogóle przed rozszerzeniem prawa wyborczego, musimy przecież oświadczyć, że to, co proponują, mianowicie równe prawo głosowania, uważam za niebezpieczne dla Austrii, za skok w ciemność” – mówił. Powszechne prawo głosu wydawało mu się niebezpieczne z kulturalnego, ekonomicznego, autonomicznego i narodowego punktu widzenia. „Ze stanowiska autonomicznego – dowodził – sprawa jest prostą: nie ma mniej autonomicznej instytucji, jak powszechne, równe prawo głosowania, gdyż ono musi działać niwelująco, musi się przyczyniać do znacznego osłabienia tego, co my za słuszną zasadę uznajemy, tj. indywidualności poszczególnych królestw i krajów. Ale także ze względu na działanie powszechnego, równego prawa głosowania ze stanowiska narodowego musimy mieć pewne wątpliwości. Powszechne prawo głosowania nie może spowodować złagodzenia lub usunięcia sporów narodowościowych. Przeciwnie, agitacja będzie jeszcze silniejszą i namiętniejszą. Z tego powodu sądzę, że jak długo będą trwały zacięte walki narodowościowe, tak długo jest bardzo ryzykownym proponowanie powszechnego prawa głosowania”. Innym razem stwierdził, że demokratyczna reforma wyborcza „jest wyrazem braku męskiej odwagi stronnictw występowania przeciw popularnym hasłom”.

Ostatecznie, groźbami nielaski cesarskiej i obietnicami koncesji nakłoniono ultrakonserwatywistów do rezygnacji z postawy nieprzejednanej opozycyjnej (najwięksi przeciwnicy reformy w trakcie głosowania nad nią wstrzymali się od głosu). Przede wszystkim, aby zagwarantować polski stan posiadania w Galicji Wschodniej, w ramach kompromisu wprowadzono tam dwumandatowe okręgi wyborcze w okręgach wiejskich. Obok mandatu większości, który musiał skupić 50 proc. głosów, utworzono drugi „dla polskiej mniejszości”, który powinien zgromadzić ponad 25 proc. głosów.

Gdy sprawa powszechnych i równych wyborów dla Galicji znalazła się w Sejmie Krajowym, Podolacy urządzili permanentną, choć nie jawną, obstrukcję. „Nie da się zaprzeczyć, że temperatura dążenia do wprowadzenia powszechnego głosowania stała się w ostatnich latach wyższa od normalnej. Ale czy gorączka ta jest usprawiedliwiona?” – pytał retorycznie w 1905 roku **Stanisław hr. Stadnicki (1848-1914)**, poseł na Sejm Krajowy, od 1905 r. dożywotni członek Izby Panów. I w myśl tych słów Podolacy (m.in. Piniński, Stadnicki, Czartoryski) wielokrotnie zrzucali z porządku obrad sprawę reformy wyborczej, czy w inny sposób czynili przeciw niej dywersję, przeciągając sprawę niemal w nieskończoność. (Piniński w ramach tej dywersji „do liczby wrogów reformy wyborczej sproparował kilku biskupów galicyjskich”). Ostatecznie, reforma uchwalona tuż przed wojną, nigdy nie weszła w życie.

Tu dochodzimy do zamknięcia trzeciej myśli Feldmana, a mianowicie, że „poprzez czterdziestolecie działalności tego obozu przebiega się świadoma, planowa myśl polityczna”, a za myślą i działaniem. I to przeważnie konsekwentne!

BYŁ TO NIESAMOWITY CZŁOWIEK

O ojcu SERAFINIE KASZUBIE opowiada pani IRENA HORBAŃ ze Lwowa.

Mam przed oczyma pierwsze spotkanie z ojcem Serafinem Kaszubą. Było to bodajże w 1972 roku, przed Bożym Narodzeniem. Wspólnie z panią Ireną i panią Jadwigą Zappe posprzątałyśmy w ich mieszkaniu, ubrałam choinkę. Wiedziałam, że przyjdzie ksiądz i zostanie odprawiona Msza św. Nauczyłam się nawet grać kolędy na pianinie. Miałyśmy zamiar zaprosić kilka zaufanych osób.

Otwierają się drzwi. Wchodzi wysoki, chudy mężczyzna. Miał na sobie koszulę w kratkę. Zrozumiałam, że on nie słyszy. Pomyślałam – jak on będzie odprawiać Mszę św.? Tymczasem ojciec naładował swój aparat słuchowy. Odprawił Mszę św. Wówczas jego twarz zrobiła się pogodna i radośna, miał bardzo szczęśliwe oczy.

Nigdy nie zapomnę tego, co się wydarzyło podczas jednej Mszy św., odprawianej przez ojca Kaszubę. W tej Mszy uczestniczyło pięć osób: mama pań Zappe, pani Wiesia, pani Irena, pani Hela Hasiw i ja. Po przeistoczeniu, ojciec wytarł puryfikaterem (**łac. purificio oczyszczam; płócienny ręczniczek do wycierania kielicha, obmytego wodą**) patenę, następnie rozłożył puryfikater. Na puryfikaterze zobaczyłam twarz Pana Jezusa w cierniowej koronie, taką, jaka jest na Calunie Turynskim. Płotno zostało ułożone w taki sposób, że przybrało kształt twarzy Jezusa. Aż po mnie ciarki przeszły. Spojrzałam na wszystkich. Zrozumiałam, że wszystkie panie widziały to samo. Po Mszy św. ojciec Serafin zapytał mnie, czy coś się wydarzyło. Opowiedziałam o wszystkim. On nic odpowiedział, tylko złożył ręce i opuścił głowę.

Ojciec Serafin był niesamowitym człowiekiem. Pojechałam z ojcem Kaszubą do Stryja. W Stryju pracował ks. Bernard Mickiewicz. W tym czasie ks. Mickiewicz był internowany. Bogatą biblioteką ks. Mickiewicza opiekowała się jego gospodyni, która nie bardzo chciała komukolwiek wypożyczać książki. Ojciec Kaszuba mówił, że książki są po to by je czytać, że on je zwróci ks. Mickiewiczowi. Ojciec Kaszuba w książkach znajdował odpowiedzi na jakieś problemy swoje lub innych osób. Wtedy mógł nawet wyrwać kartkę z tej książki i przesłać ją komuś, dla kogo treść, w niej zawarta, była niejako odpowiedzią na jego problem.

Kiedyś ojciec Serafin zabrał Irenę Świdzińską i mnie do Wilna. Chciał nam pokazać cudowny obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej. Zatrzymaliśmy się u znajomej rodziny polskiej,



Irena Horbań

w małej miejscowości, koło Wilna. Podczas tego pobytu ojciec Serafin dostał krwotoku, miał gorączkę 40°. Nie można było wezwać lekarza, zarówno gospodarze, jak i my baliśmy się nieprzewidywanych zachowań z boku służb bezpieczeństwa Związku Sowieckiego.

Ojciec wielokrotnie miewał krwotoki, mieszkając u pań Zappe we Lwowie, czego byłam świadkiem. Wiedziałam jak się zachować w takiej sytuacji, jakie podać leki. Na placu kupowałyśmy marchew, tartłyśmy ją wyciskałyśmy sok. Codziennie ojciec wypijał szklankę soku. Niedaleko od domu, gdzie zatrzymaliśmy się, znajdował się kościół, chodziliśmy tam z Ireną

na Mszę św. Wracając któregoś dnia z kościoła, zauważyłam w jednym z ogrodów dorodny krzew maliny. Można go było dosięgnąć od ulicy. Nastawiłam dłonie, Irena narwała jagód. Przyniosłyśmy te maliny ojcu Serafinowi. Ojciec zjadł jagody. Gorączka natychmiast opadła. Poczuli się lepiej, odprawił Mszę św. Później zapytał nas skąd wzięłyśmy te maliny. Powiedziałyśmy, że „tam rosły”. – Dzieci, nie wolno było tego ruszać, to cudze! Zjadłem kradzione maliny – mówił ojciec, robiąc przy tym śmieszne miny. Musieliśmy pozostać na Litwie przez ponad miesiąc.

Ojciec pisał do mnie listy. Prosił abym odwiedziła jego krewnych we Lwowie, nie pozwalał, żebym komukolwiek mówiła, że czuje się coraz gorzej i zapewne niebawem umrze. Pomimo swojej choroby był bardzo energiczny, w jednym dniu mógł być z posługą kapłańską w dwóch lub w trzech miastach.

Ojciec Kaszuba był bardzo pogodny, bardzo dobry, była to sama dobroć. Jestem dumna z tego, że znałam ojca Serafina. To był naprawdę święty człowiek.

**Wysłuchała i spisała
MARIA BASZA
zdjęcia archiwum KG**



Nagrobek o. Serafina Kaszuby. Cmentarz Janowski we Lwowie

List do redakcji

Dni pamięci narodowej na Ziemi Drohobyckiej i w Stryju



W dniach od 28 października do 3 listopada 2010 we Lwowie, Drohobyczu i w Stryju przebywała delegacja Górnośląskiego Oddziału Stowarzyszenia Wspólnoty Polskiej w Katowicach, Koła Śląskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej w Bytomiu oraz Polskiego Towarzystwa Szkolnego „Oświata” z Berlina, biorąc udział w finale organizowanej już po raz IV akcji „Podaruj Znicz na Kresy” oraz w konferencji naukowej o nazwie „Katyńskie Studium Historyczne”.

Sesje konferencyjne historycznej, poświęconej zbrodni katyńskiej i adresowanej do środowisk polskich Drohobycza i Stryja odbyły się w dniach od 28 października do 2 listopada 2010 r. Podstawowym celem tej konferencji było ukazanie prawdziwej historii zbrodni katyńskiej i trwającego przez dziesiątki lat tzw. „kłamstwa katyńskiego”.

Panele dyskusyjne oparto na referatach i prezentacjach multimedialnych, opracowanych przez pedagogów Gimnazjum nr 1 w Bytomiu – pani Genowefy Słezak oraz pani Barbary Kozłowskiej. W ich ramach uczestnicy mieli również okazję obejrzeć film Andrzeja Wajdy „Katyń”.

Dwie inauguracyjne sesje konferencji odbyły się w siedzibie Kulturalno-Oświatowego Centrum im. Kornela Makuszyńskiego Wspólnoty Polskiej Miasta Stryja, w dniach 28 i 30 października br. i stanowiły one kanwę do zorganizowanych po konferencji zajęciach o charakterze edukacyjnym dla dzieci i młodzieży, uczestniczących w zajęciach z języka polskiego. W ramach warsztatowych, najmłodszy uczestnicy przygotowali własne recenzje filmu, jako formę wypowiedzi pisemnej w języku polskim. Wykonali również zespołowo album historyczny, zatytułowany „Prawda o Katyniu”.

Wszyscy uczestnicy konferencji mieli możliwość udziału w otwartym panelu dyskusyjnym na temat wygłoszonych referatów i przedstawionych prezentacji, a także filmu. Spotkanie to upłynęło w szczególnie patriotycznej atmosferze.

Referat o zbrodni katyńskiej został wygłoszony także w trakcie niedzielnej Mszy św. w kościele św. Bartłomieja w Drohobyczu, w dniu 31 października 2010 roku. Po Mszy delegacje wy-

mienionych powyżej stowarzyszeń z Katowic, Berlina i Bytomia zapaliły znicze i złożyły wiązanki pod pomnikiem Jana Pawła II.

W tym samym dniu w auli szkoły średniej nr 2 w Drohobyczu odbyła się projekcja filmu „Katyń”, adresowana do tamtejszego środowiska polskiego, która zakończyła się owacją na stojąco. W późnych godzinach popołudniowych na miejscowym cmentarzu odprawiono Mszę św. przy Grobie Nieznanego Żołnierza.

W Dniu Wszystkich Świętych znicze zapłonęły na prawie wszystkich polskich grobach nekropolii w Drohobyczu, Stryju, Borystawiu, w Łanowicach, a także w innych miejscowościach, zamieszkałych głównie przez ludność polskiego pochodzenia, położonych w okolicach Sambora.

W ramach tegorocznej odsłony akcji „Podaruj znicz na Kresy” zebrałiśmy i przewieźliśmy na Ziemię Drohobycką, do Stryja i Łanowic 5078 zniczy, które zapłonęły także grobach Polaków, znajdujących się na Cmentarzu Łyczakowskim, w miejscach narodowej pamięci i pomnikach, dających świadectwo o naszej tożsamości narodowej.

Złożono tam również wiązanki, ufundowane przez prezydenta miasta Bytomia, Górnośląski Oddział Wspólnoty Polskiej w Katowicach, Koło Śląskie Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej i PTS „Oświata” z Berlina. Delegacje wymienionych wyżej stowarzyszeń uczestniczyły w nabożeństwach, organizowanych w dniu Wszystkich Świętych we Lwowie (msza polowa ku czci poległych) na Ziemi Drohobyckiej oraz w Stryju. W Dzień Zaduszny delegacje zapaliły znicze na starym cmentarzu w Łanowicach.

Z wielką dumą pragniemy poinformować, iż w trakcie naszych czterech akcji udało nam się zebrać i przewieźć na Ziemię Drohobycką ponad 20000 zniczy, które 1 listopada zapłonęły na polskie grobach. Pragniemy też w tym miejscu serdecznie podziękować wszystkim sponsorom, placówkom edukacyjnym, uczniom, przedszkolakom oraz osobom prywatnym, dla których Kresy mają szczególne miejsce.

Alicja Brzan-Kłós

Lwowiance

Cisza

Cisza w pokoju
wypełniona tykaniem
starego zegara,
który odstaje,
nie może nadążyć za czasem,
czas pędzi nieubłaganie.

W tej ciszy,
wypełnionej westchnieniami
krążą wspomnienia...
ścieżki życia utrudzone,
mądrość w milczeniu,
moc w cierpieniu,
w pokorze
sens wszelki
w sercu
Bóg wielki...

Jak jesienne liście
leczą kartki kalendarza.
Coraz trudniej Ci się zdarza
wstrzymać łzę.

Usiądź, odpocznij,
dobrze, że jesteś.
Zaparzę herbatę.

**Alicja Romaniuk
Lwów, 2010 r.**



Opracowanie
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
Ilustracje archiwum

Początki

W przededniu Powstania Listopadowego Królestwo Polskie, utworzone w 1815 roku, było połączone unią personalną z panującą w Cesarstwie Rosyjskim dynastią Romanowów. Nadana przez cara konstytucja gwarantowała pewną niezależność. Królestwo posiadało oddzielne wojsko, administrację, szkolnictwo. Pod koniec lat 30. XIX stulecia coraz powszechniejsze stały się naruszenia konstytucji i prawa przez cara Mikołaja I i jego urzędników. Została wprowadzona cenzura i coraz powszechniej działała carska tajna policja. Skutkiem tego był znaczny wzrost niezadowolenia Polaków. Zorganizowana już wcześniej opozycja sejmowa i tajne związki działały coraz intensywniej. W tej atmosferze, w 1828 roku, podporucznik Piotr Wysocki – podchorąży warszawskiej Szkoły Podchorążych Piechoty zorganizował wśród uczniów tajne sprzysiężenie, celem którego była zbrojna walka o odzyskanie niepodległości. Sytuacja polityczna w Europie sprzyjała tym działaniom. Odzyskanie przez Grecję niepodległości (1829), wybuch rewolucji we Francji (lipiec 1830), powstanie narodowe Belgów (sierpień 1830) wzmogły nastroje niepodległościowe w Królestwie Polskim. Do tego dołączyły się skutki kryzysu gospodarczego, wzrost niezadowolenia w armii oraz wszechobecny duch romantyzmu. Fakt, iż carska tajna policja wpadła na trop sprzysiężenia podchorążych, jak i pogłoski o zamiarze wysłania armii Królestwa Polskiego do tłumienia ruchów rewolucyjnych we Francji i w Belgii przyspieszyły wybuch powstania. Spiskowcy przez cały czas swojej działalności nie posiadali jednolitego planu działań.

Noc listopadowa

Wieczorem, 29 listopada 1830 r. grupa cywilnych spiskowców, współpracujących z podchorążymi, rozpoczęła akcję powstańczą atakiem na Belweder – siedzibę rosyjskiego dowódcy armii polskiej. Inne oddziały miały za zadanie zajęcie koszar rosyjskich i rozbrojenie znajdujących się tam żołnierzy. Sygnałem dla całej Warszawy o rozpoczęciu działań miało być podpalenie browaru na Solcu – budynku znajdującego się w bezpośredniej bliskości koszar jazdy rosyjskiej. Nieszczęśliwym zrządzeniem losu siedziba Rosjan nie zajęła się ogniem. Mimo to, działania kontynuowano. Grupa belwederczyków pod dowództwem Ludwika Nabelaka i Seweryna Goszczyńskiego miała na celu złapanie lub zgładzenie zniechęconego wielkiego księcia Konstantego. Plan ten się nie powiódł. Konstantego bronili adiutanci, którzy wcześniej składali mu przysięgę wierności. Zdołał się on ukryć i nocą, w przebraniu, przedostać się do oddziałów rosyjskich. Wówczas podchorążowie, prowadzeni przez Piotra Wysockiego, połączyli

POWSTANIE LISTOPADOWE



Bitwa pod Stoczkiem, Jan Henryk Rozen

się z grupą cywili, przebili pierścien kawalerii rosyjskiej na Placu Trzech Krzyży i razem rozpoczęli przemarsz ulicami miasta. Podchorążowie nie mieli poparcia ze strony wszystkich dowódców oddziałów polskich, których dowództwo przyjęło postawę obojętną, a nawet wrogą wobec działań powstańczych. Niektórzy z generałów zapłacili za to życiem (gen. Potocki). Tej nocy, pełnej dramatycznych wydarzeń, obowiązywała zasada, że kto nie z nami, ten przeciwko nam. Grupa młodych patriotów szła Nowym Światem, Krakowskim Przedmieściem do centrum Warszawy z okrzykiem na ustach: „Do broni!”. Jednak ich wołanie pozostawało bez odzewu ze strony mieszkańców stolicy. Sytuacja była dramatyczna. Losy powstania odmienił lud Starego Miasta i Powiśla. Rzemieślnicy, robotnicy, urzędnicy, ludzie wolnych zawodów, księża, sprzedawcy sklepowi i służba domowa tłumnie wylegali na ulice i ruszyli wraz z żołnierzami 4 pułku piechoty liniowej (czwartacy) pod Arsenał. Ludzie ci sforsowali wrota starej warszawskiej zbrojowni, aby zdobyć broń. W wyniku starć ulicznych 30 listopada stolica była wolna. Wielki Książę postanowił nie interweniować. Wojska rosyjskie oraz jednostki polskie wierne Konstantemu wycofały się z miasta w kierunku Wierzbna.

Rozwój wydarzeń

Młodzi organizatorzy nie wylonili ze swojego grona władzy powstańczy. Liczyli na to, że starsi, bardziej doświadczeni politycy (arystokracja) i wojskowi przejmą kontrolę i dalej poprowadzą rewolucję. Były to rachuby w dużym stopniu błędne, co pokazała dalsza nieudolność dowódców powstania. Dotychczasowa Rada Administracyjna, która do swojego składu dołączyła kilku nowych członków, w tym Joachima Lelewela, przekształciła się w Rząd Tymczasowy. Nowa władza 5 grudnia 1830 roku powierzyła dyktaturę generałowi Józefowi Chłopickiemu. Miał on sprawować naczelną dowództwo nad wojskiem oraz wspólnie z sejmem nadzorować prowadzenie działań wojennych. Generał Chłopicki rozpoczął urzędowanie od wysłania do Peters-



Pożar warszawskiego arsenału, Marcin Zaleski



Atak na Belweder

burga ministra Franciszka Ksawerego Druckiego-Lubeckiego i posła Jana Jezierskiego w celu rozpoczęcia pertraktacji z carem Mikołajem I. Wkrótce zostało odtworzone Towarzystwo Patriotyczne. Nasilające się nastroje niepodległościowe zmusiły sejm do ogłoszenia 18 grudnia 1830 roku powstania narodowego. Jednak ugodowa postawa władz doprowadziła do braku jakichkolwiek działań militarnych, a próby rozbudowy sił i rozpoczęcia operacji wojskowych były skutecznie sabotowane przez dyktatora. W połowie stycznia nadeszła odpowiedź od cara, żeby Polacy zdali się na jego łaskę lub niełaskę. Na skutek tego Józef Chłopicki podał się do dymisji. Jego następcą został Michał Radziwiłł. Pod naciskiem Towarzystwa Patriotycznego oraz manifestacji 25 stycznia 1831 roku sejm zdeponował cara, co było równoznaczne z wy-

wiedzeniem wojny. 29 stycznia został powołany Rząd Narodowy z prezesem Adamem Czartoryskim na czele.

Wojna polsko-rosyjska

W celu stłumienia powstania car skierował 115-tysięczną armię pod dowództwem Iwana Dybicza, która 5 lutego przekroczyła granicę Królestwa Polskiego. Do pierwszego starcia doszło pod Stoczkiem – korpus kawalerii generała Józefa Dwernickiego odniósł zwycięstwo nad częścią wojsk rosyjskich. Następnie stoczono potyczki pod Dobrem, Wawrem i Białoleką. Mimo umiejętnego opóźniania marszu, potężna armia rosyjska parła na Warszawę. 25 lutego 1831 roku doszło do bitwy pod Grochowem. Wojsko polskie w sile 40 tysięcy żołnierzy podjęło decydującą bitwę z siłami rosyjskimi, liczącymi 60 tysięcy ludzi.

Walki trwały cały dzień, a żołnierze polscy niejednokrotnie odznaczyli się męstwem i odwagą. W czasie krwawej bitwy poważnie ranny został faktyczny głównodowodzący sił powstańczych – generał Józef Chłopicki, który po tym wydarzeniu ostatecznie wycofał się z udziału w wojnie. W wyniku ciężkich walk obie strony wycofały się. Polacy skierowali się do Warszawy, a armia Dybicza przesunęła swoje główne siły na południe. Należy nadmienić, że starcie to mogło zostać rozstrzygnięte na naszą korzyść, gdyby nie niesubordynacja niektórych polskich oficerów.

Po bitwie grochowskiej, sejm mianował dyktatorem generała Jana Skrzyneckiego. Ten pod naciskiem rządu, niechętnie rozpoczął realizację planu młodego i zdolnego generała Ignacego Prądzyńskiego. Realizując ten znakomity plan działań zaczepnych, wojska powstańcze pobili siły rosyjskie pod Dębem Wielkim (31 marca) i pod Iganiami (10 kwietnia). Nowy schemat działań, podobnie jak poprzednio, został narzucony naczelnemu wodzowi w maju, gdyż ten nie wykazywał żadnej własnej inicjatywy. Generał Skrzynecki wykonywał nowy plan z ociąganiem i nieudolnie, w skutek czego, główny tron wojsk polskich znalazł się 26 maja pod Ostrołęką. Tam też zatakowały wojska rosyjskie. Doszło do niemalże całkowitego pogromu armii powstańczej. Wsławił się w tej bitwie jedynie generał Józef Bem.

Działania na Litwie i Ukrainie rozpoczęły się dosyć późno, bo dopiero w wiosnę 1831 roku. Miały one głównie charakter partyzancki, utrudniający działania wojsk rosyjskich. W ramach wzmocnienia sił polskich, na Litwę zostały wysłane regularne oddziały pod dowództwem generałów Dezyderego Chłapowskiego i Antoniego Giełguda. Jednostki te prowadziły działania do połowy lipca 1831 r., kiedy to ostatecznie zostały pokonane, zmuszone do przekroczenia granicy pruskiej i złożenia broni. Korpusem polskim na Ukrainie dowodził generał Dwernicki. Siły te przekroczyły granicę Austrii i złożyły broń 27 kwietnia. W czerwcu 1831 zmarłego na cholerę Iwana Dybicza zastąpił Iwan Paskiewicz. Przy zupełnej bezczynności generała Skrzyneckiego, przeprowadził on swoje siły przez Wisłę i natarł od strony Sochaczewa. Po fali manifestacji 11 sierpnia sejm pozbawił dowództwa generała Skrzyneckiego i powierzył je generałowi Janowi Krukowieckiemu – człowiekowi, który zdawał się umieć rządzić silną ręką i potrafić wyprowadzić powstanie z ciężkiej sytuacji. Nowo mianowany dyktator, zamiast przygotować stolicę do obrony, rozpoczął urzędowanie od rozliczenia się z uczestnikami manifestacji w Warszawie. 6 września armia rosyjska rozpoczęła uderzenie na nieumocnione miasto od zachodu. W krwawych walkach poległ między innymi generał Józef Sowiński – dowódca obrony Woli, inwalida z czasów napoleońskich. Przez cały czas, z rozkazu dyktatora, prowadzono rozmowy ze stroną rosyjską na temat kapitulacji i zakończenia wojny. 7 września sejm odebrał generałowi Krukowieckiemu władzę, ale na ratunek stolicy było już za późno. W nocy z 7 na 8 września zapadła decyzja o kapitulacji miasta.

Wojsko polskie przeszło na prawy brzeg Wisły i udało się w kierunku Modlina.

Upadek zrywu

W momencie upadku stolicy siły polskie na całym obszarze państwa były dość znaczne – wynosiły 60 tysięcy ludzi. Zabrakło już jednak woli walki. Generalicja nie chciała kontynuować wojny. W Modlinie wybrany został ostatni dyktator Powstania Listopadowego generał Maciej Rybiński. Jego jedynym celem było przeprowadzenie rozmów o definitywnej kapitulacji. 5 października korpus Rybińskiego wraz z większością członków rządu i sejmu oraz wieloma politykami przekroczyli granicę Pruską. Wojsko złożyło broń. Dwie ostatnie twierdze poddały się – Modlin (7 października) i Zamość (21 października).

Powstańcy we Lwowie

Lwów może się poszczycić tym, że młodzież z naszych terenów zasilała oddziały powstańcze i walczyła z zaborcą. A po upadku powstania miasto przyjęło rzesze uciekinierów przed represjami rządu carskiego. Ziemia Cmentarza Łyczakowskiego stała się miejscem ostatecznego ich spoczynku. Kwatera Powstańców Listopadowych liczyła kiedyś 42 groby. Ale na Łyczakowie spoczywają również ci najślawniejsi – Seweryn Goszczyński i Julian Konstanty Ordon, a w Łopatynie spoczywa generał Józef Dwernicki. A inny bohater powstania – Józef Bem, przebudowywał klasztor karmelitanek trzewickowych pod Bibliotekę Ossolińskich.

Słów kilka o Ordonie

Najbardziej znanym powstańcem listopadowym – dzięki Mickiewiczowi, jest Julian Konstanty Ordon. Adam Mickiewicz w swoim wierszu uśmiercił polskiego dowódcę artylerii – ppor. Ordon na bronionej przez niego reducie, gdy tymczasem przeżył on wybuch (co najwyżej nieco poparzony) i udał się na emigrację. Tam w wieku 77 lat popełnił samobójstwo, a jego prochy zostały sprowadzone do Lwowa, żeby po śmierci spocząć w polskiej ziemi. W rzeczywistości Reduta Ordo-na, żeby możliwe było obserwowanie z niej artyleryjskich pozycji rosyjskich, znajdowała się we współczesnej Warszawie dokładnie na ul. Na Bateriajce (obecna nazwa), między ul. Bohaterów Września, Al. Jerozolimskimi, Centrum Blue City i Rondem Zesłańców Syberyjskich. Do dziś, mimo wielokrotnych niwelacji terenu, jest to okazałych rozmiarów pagórek. Oprócz przeprowadzonych badań kartograficzno-topograficznych tezę tę potwierdzają mieszkańcy ul. Na Bateriajce (de facto polna droga). Wskazują, że gdy w 1912 roku władze carskie zezwoliły ludności budować domostwa w tym rejonie, to z wykopów pod fundamenty wydobywano szczątki ludzkie, fragmenty wojskowego wyposażenia oraz okrągłe kule karabinowe. W tamtych czasach nie grzebano żołnierzy, zwłaszcza pochodzących z „gminu” piechurów – jak obecnie z honorami i fanfarami. Po ściągnięciu z zabitych rynsztunku, kurtek i butów, pośpiesznie wrzucano ciała czy ich szczątki do ogromnego leja po wybuchu prochu oraz wilczych dołów wokół wałów. Ówczesny sposób żołnierskiego pochówku nie zwalnia nas z obowiązku uszanowania zabitych i zmarłych, zgodnie z polską tradycją i sumieniem.

Obchody Narodowego Święta Niepodległości w odeskim okręgu konsularnym

W dniu 9 listopada 2010 r. w Chersoniu odbył się koncert poświęcony 92 rocznicy odzyskania niepodległości. Organizatorami byli: Konsulat Generalny RP w Odessie, organizacja polonijna oraz szkoła muzyczna nr 1. Wystąpili uczniowie szkoły, jej nauczyciele oraz przedstawiciele miejscowej społeczności polskiej. Przed koncertem pani Joanna Strzelczyk Konsul Generalny RP w Odessie oraz konsul Adam Adamczuk spotkali się z młodzieżą szkół nr 11 i 16 (gdzie nauczany jest język polski) oraz nowo wybranym merem miasta panem Wołodymyrem Saldo. Przedstawiciele konsulatu złożyli także kwiaty na nagrobku gen. Mariusza Zaruskiego. Wydarzeniom towarzyszyły środki masowego przekazu: prasa, radio i dwie stacje TV, wśród nich ogólnoukraiński kanał TV „Pierwszy Narodowy”. Wydarzenia były relacjonowane przez środki masowego przekazu do niedzieli 14 listopada.

W dniu 10 listopada 2010 r., celem uczczenia Narodowego Święta Niepodległości Konsulat Generalny RP w Odessie zorganizował uroczyste przyjęcie. Wśród gości znaleźli się nowo wybrany mer Odessy Aleksiej Kostusiew, zastępca gubernatora obwodu odeskiego pan Dmitrij Wołoszenkow, zastępca przewodniczącego Rady Obwodowej pan Mikołaj Tendiuk, merowie miast naszego okręgu konsularnego m.in. Izmaila, Bilgorodu Dniestrowskiego, Iliczowska i Pierwomajka, Przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ukrainy w Odessie pan Konstantin Rzepiszewski, korpus dyplomatyczny, duchowieństwo, naczelnicy oddziałów administracji, przedstawiciele społeczności polskiej, sądów, prokuratur, służb granicznych i celnych, przedstawiciele największych banków, władze wyższych uczelni, szkół, w których nauczany jest język polski, reprezentanci środowisk kulturalnych, dziennikarskich, biznesowych i wielu innych gości. W przyjęciu wzięło udział około 300 osób. Goście podkreślali wysoki poziom imprezy. Zwracali uwagę na udział w nim wielu wysokiej rangi gości. Obecne były wszystkie środki masowego przekazu (TV, radio, środowiska dziennikarskie).

W dniu 12 listopada 2010 r. w szkole w muzycznej dla utalentowanych dzieci i młodzieży im. Piotra Stolarskiego w Odessie, z udziałem pani Joanny Strzelczyk, Konsula Generalnego RP w Odessie oraz konsula Adama Adamczuka, miejscowych Polaków i licznie zgromadzonych gości odbył się uroczysty koncert, poświęcony 92. rocznicy odzyskania niepodległości. Publiczność mogła usłyszeć między innymi utwory Fryderyka Chopina takie jak: „Życzenie”, „Nokturn”, „Walc c-mool”, „Kolysanka”, „Etiuda 4”, „Etiuda 24”, jak również „Obertas” Henryka Wieniawskiego w wykonaniu uczniów i absolwentów szkoły.

W dniu 13 listopada 2010 r. Stowarzyszenie Polaków w Mikołajow-



Konsul Generalny RP w Odessie Joanna Strzelczyk wita przybyłych gości. W głębi po prawej stronie pani konsul stoją: pierwszy zastępca mera Odessy Sergiej Czernienko, przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ukrainy w Odessie Konstantin Rzepiszewski, zastępca przewodniczącego Rady Obwodowej Mikołaj Tendiuk, konsul Adam Adamczuk

wie zorganizowało uroczyste obchody 92. rocznicy Dnia Niepodległości, które odbyły się w mikołajewskim Budyńku Nauczyciela. Program uroczystości zawierał wykład z historii pana profesora Igora Smirnowa, koncert wierszy i pieśni patriotycznych, przygotowanych przez dzieci i młodzież mikołajewskiej organizacji polskiej.

W dniu 13 listopada 2010 r. pani Joanna Strzelczyk – Konsul Generalny RP w Odessie oraz konsul Adam Adamczuk, uczestniczyli w uroczystych obchodach rocznicy odzyskania niepodległości, zorganizowanych przez Odeski Oddział Związku Polaków na Ukrainie im. Adama Mickiewicza, konsulatu i administrację obwodową. Tę znaną dla Polaków datę dopełnił jeszcze jeden jubileusz. Odeski Oddział Polaków obchodził tego dnia 20. rocznicę swego powstania. Uroczystość rozpoczęła się hymnami państwowymi Ukrainy i Polski. W części artystycznej, przygotowanej przez panią Agnieszkę Cichocką, nauczycielkę pracującą w odeskiej organizacji polskiej, wystąpili jej członkowie. Przedstawili oni spektakl słowno-muzyczny, ukazujący polską drogę do niepodległości. Finałem koncertu był występ zespołu polskiego z Bilgorodu Dniestrowskiego „Akermańskie Żorze”.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że pan Tadeusz Załucki, prezes Odeskiego Oddziału Polaków od 20. lat kieruje tą organizacją. Prezes, jak i członkowie organizacji polskiej otrzymali podziękowania i nagrody za aktywną pracę na rzecz krzewienia polskości na południu Ukrainy. W uroczystości wzięli udział pan Jarosław Riznikowa – naczelnik Wydziału ds. Mniejszości Narodowych i Religii odeskiej administracji obwodowej, pan Piotr Wolkow z odeskiej rady obwodowej, licznie zgromadzeni Polacy, ducho-

wieństwo katolickie oraz środki masowego przekazu.

20. rocznica powstania Odeskiego Oddziału Związku Polaków na Ukrainie, stała się doskonałą okazją uczczenia Narodowego Święta Niepodległości i przeprowadzenia Festiwalu Polskiej Kultury, w trakcie którego przeprowadziliśmy oraz planujemy liczne wydarzenia artystyczne i kulturalne, takie jak:

21 listopada w Sali Orzechowej odeskiego Domu Uczonych, otwarto wystawę plastyczną, prezentującą prace członka Odeskiego Oddziału Związku Polaków na Ukrainie im. Adama Mickiewicza, pani Alfy Gruszkiewicz oraz jej uczniów. Alfa Gruszkiewicz – to absolwentka Odeskiej Akademii Artystycznej (1950) oraz Moskiewskiego Uniwersytetu Sztuk Pięknych (1971). Artystka wielokrotnie wystawiała swoje prace w Odessie, innych miastach Ukrainy, a także poza granicami kraju (Polska, Niemcy). Ostatnia wystawa o charakterze międzynarodowym odbyła się w roku 2001 w Hamburgu. Pomimo zaawansowanego wieku (82 lata) artystka nadal aktywnie uczestniczy w artystycznych przedsięwzięciach miasta oraz w plastycznej edukacji dzieci i młodzieży. Jest laureatką wielu prestiżowych nagród.

28 listopada w Sali Orzechowej odeskiego Domu Uczonych odbędzie się premiera spektaklu – komedii muzycznej w dwóch aktach „Miłość wszystko zwycięża” w reżyserii utalentowanej studentki IV roku filozofii Odeskiego Narodowego Uniwersytetu im. I. I. Miecznikowa Małgorzaty Płochotnik, przygotowanego przez Młodzieżowe Studium Teatralne.

5 grudnia 2010 r. w Sali Koncertowej Odeskiej Szkoły im. Profesora Stolarskiego, odbędzie się recital fortepianowy polskiego pianisty Jac-

ka Ciołczyka (w programie koncert e-moll Fryderyka Chopina).

Jacek Ciołczyk w 2004 roku ukończył z wyróżnieniem Państwową Szkołę Muzyczną I i II st. im. J. I. Paderewskiego w Stalowej Woli w klasie fortepianu Artura Jaronia, a w roku 2010 – Odeskie Konserwatorium Muzyczne im. Niezdanowa w klasie uznanego pedagoga, kierownika katedry fortepianu A. A. Kardaszewa. W okresie nauki z powodzeniem występował na scenach wielu miast w Polsce i za granicą. Uczestniczył w wielu konkursach pianistycznych. Swoje umiejętności doskonalił pod okiem znanych polskich pedagogów takich, jak A. Warchol oraz J. Drzewiecki. Uczestniczył w kursach mistrzowskich o randze międzynarodowej: w Cieszynie w 2008 r. i w Częstochowie w 2009 r. Podczas obu kursów występował w koncertach finałowych.

Zakończeniem obchodów Festiwalu Polskiej Kultury będzie premiera spektaklu – komedii w czterech aktach „Zemsta”, który odbędzie się w dniu **11 grudnia** w Sali Orzechowej odeskiego Domu Uczonych. Scenariusz i adaptacja sztuki Aleksandra hr. Fredry: Agnieszka Barbara Cichocka, absolwentka reżyserii Poznańskiego Studium Teatralnego (1997). Pani Cichocka pracuje jako nauczyciel języka polskiego w odeskiej organizacji polskiej. W latach 1997-2007 Agnieszka Cichocka założyła i prowadziła młodzieżowy teatr „Maski” oraz teatr studencki „Prezentacje”. W tym czasie pisała scenariusze, projektowała scenografię i kostiumy, pracowała nad oprawą dźwiękową i wizualną spektakli oraz reżyserowała sztuki teatralne. Wśród najważniejszych dokonań znalazły się „Dziady” A. Mickiewicza i „We-sele” S. Wyspiańskiego.

Adam Adamczuk konsul RP w Odessie



ALEKSANDER NIEWIŃSKI

Wśród Wielkich Polaków, pochodzących z Kresów Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, przypomnienie postaci Ignacego Jana Paderewskiego w br. ma szczególne znaczenie. Przypada przecież 150. rocznica jego urodzin.

Ignacy Jan Paderewski już za życia stał się legendą, poświęciwszy go całkiem muzyce i Ojczyźnie. Był gorącym patriotą, a jednocześnie wybitnym kompozytorem, pianistą-wirtuozem o sławie światowej.

Jego talent artystyczny uzupełniał możliwości, jako „ambasadora spraw polskich” jeszcze przed I wojną światową. Już w styczniu 1915 r. Paderewski wraz z H. Sienkiewiczem, jako najbardziej znani w świecie Polacy utworzyli w Szwajcarii Komitet Generalny Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce. Po apelu do narodów cywilizowanych rozpoczęła się ogólnoswiatowa kwesta, która przyniosła w całym okresie I wojny światowej znaczne kwoty. Komitet rozdzielił te pieniądze za pośrednictwem działających w kraju instytucji charytatywnych i opiekuńczych wśród potrzebujących pomocy Polaków na ziemiach polskich i uchodźców, którzy znaleźli się w innych krajach i prowadzili żywą akcję propagandową na rzecz niepodległości Polski. Ofiarna działalność Paderewskiego w tym okresie np. w Stanach Zjednoczonych jest szeroko znana i dobrze opracowana przez historyków.

Kresowe źródło

Ignacy Jan Paderewski urodził się 6 listopada 1860 r., i jak osobiście pisał w „Pamiętnikach”: „Urodziłem się bardzo dawno temu w małej wiosce na Podolu, które dziś już do Polski nie należy, ale ongiś wchodziło w skład ziem dawnej Rzeczypospolitej. Wieś ta nazywała się Kuryłówka. Było to jedno z najcudowniejszych miejsc na świecie”.

Paderewski był związany z Żytomierzem, gdzie kupił swemu schorowanemu ojcu dworek, dzięki pieniądzom zarobionym podczas pierwszego tournée po Ameryce Północnej. Zamieszkali w nim ojciec artysty Jan Paderewski wraz ze swą drugą żoną Anną z Tańkowskich, oraz przybrani bracia Ignacego – Stanisław i Józef, a także siostra Maria. Drewniana budowla tego dworku przetrwała do dziś przy ul. Podolskiej 12. Drugą żonę Jan Paderewski poślubił w 1867 r., gdyż matka Ignacego – Poliksena z Nowickich zmarła w kilka miesięcy po urodzeniu syna. Na zabytkowym cmentarzu, nazywanym w Żytomierzu „polskim”, można odwiedzić grób Jana i Anny Paderewskich. W 1995 r. żytomierscy Polacy zrekonstruowali ten grób, gdyż był poważnie uszkodzony w czasach sowieckich. Na dawnym miejscu ustawiono ułamany krzyż i wyremontowano ogrodzenie.

W ramach obchodów Roku Paderewskiego (2001 r.), nadano imię

POMNIKI PADEREWSKIEGO

Paderewskiego Domowi Polakiemu w Żytomierzu. Z tej okazji na frontonie odsłonięto tablicę z czarnego marmuru z napisem w języku polskim o następującej treści: „Dom Polski imienia Ignacego Jana Paderewskiego (6. XI. 1860 – 29. VI. 1941) kompozytora, światowej sławy pianisty, działacza na rzecz niepodległej Polski, Premiera Rządu Rzeczypospolitej Polskiej w roku 1919, od 1939 roku przewodniczącego Parlamentu Polskiego na Emigracji”.

Droga ku sławie

Ignacy Jan Paderewski przyjechał ze stron rodzinnych do Warszawy w wieku 12 lat wagonem towarowym (inne wówczas nie kursowały) i rozpoczęła naukę w Instytucie Muzycznym. Po uzyskaniu dyplomu prowadził w Instytucie klasę fortepianu średniego stopnia. Jego pierwszy koncert odbył się też w Warszawie. Tu również skomponował pierwsze utwory i wziął ślub z Antoniną Korsakówną, zmarłą wkrótce po urodzeniu syna Alfreda. W 1882 r. wyjechał do Berlina. W latach późniejszych wielokrotnie koncertował w Warszawie, gdzie dzięki jego wsparciu finansowemu powstała Filharmonia Warszawska. W tym że czasie (na przełomie XIX – XX w.) z jego inicjatywy, a częściowo i fun-



Ignacy Jan Paderewski

czył odsłonięcie tego pomnika (autorstwa rzeźbiarza M. Kamińskiego, 1883-1943) na wrzesień 1939 r. Pomnik przechowywano zarówno w czasach okupacji niemieckiej jak i po wojnie, gdy zaczęto kwestionować zasługi Paderewskiego. Ustawiono go dopiero w 1985 r. wraz z powrotem zasług Paderewskiego do powszechnej świadomości po latach politycznego niebytu.

Trzecim z kolei pomnikiem I. J. Paderewskiego w Warszawie jest pomnik w Łazienkach Królewskich, gdzie na kamiennym postumencie umieszczono odlaną z brązu głowę artysty. Autorem rzeźby z 1901 r. jest Amerykanin Edward Onslow Ford. Trafiła ona do Polski w 1951 r. jako część kolekcji muzealnej, przekształconej w 1992 r. w Muzeum I. J. Paderewskiego i Wychodźstwa Polskiego w Ameryce.

Fundator pomników

Ignacy Jan Paderewski był również fundatorem pomników. W „Pamiętnikach” artysta wspominał, że na podobne cele od początku swej pracy, od każdego zarobku przeznaczał pewną kwotę. Kierował się oczywiście poczuciem patriotyzmu.

Jeden z nich to pomnik płk. Edwarda Mandella House'a (1858-1938), do-



Pomnik I. J. Paderewskiego w Parku Ujazdowskim w Warszawie



Grób Jana i Anny Paderewskich w Żytomierzu

duszy wzniesiono także Hotel Bristol.

Do Warszawy powrócił również 1 stycznia 1919 r., witany entuzjastycznie przez tłumy mieszkańców nie tylko jako artysta, ale również jako działacz polityczny, działający na rzecz niepodległości Polski. Roman Wapiński, biograf Paderewskiego, przekazuje to wydarzenie następująco: „Okna kamienicy roły się od setek głów widzów, balkony urywały się pod ciężarem zgromadzonych. Wiwatom i okrzykom nie było



Kościół pod wezwaniem św. Jana z Dukli w Żytomierzu

końca. A Paderewski, przyzwyczajony w ciągu długiej swej kariery artystycznej do entuzjazmu, był wtedy inny niż w chwilach triumfów estradowych. Promieniowała zeń nie duma osobista, ale prawdziwe szczęście, że spełnił się cud jego marzeń, że wita go nie miasto Warszawa, ale wolna stolica”.

Od 16 stycznia 1919 r. pełnił stanowisko premiera rządu i ministra spraw zagranicznych II Rzeczypospolitej. Jego rezydencją wówczas był zamek królewski. Jednocześnie przyznano mu tytuł honorowego obywatela miasta Warszawy.



Pomnik Grunwaldzki w Krakowie

Warszawskie pomniki Paderewskiego

Obecnie w Warszawie stoją trzy pomniki Paderewskiego. Jeden z nich w byłym parku Skaryszewskim, który nazwano imieniem pianisty jeszcze w 1929 r. na mocy decyzji magistratu Warszawy. Dopiero w 1981 r. to imię parku zwrócono, a w 1988 r. u wejścia do parku uroczystie odsłonięto pomnik patrona – popiersie z brązu na granitowym cokole z wizerunkiem Orła polskiego.

Pomnik I. J. Paderewskiego, stojący w parku Ujazdowskim, przedstawiający siedzącego artystę, przeszedł również burzliwe dzieje. Prezydent Warszawy Stefan Starzyński wyzna-

radcy i najbliższego współpracownika Prezydenta USA Tomasa Woodrowa Wilsona (autorstwa rzeźbiarza Polaka F. Blacka). Uroczystie odsłonięto go 4 lipca 1932 r. przy Alei Lipowej od strony ul. Zielenieckiej w Warszawie. Pomnik ten przetrwał okupację niemiecką, ale w czasie „zimnej wojny” na początku lat 50. został rozebrany i przetopiony na litery zdobiące Pałac Kultury i Nauki. Z inicjatywy Polonii amerykańskiej pomnik ten odtworzono w 1991 r. (rekonstrukcja M. Koniecznego). Napisy na postumencie m.in. głoszą: „Szlachetnemu rzesznikowi sprawy polskiej/Wdzięczni Polacy”.

Podobny los spotkał inny, bardziej znany pomnik, jaki powstał z pomocą

Paderewskiego – Pomnik Grunwaldzki w Krakowie, wzniesiony ku czci 500-letniej rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Paderewski był inicjatorem budowy tego pomnika. Do realizacji projektu doszło po zawarciu znajomości Paderewskiego z architektem i rzeźbiarzem Antonim Wiwulskim, Polakiem o litewskich korzeniach (Antanas Vivulskis, 1877-1919). W tym celu Paderewski zaprosił go do swej willi w Morges, gdzie parkową oranżerię przerobiono na pracownię rzeźbiarską. Dzięki entuzjizmowi Wiwulskiego pomnik faktycznie był gotowy w ciągu niespełna dwóch lat. W poczuciu odpowiedzialności za zdrowie rzeźbiarza, chorego na gruźlicę, wysłał go do Lozanny, gdzie znany chirurg skutecznie dokonał bardzo niebezpiecznej operacji na krtni.

Uroczyste odsłonięcie Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie na pl. Matejki 15 lipca 1910 r. przyciągnęło tłumy rodaków, przybyłych na uroczystości z różnych stron świata. Przemówienie, wygłoszone przez Paderewskiego w czasie odsłonięcia tego pomnika weszło do historii i było początkiem jego publicznych przemówień, znanych z dalszych dziejów. Krótką część tego przemówienia warto przywołać: „Dzielo, na które patrzymy, nie powstało z nienawiści. Zrodziła je miłość głęboka Ojczyzny, nie tylko w jej minionej wielkości i dzisiejszej niemości, lecz i w jej jasnej, silnej przyszłości. Zrodziła je miłość i wdzięczność dla tych przodków naszych, co nie po łup, nie po zdobycz szli na pole walki, ale w obronie dobrej, słusznej sprawy zwycięskiego dobyli oręża (...). Pragniemy gorąco, by każdy Polak i Litwin każdy, z dawnych dzielnic Ojczyzny, czy zaa oceanu, spoglądali na ten pomnik jako na znak wspólnej przeszłości, świadectwo wspólnej chwały, zapowiedź lepszych czasów, jako na cząstkę własnej, wiarą silnej duszy”.

W czasie II wojny światowej hitlerowcy zburzyli ten pomnik. Po wojnie został odbudowany.

Pamięć o Paderewskim

Ignacy Jan Paderewski zmarł 29 czerwca 1941 r. w Nowym Jorku. Wołą rodziny artysty było, aby spoczął w niepodległej Ojczyźnie. Podobnie prezydent USA Franklin D. Roosevelt uznał, że ciało Paderewskiego będzie zwrócone Polsce, gdy ten kraj będzie wolny.

W końcu w 1992 r. nastąpiło uroczyste pożegnanie Paderewskiego z ziemią amerykańską. Jego serce pozostało w Stanach Zjednoczonych, złożone w krypcie sanktuarium Matki Boskiej Częstochowskiej w Doylestown (Pensylwania). 29 czerwca 1992 r. prochy Paderewskiego sprowadzono z USA do Polski i złożono w podziemiach Archikatedry Warszawskiej pod wezwaniem Jana Chrzciciela. W uroczystościach pogrzebowych udział wzięli dwaj prezydenci Lech Wałęsa i George Bush.

W nadchodzącym 2011 r. przypada 70. rocznica śmierci Ignacego Jana Paderewskiego. Trudno się spodziewać, by do tej rocznicy powstał pomnik Paderewskiego np. w Kuryłówce na Podolu. Z tej okazji warto bliżej przyjrzeć się postaci tego Wielkiego Rodaka. W żadnym razie nie powinniśmy traktować go jako eksponatu muzealnego z zamierzalnej epoki. Przecież minęło niewiele lat od czasu, gdy pomniki Paderewskiego niszczone wraz z pamięcią o jego czynach.

Obrady biskupów katolickich Ukrainy w Brzuchowicach



KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

W dniach 23-24 listopada, w Lwowskim Wyższym Seminarium Duchowym w Brzuchowicach, na swym XXXVI posiedzeniu, obradowała Konferencja Biskupów Ukrainy. W obradach Konferencji uczestniczył nuncjusz apostolski na Ukrainie abp Ivan Jurkovič, a pracom przewodniczył metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki.

Głównym tematem obrad było przygotowanie Krajowego Kongresu Eucharystycznego i obchodów 10. rocznicy pobytu na Ukrainie Jana Pawła II. „W ten sposób, chcemy przygotować się do wielkiego jubileuszu 600-lecia archidiecezji lwowskiej, jubileuszu pobytu Apostoła Piotra naszych czasów, sługi Bożego Jana Pawła II oraz przygotować wiernych do przeżycia tych wielkich wydarzeń w życiu naszego Kościoła” – podkreślił abp M. Mokrzycki.

Przed rozpoczęciem obrad, łacińscy biskupi spotkali się z członkami Synodu Biskupów Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego. Rozmowa toczyła się wokół problemu, jakim jest zagrożenie działalnością sekt dla współczesnego duszpasterstwa. Podczas spotkania, odczytano referat na ten temat abp M. Mokrzyckiego. Metropolita rzymskokatolicki nie mógł uczestniczyć we wspomnianych obradach ze względu na udział w obchodach 75-lecia prawosławnego metropolity patriarchy Moskiewskiego, Włodzimierza Sabodana.

„Przekazałem metropolicie Włodzimierzowi pozdrowienia i życzenia od całego Kościoła rzymskokatolickiego. Wręczyłem mu też album, mieszczący freski Kaplicy Sykstyńskiej w Watykanie. Było to bardzo ważne wydarzenie zarówno dla Kościoła prawosławnego, jak i Kościoła katolickiego. Nasza obecność wśród tych wiernych i hierarchii, jest wymowna i symboliczna w dążeniu do jedności” – zaznaczył abp M. Mokrzycki.

KG

Poszukuję krewnych

Jawor 14.11.2010 r.

Szanowni Państwo!

Pragnę za pośrednictwem waszej gazety zwrócić się o pomoc w odnalezieniu grobu mojego dziadka Aleksandra Kokurewicza-Koryzny. Urodził się w 1859 r. w Toporowie, pow. Brody, woj. tarnopolskie. Około roku 1902 zamieszkał wraz z moją babcią Marią w Stanisławowie – Pasiecznej. W latach 1905-1921 pracował w kancelariach c.k. notariusza Adama Prus-Studzińskiego jako zastępca notariusza. W 1921 r. został mianowany notariuszem w Tłumaczu. Umarł nagle w 1922 r. To wszystko co udało mi się ustalić, na podstawie zachowanych w mojej rodzinie dokumentów, które trafiły do moich rąk w 2007 r. Burzliwe losy mojej rodziny, po repatriacji ze Stanisławowa, po 1945 r. nie były dobrym okresem na rozmowy o historii mojej rodziny.

Obecnie, mając 65 lat, a urodziłem się w Stanisławowie, żal straconych okazji do rozmowy z babcią, mamą, wujostwem (wszyscy już odeszli na drugą stronę tęczy). Żal uwiera duszę, i ciągle powraca pytanie, gdzie jest grób dziadka Aleksandra? Jako



Aleksander Kokurewicz-Koryzna

najstarszy z trzech żyjących wnuków, zdecydowałem się do napisania tego listu, licząc na pomoc mieszkańców grodu Rewery.

Będę wdzięczny, za każdą nawet szczątkową informację na temat pochodunku mojego dziadka. Mogę jeszcze dodać, że jestem w posiadaniu oryginału testamentu dziadka, sygnowanego jego podpisem i pieczęcią notariusza. Serdecznie Pozdrawiam!

Aleksander
bandi12@onet.eu

UROCZYSTOŚCI CHRYSYTA KRÓLA W STANISŁAWOWIE

HALINA PŁUGATOR tekst
zdjęcia z archiwum kościoła
i HALINY PŁUGATOR

Na uroczystości odpustowe zgromadziło się wielu mieszkańców Stanisławowa, gości z kraju i zagranicy, przybył też z Wołynia kapłan łuckiej diecezji – ks. Jan Buras. „W tym roku, po raz pierwszy obchodzę „imieniny” kościoła jako proboszcz, – mówi ks. Bazyli Pawełko. – Przed uroczystością, prosiłem ludzi o pomoc w podjęciu gości i uporządkowaniu świątyni”. Słowa te parafianie potraktowali poważnie. Ks. Bazyli z radością opowiada, że wiele kobiet pomagało sprzątać podwórko i kościół, pieniądze na kwiaty i poczęstunek dla gości też ofiarowali



parafianie, a niektórzy przynosili nawet dania domowe. „Podobnie dobrze podejmowano nas na odpustach w Jaremczy i Boleszowcach, choć tam są mniejsze wspólnoty parafialne”, – kontynuuje ks. Pawełko. – Przy kościele skupiona jest ciekawa i inteligentna wspólnota – aktywna i nieobjętna na duchowość.

Informacja:

Kościół p.w. Chrystusa Króla został zbudowany w 1932 r. jako kościół kolejarski. W czasie władzy radzieckiej, jego gmach służył jako skład. Z czasem, kościół wrócił

do wiernych. Ponownego poświęcenia świątyni dokonano 24 czerwca 1989 r., po czym zaczęły się prace remontowe. W świątyni urządzono Kaplicę Pamięci, poświęconą ofiarom hitlerowskim – polskiej inteligencji, zamordowanej w 1941 r. w pobliskim Czarnym Lesie. W kościele mieści się również przywieziona z Polski kopia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Odremontowane organy kościelne, które przywieziono z Holandii, poświęcił bp. Marian Jaworski. Do niedawna proboszczem parafii był ks. Kazimierz Halimurka.

KG

List do redakcji

MOST POMIĘDZY MACIERZĄ A RODAKAMI

Witam serdecznie!

Komuś, w którego żyłach płynie choćby kropla wołyńskiej krwi, wcale nie trzeba mówić czym dla niego jest Wołyń. Dla Wołyńców i następnego ich pokolenia Wołyń zawsze będzie kojarzyć się z przepiękną, a zarazem tragiczną historią Polski, polską kulturą, architekturą i miejscem, w którym na wieki spoczęły szczątki ich przodków.

Czy jednak wszyscy Polacy znajdą swoją historię? Obawiam się, że nie i to jest najbardziej smutne. Coraz więcej Wołyńców umiera, a wraz z nimi umiera Wołyń. Czy można na to pozwolić? Od lat Wołyńcy i ich pokolenie starają się do tego nie dopuścić, a że działają w osamotnieniu, coraz ciężiej idzie im zapewnianie białych kart historii Wołynia.

Bezczytność Rządu RP zastępuje licznym tworzącym się stowarzyszeniom kresowe, ale czy to wystarczy? Mój e-mail wyraźnie mówi, że nie, i nie może być tak dalej. Macierz nie powinna zapominać o Polakach mieszkających na Ukrainie, a tak niestety się dzieje, i o tym można przeczytać m.in. w artykułach, zamieszczonych w „Kurierze Galicyjskim”.

Jeżeli nie my, pokolenie Wołyńców to kto, jeżeli nie dzisiaj to kiedy zaczniemy dbać o historię Wołynia? Czy mamy pozwolić na to, by tę historię kreowali ci, którzy o Wołyniu nie mają zielonego pojęcia? Za ziemię Wołyńską, jej mieszkańców, Polskę przelano zbyt wiele krwi, krwi oddziałów samobrony i konspiracji, krwi partyzanckiej, krwi żołnierzy Piłsudskiego i tych z 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, krwi dzieci Wołynia i ich rodziców... i o tym musimy zawsze pamiętać i nie wolno nam o tym zapomnieć.

Zwracamy się do Redakcji „Kuriera Galicyjskiego” z prośbą o zamieszczenie linków do naszych serwisów (adresy w stopce), a my ze swojej strony zamieszcimy link do Was w dziale „Partnerzy Medialni”. Taka wymiana będzie stanowić jeszcze jeden most pomiędzy Macierzą a rodakami, mieszkającymi na dawnych Kresach RP.

Pozdrawiam, Andrzej Łukawski

Serwis 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK:

<http://www.27wdpak.pl>

Pokolenia 27 WDP AK:

<http://www.pokolenia.27wdpak.pl>

tel. 22/853 43 97; 0 501 153 340;

fax. 22/843 99 14

JULIA ŁOKIETKO
tekst i zdjęcia
oraz zdjęcia z prywatnego
archiwum Ireny Danickiej

11 listopada często odwiedzamy groby poległych w obronie Ojczyzny, składamy wieńce, wspominamy bohaterów na różnego rodzaju uroczystościach. Zastanówmy się jednak w swym sercu, jak często przypominamy sobie o nich w ciągu roku. Jak wiele jest zapomnianych cmentarzy, jak wiele nieznanymi ogółowi mogił czeka na odkrycie. Celem tej publikacji nie jest jednak rozważanie nad tym, jak być powinno. Chcemy opowiedzieć, o skromnej mogile żołnierskiej niedaleko wsi Horodyszczce, koło Sambora. W polu, pod ogromnym dębem, widnieje krzyż. Krajobraz przywołuje na myśl piosenkę „Czerwonych Gitar”. Ten krzyż „pamięta” jednak rok 1939 i jedenastu bohaterów, którzy „pod nim śpią”. Dzięki staraniom Ireny Danickiej, Polki nie tylko z pochodzenia wypisanego w metryce, „wraca dziś pamięć o tych, których niema”. Pani Irena od wielu lat wiernie pielęgnuje zbiorową mogiłę polskich żołnierzy w przysiółku Oleksięta. Jest to miejsce wyjątkowe, zostawione pani Irenie „w opiece” przez babcię i ojca. Kobieta przyznaje, że nie zawsze było łatwo dbać o tę mogiłę. Niezwykle trudni starali się zamazać po niej wszelki ślad: „Ludzie mieli Polakom za złe, że ich gospodarstwa ucierpiały w czasie walk wrześnieowych. Nie rozumieli, że była wojna i polscy żołnierze walczyli w obronie swej ojczyzny. Byliśmy z babcią Julią głuche na złośliwości i odganiałyśmy od mogiły krowy sąsiadów. Dbaliśmy z nią, a później, razem z moim ojcem staraliśmy się, by mogiła nie zarosła chwastami. W 2007 roku ustawiliśmy z mężem krzyż, co spowodowało trochę zamieszania we wsi”. Los kierował panią Irenę w coraz to inne kraje, nigdy jednak nie zapomniała ona o swym obywatelstwie. Jak tylko przytrafiła się okazja, odwiedzała wioskę i pielęgnowała mogiłę swych rodaków. Rozpoczęła też staranną pracę archiwalną. Chciała ocalić od zapomnienia nie tylko mogiłę, ale też poznać historię walki Polaków z Niemcami w Oleksiętach i przyczynić

ZAPOMNIANI BOHATEROWIE. PRZYSIÓŁEK OLEKSIĘTA...



Irena Danicka

się do ocalenia pamięci o spoczywających tam bohaterach. Mocne przekonanie tkwi w sercu kobiety, przekonanie o możliwości zidentyfikowania poległych i odnalezienia ich rodzin. W tym przekonaniu wspiera ją duchem i czynem mąż Wiaczesław Kowylow – Rosjanin, były śledczy i człowiek honoru. Właśnie on zajął się sprawą nagłośnienia tej historii, skontaktował się m.in. z Adamem Michnikiem i śp. Andrzejem Przewoźnikiem, pisał nawet do śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Działania te przyniosły skutek. W 2009 r. miejsce to odwiedził Konsul RP we Lwowie Jacek Żur, a TKPZL w Samborze zajęło się sprawą uporządkowania mogiły i ustawienia pomnika. Do tej pory jednak historia pochówku nie jest powszechnie znana, co też bardzo martwi małżeństwo. Po przeczytaniu listu z Tyraspola (Przydnistrowie), gdzie obecnie mieszka Irena Danicka, postanowiliśmy z Markiem Gierczakiem odwiedzić mogiłę i pomóc p. Irenie w jej szlachetnej misji. Oto czego udało się nam dowiedzieć...

We wrześniu 1939 r. we wsiach Horodyszczce, Dublany, Krancberg

i Kulczyce stacjonowały regularne siły armii niemieckiej. W ukraińskiej wsi Horodyszczce zakwaterowano oficerów. Byli oni głównym celem Polaków, gdyż przez Sambor (14 km dalej) miały iść niemieckie oddziały w kierunku na Lwów. Czasu nie wolno było marnować, więc wczesnym rankiem, 17 września polskie oddziały ruszyły do natarcia. Bój odbył się między wsią Horodyszczce, a niemiecką wsią Krancberg. „Z Drohobycza dojechaliśmy pociągiem do stacji Dublany i przez Krancberg ruszyliśmy w kierunku Horodyszczca. Zauważyliśmy, jak dwaj Niemcy w Krancbergu na koniach, w pełnym galopie, pojechali w kierunku placówki niemieckiej. Nic dziwnego, że wkrótce ostrzelała nas artyleria. Po kilkugodzinnej walce, z braku amunicji, kompanie wycofały się. Wieś w której bronili się nasi żołnierze została przez Niemców spalona” – wspomina jeden z ocalałych żołnierzy, śp. podpułkownik w stanie spoczynku Jan Koński (wg artykułu M. Konarskiego „Jan Koński 1914-2008”). Domyśliśmy się, że chodzi tu o polski przysiółek Kulczyc-Oleksięta,



Zbiorowa mogiła polskich żołnierzy z 17.09.1939 r.



Mąż pani Ireny Wiaczesław Kowylow (od lewej) i prezes CKOWP w Strzałkowicach Marek Gierczak

gdzie walka toczyła się do ostatniej kropli krwi. Nie było tu Niemców, a najbliższy był położony do Horodyszczca, więc wygodnie było prowadzić stąd walkę, która trwała do ostatniej kropli krwi. Była to trzecia linia ataku wojsk polskich. Irena Danicka, choć nie w takich szczegółach, zna historię

bitwy z ust babci Julii i ojca Tomasza. Życ wóczas było ciężko. W niedzielę rano, 17 września, Julia wysłała dwunastoletniego syna do wsi Horodyszczce po mleko. Gdy Tomasz tam przybiegł, bój już trwał, zabrano go więc wraz z cywilnymi do schronu. Andrzej i Mychajłyna Kulczyccy, starsi

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

5 listopada, w ramach wizytacji parafii w Mikołajowie nad Dniestrem, abp lwowski Mieczysław Mokrzycki odwiedził zakład karny nr 50 i odprawił w kaplicy Mszę świętą. Od dwóch lat kapelanem zakładu jest miejscowy proboszcz ks. Jan Fafuła. Podczas spotkania duchownych z dyrekcją zakładu karnego, dyrektor podpułkownik Igor Sosnyło złożył podziękowania Kościołowi za opiekę duchową nad znajdującymi się w tu osobami i pomoc charytatywną. Ks. Jan Fafuła otrzymał z jego rąk dyplom honorowy Lwowskiego Obwodowego Departamentu Zakładów Karnych.

SŁOWO BOŻE ZA KRATAMI



Po załatwieniu formalności, wchodzimy na teren zakładu karnego. Zamykają się za nami kolejne żelazne drzwi, pomiędzy wysokimi smutnymi murami idziemy z jednego kamiennego placu na drugi. Przed nami skromna kaplica, „jedna z

pierwszych na Ukrainie w zakładach karnych” – wyjaśnia płk Sosnyło.

Na zewnątrz stoją ochroniarze w mundurach, w środku – młodzi chłopcy w ciemnej odzieży. „Tu niema aniołów” – zaznaczył dyrektor więzienia. Niektórzy skazani są za

ciężkie przestępstwa na 10-15 lat pozbawienia wolności. Są to młodzi ludzie z całej Ukrainy. Ks. Jan Fafuła nie ukrywa, że nie bez bojaźni szedł po raz pierwszy z wizytą duszpasterską do więzienia. Teraz jest to dla niego zwykłą posługą. Wciąż bierze on jednak ze sobą ministranta z Mikołajowa, ponieważ jeszcze nikt z tych, którzy przychodzą na Mszę św. do kaplicy w zakładzie, nie zgłosił się do pomocy kapłanowi. W nabożeństwach skazani uczestniczą pasywnie i tylko niektórzy chcą rozmawiać z księdzem.

Dyrektor poprawczaka podkreśla, że ta kaplica jest otwarta dla duchowieństwa różnych Kościołów. Przychodzą tu prawosławni duchowni kijowskiego patriarchatu. Wspomina, że kiedyś przyjeżdżał

ze Lwowa grekokatolicki ks. Zdobyłak, niestety już zmarły. Przychodzą też protestanci. Regularnie jednak sprawuje Mszę św. tylko ks. Jan Fafuła. Wizyta hierarchy Kościoła Rzymskokatolickiego stała się niezwykłym wydarzeniem dla zakładu karnego.

Metropolita Mieczysław Mokrzycki z wielką radością przyjął zaproszenie do odwiedzenia zakładu penitencjarnego. Zaznaczył, że na świecie jest normą to, że kapłani przychodzą do więzienia, do celi. Czynił to sługa Boży Ojciec Święty Jan Paweł II. Jest to też obowiązkiem biskupów. Arcybiskup lwowski w swojej homilii mówił o Miłosierdziu Bożym i drodze do nawrócenia. Po zakończeniu Mszy św., metropolita przekazał dla kaplicy kopię cudow-

świadkowie tych wydarzeń twierdzą, że Niemcy byli zaskoczeni atakiem i jakiś czas nie mogli się połapać w sytuacji. Myśleli, że walka szybko się skończy, a tymczasem... bój trwał przez cały dzień. Pod wieczór z obu stron było wielu zabitych. Prawie wszyscy polscy żołnierze polegli, przewaga techniczna i liczebna była bowiem po stronie Niemców (użyli nawet artylerii). Mychajłyna Kulczycka była świadkiem tego, jak Niemcy

przeprowadzili pokazową egzekucję schwytanych Polaków we wsi Horodyszczce. Polacy, którzy pozostali w przysiółku Oleksięta, kontynuowali walkę. Niemcy pieszo przeszli przez pole, odpierając atak Polaków. Walka była nierówna. Kiedy Niemcy podszli już do kaplicy w Oleksiętach, jeden z polskich żołnierzy schował się w świątyni i ukryty w szafie, zastrzelił jeszcze dwóch wrogów. To rozwście-

czyło Niemców i postanowili ostrzelać kaplicę i wieś z artylerii. Niewielu udało się uratować ucieczką w las. Zabitych Niemców pochowano we wsi Horodyszczce na cmentarzu, koło cerkwi. Polskich żołnierzy nie chcieli jednak tam pochować, znaleźli więc spoczynek w polu, przy drodze prowadzącej ze wsi Horodyszczce do wsi Krancberg. Później, ciała poległych Polaków przeniesiono na polski cmentarz we wsi Dublany (rejon samborski), gdzie obecnie stoi kaplica.

Zabitych w Oleksiętach żołnierzy polskich pochowano w bratniej mogile, niedaleko domu rodzinnego Ireny Danickiej. Mieszkańcy polskiego przysiółka bali się zemsty, jednak nie mogli odmówić rodakom w ostatniej posłudze. Zbiorową mogiłę w polu, pokazała nam pani Irena. Nie znała imienia śpiących pod krzyżem żołnierzy polskich. Wiadomo, że jest ich jedenastu. Świadkowie mówią, że jednym z poległych był pochodzący z Warszawy podporucznik Edward Ziemiński. Możliwie, że i innych też udało się zidentyfikować, ale wszystkie dokumenty i medaliony wojskowe wzięły na przechowanie dawny sołtys Oleksięta, Stanisław Fryszak. Irena Danicka nie jest pewna, czy on jeszcze żyje i czy posiada te dokumenty. Udało mu się uciec, kiedy 9 maja 1944 r. banderowcy wyrznęli i spalili przysiółek. Świadkowie mówią, że sołtys uciekał w samej bieżyźnie, nie wiadomo więc, czy zdążył wziąć ze sobą pamiątki po polskich żołnierzach. Od swojego ojca pani Irena dowiedziała się, że sołtys wyjechał później do Polski. Żyją jeszcze świadkowie tragicznych wydarzeń w Oleksiętach, warto więc z nimi się spotkać i dowiedzieć więcej.

Irena Danicka jest przekonana, że nie ma rzeczy niemożliwych, wciąż jest szansa identyfikacji żołnierzy z bratniej mogiły, odnalezienia ich rodzin i powiadomienia o losie bohaterów. Wystarczą szczerze chęci i, jak mówi mój przyjaciel-harczer: „polityką małych, a zdecydowanych kroczków można daleko dojść”. Nie pozostawajmy więc obojętni. Pani Irena z mężem zasługują na naszą pomoc. Zrobili już wiele, teraz czas na nas. Zwracamy się do wszystkich, kto mógłby pomóc w zbudowaniu i godnym upamiętnieniu mogiły nieznanym nam jeszcze bohaterów.



Julia Danicka – babcia Ireny Danickiej



Tomasz Danicki – dziadek Ireny Danickiej



Julia Danicka (od prawej), jej córka Maria, obok męża Julii Danickiej, ojciec Ireny Danickiej (w centrum) oraz goście z Polski

nego obrazu Matki Bożej Łaskawej z katedry lwowskiej i osobiście wręczył każdemu z obecnych na modlitwie obrazek.

Jeden z młodych więźniów powiedział, że jest ze Lwowa, nieraz

przychodził wieczorem do katedry łacińskiej i w niedzielę na „pierwszówkę”. Są też katolicy z Zakarpacia.

Abp M. Mokrzycki zapoznał się z warunkami utrzymania osób

w zakładzie karnym, procesem ich wychowania i kształcenia w zawodowce. Niestety, sytuacja materialna zakładu karnego, podobnie jak i w innych tego typu placówkach na Ukrainie, jest bardzo ciężka. Przede wszystkim, brak środków finansowych na wyżywienie skazanych, których jest prawie pół tysiąca. Często dyrekcja zmuszona jest po prostu dzwonić do tego czy innego księdza i prosić o pomoc żywnością. Można sobie tylko wyobrazić, do czego może dojść, jeżeli w więzieniu zabraknie żywności. Dzięki Bogu, są dobroczyńcy – przywożą ziemniaki, kapustę czy mąkę na chleb. I. Sosnyło dziękował też za ofiarowaną przez Kościół odzież i obuwie. Zostały omówione podstawy dalszej współpracy między poprawczakiem w Zakładzie koło Mikołajowa a archidiecezją lwowską.



Przetarg na samochód



VOLKSWAGEN PASSAT Variant 1.6, rok prod. 2004

Dane techniczne:

- silnik benzynowy 1595 cm³,
- manualna skrzynia biegów
- kolor niebieski
- przebieg 124.175 km
- cena wywoławcza 5.800,00 EURO

Konsulat Generalny RP we Lwowie ogłasza przetarg – konkurs zgłoszonych ofert na sprzedaż wycofanego z eksploatacji i rozclonego samochodu.

Sprzedaż używanego samochodu Konsulatu – do 10 grudnia 2010 roku.

Oferowany do sprzedaży samochód można oglądać w dniach **26, 29, 30 listopada 2010 roku oraz 2, 3, 6, 7 grudnia 2010 roku** na parkingu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, przy ul. Iwana Franki 110, w godzinach od 10 do 15 (po uprzednim umówieniu się tel.: +380 504 17 19 31).

Samochód posiada status „rozclony”.

Warunki udziału w konkursie ofert:

1. Osoby zainteresowane składają ofertę zakupu, która zawiera:
 - a). imię, nazwisko i adres lub nazwę (firmę) i siedzibę oferenta, telefon, e-mail,
 - b). oferowaną cenę i warunki jej zapłaty,
 - c) oświadczenie oferenta, że zapoznał się ze stanem samochodu o następującej treści „oświadczam, że jest mi znany stan techniczny i formalny oferowanego do sprzedaży samochodu VW Passat”,
 - d) inne dane wymagane przez organizatora przetargu.

Oferta musi być złożona w **zamkniętej kopercie**. Oprócz adresu Konsulatu, na kopercie należy umieścić (w lewym dolnym rogu) wyraźny napis „przetarg na samochód”.

WZÓR WYPEŁNIENIA KOPERTY

Konsulat Generalny RP we Lwowie
ul. Iwana Franki 110
79-011 Lwów
Przetarg na samochód

Koperty bez adresu Konsulatu oraz napisu w lewym dolnym rogu „przetarg na samochód” NIE BĘDĄ UZNAWANE ZA OFERTY!!!

OFERTY NALEŻY SKŁADAĆ DO DNIA 10 GRUDNIA 2010 ROKU, W MOMENCIE

WNOSZENIA WADIUM W KASIE KONSULATU (UL. KO-CIUBIŃSKIEGO 11A/1). NIEDOPŁNIENIE WZGLĘDÓW FORMALNYCH PRZY SKŁADANIU OFERT (NP. BRAK NA KOPERCIE NAPISU „PRZETARG NA SAMOCHÓD”, PRZEKROCZENIE TERMINU ZŁOŻENIA OFERTY, ZŁOŻENIE NIEZAMKNIĘTEJ KOPERTY) SPOWODUJE UNIEWAŻNIENIE OFERTY.

2. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej sprzedawanego samochodu do kasy konsulatu (ul. Kociubińskiego 11a/1, w listopadzie w dniach od 24 do 26 oraz od 29 do 30, w grudniu w dniach od 6 do 10) w godzinach 10.00-14.00, najpóźniej do dnia 10 grudnia 2010 roku. Wadium złożone przez oferentów, których oferty nie zostaną wybrane lub zostaną odrzucone, zostanie zwrócone niezwłocznie po dokonaniu wyboru oferty.

Wadium nie podlega zwrotowi w przypadku, gdy:

- a). żaden z uczestników przetargu nie zaoferuje co najmniej ceny wywoławczej,
- b). uczestnik przetargu, który wygrał przetarg, uchylił się od zawarcia umowy.

3. Otwarcie kopert z ofertami nastąpi komisyjnie w dniu 10 grudnia 2010 roku o godz. 15.00.

4. Osoba, która zaproponuje w ofercie najwyższą kwotę będzie niezwłocznie powiadomiona i zaproszona do podpisania umowy kupna-sprzedaży samochodu. Koszty notarialne ponosić będzie osoba kupująca.

5. Jeżeli osoba, która wygra konkurs i w terminie 5 dni roboczych nie wpłaci do kasy konsulatu lub na jego konto bankowe zadeklarowanej kwoty, straci prawo do nabycia wylicytowanego samochodu, a komisja przetargowa zaproponuje kupno pojazdu kolejnemu oferentowi, który przedłoży najwyższą w kolejności propozycję cenową.

6. Jeżeli dwie lub więcej osób zaproponuje w ofercie taką samą najwyższą cenę, rozstrzygnięcie przetargu odbędzie się w formie aukcji między tymi oferentami.

7. Konsulat Generalny RP we Lwowie, zastrzega sobie prawo do zamknięcia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert.

FRYDERYK CHOPIN (1810-1849)

I JEGO LWOWSCY KONTYNUATORZY

Część XIX – Lwów w Roku Chopinowskim 1910



MICHAŁ PIEKARSKI

Tak jak w bieżącym, 2010 roku, głównym miastem obchodów Roku Chopinowskiego jest Warszawa, 100 lat temu, w 1910 roku był nim Lwów. Na wyjątkową rolę Lwowa w propagowaniu twórczości Fryderyka Chopina złożyło się wiele okoliczności.

Lwów na przełomie XIX/XX w.

We Lwowie już w XIX w. zaistniały wyjątkowo silne tradycje chopinowskie. Stało się to za sprawą Karola Mikulego (1819-1897), pianisty i kompozytora, ucznia Fryderyka Chopina w Paryżu. Mikuli w 1858 r. został dyrektorem Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego (GTM) i Konserwatorium we Lwowie, gdzie przez 30 lat pracy pedagogicznej wykształcił szereg pianistów i kompozytorów. To właśnie jemu lwowska szkoła pianistyczna zawdzięczała bezpośrednie kontynuacje tradycji chopinowskich. Jak już wielokrotnie pisałem na łamach niniejszego cyklu, do znanych kompozytorów – uczniów Mikulego należeli m.in. Stanisław Niewiadomski i Mieczysław Sołtys. Wśród wybitnych pianistów znaleźli się Franciszek Neuhauser, Raul Koczalski, Maurycy Rosenthal. We Lwowie prywatne muzeum chopinowskie założyła także kolejna uczennica Mikulego – Kornelia Löwenherz-Parnas (zob. „Kurier Galicyjski” nr 16, 2010).

Lwów w czasach autonomii galicyjskiej (1869-1914) stał się także wyjątkowo ważnym ośrodkiem kultury i nauki polskiej, gdzie w porównaniu do Warszawy, Wilna, czy Poznania rozwijała się ona bez większych ograniczeń. Należy dodać, że oczywiście także w poprzednich wiekach we Lwowie rozwijała się kultura polska, ale od lat 60. XIX w. stolicy Galicji, na przestrzeni prawie 50 lat nastąpiło wyjątkowo silne jej odrodzenie, pozostawiając pozostałe miasta polskie w tyle, łącznie z prowincjonalnym wówczas Krakowem. W Warszawie, dla porównania, aż do 1918 r. nie było przecież polskiego uniwersytetu ani nawet gimnazjów (działały jedynie rosyjskie szkoły wyższe i gimnazja państwowe) zaś opera Moniuszki „Straszny dwór” zdjęta tam została z afisza przez cenzurę carską już po trzecim spektaklu, za to we Lwowie grano ją nieprzerwanie przez kolejne dziesięciolecie. W Wilnie, w okresie po Powstaniu Styczniowym, nawet za głośne mówienie po polsku na ulicy groziły restrykcje! Dlatego możemy z całą pewnością uznać Lwów przełomu XIX i XX w. za nieformalną kulturalną i akademicką stolicę Polski, nie zapominając także o jego wielonarodowym

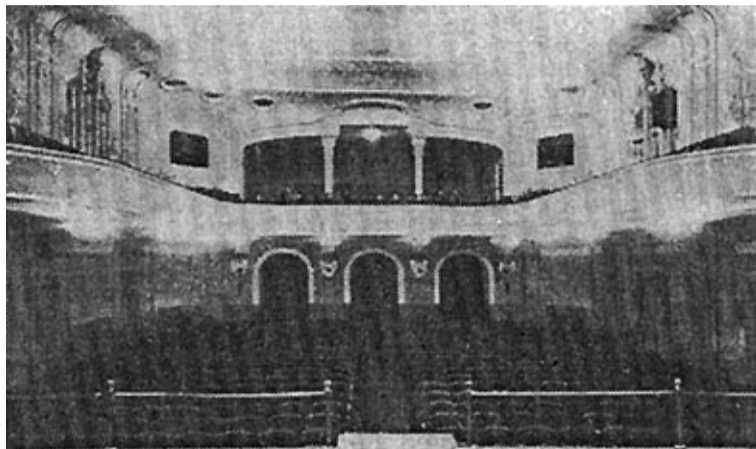
charakterze. Lwów był wówczas miastem prężnie się rozwijającym, gdzie rocznie wznoszono 200-300 kamienic. Bardzo szybko wzrastała bowiem sama liczba mieszkańców – z prawie 157000 w 1900 r. do ponad 201000 w 1910 r. (Kraków w 1900 r. liczył zaledwie 85000 mieszkańców). Miasto posiadało także wyjątkowo rozwinięte życie muzyczne, gdzie na początku XX w. działały trzy konserwatoria muzyczne (2 polskie i 1 ukraińskie), sieć szkół muzycznych, opera i szereg towarzystw muzycznych, często o wieloletniej tradycji.

W 1910 r. w tak prężnie rozwijającym się mieście nie mogło także zabraknąć obchodów związanych z rocznicą urodzin Fryderyka Chopina. W Warszawie, która choć była miastem trzykrotnie większym, gdzie Chopin przecież spędził dzieciństwo i młodość, sytuacja polityczna nie pozwalała na tak uroczyste świętowanie tej rocznicy. Obchody Roku Chopinowskiego stanowiły okazję do głębszego poznawania twórczości naszego wielkiego kompozytora, którego słuszenie uznano za postać najbardziej zasłużoną dla kultury polskiej, zwłaszcza na polu międzynarodowym. Już na początku 1910 r. pisał Adolf Chybiński (późniejszy założyciel Zakładu Muzykologii Uniwersytetu Lwowskiego, działającego w latach 1912-1939) „Żaden z Polaków XIX stulecia nie przysporzył polskiemu imieniu takiej chwały jak Chopin. Wszak przemawiał do świata językiem zrozumiałym przez cały świat. Tę miał przewagę nad równymi sobie duchami, nad Mickiewiczem, Krasińskim i Słowackim”.

I Zjazd Muzyków Polskich

Kulminacją lwowskich obchodów Roku Chopinowskiego, wraz z odbywającym się wówczas I Zjazdem Muzyków Polskich przypadła na jesień 1910 r., a zatem miała miejsce dokładnie 100 lat temu. W tym celu powołano specjalny Komitet Obchodów Rocznicowych, któremu przewodniczyli członkowie GTM: Aleksander Mniszek Tchorznicki (bardziej znany jako prezydent Sądu Apelacyjnego we Lwowie), Adam Krechowicki (redaktor „Gazety Lwowskiej”), Mieczysław Sołtys (dyrektor GTM i Konserwatorium), Stanisław Niewiadomski (profesor Konserwatorium GTM). Najważniejsze uroczystości przypadły w dniach 23-29 października. Rozpoczęły się w niedzielę, 23 uroczystą mszą w katedrze łańciskiej, gdzie chóry GTM i towarzystw śpiewających wykonywały utwory kompozytorów polskich. Uroczyste otwarcie I Zjazdu Muzyków Polskich odbyło się 24 października. Przybyli wówczas muzycy, pochodzący ze wszystkich trzech zaborów. Przebieg obrad prowadził Ignacy Jan Paderewski.

Ignacy Jan Paderewski (ur. 1860, Kuryłówka na Podolu, zm. 1941, Nowy Jork) był znanym pianistą i kompozytorem. Kształcił się w Instytucie Muzycz-



Sala koncertowa Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego

nym w Warszawie oraz w Berlinie. Występował z powodzeniem w wielu miastach Europy, USA, a także w Afryce Pd., Australii i Nowej Zelandii. Odniósł wszędzie ogromne sukcesy, dzięki czemu zdobył fortunę, jednocześnie popularyzując kulturę polską. Często duże sumy pieniędzy przeznaczał na cele artystyczne, edukacyjne, społeczne oraz narodowe. Był m.in. fundatorem Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie, odsłoniętego 15 lipca 1910 r. Zwłaszcza w późniejszych latach znana była także jego działalność polityczna.

Przemówienie Ignacego Jana Paderewskiego

Szeroki echem odbiło się zwłaszcza wspaniałe przemówienie Paderewskiego, wygłoszone podczas obchodów Roku Chopinowskiego we Lwowie w 1910 r. Pomimo stylu właściwego dla początku XX w. także dziś brzmi ono bardzo współcześnie. „Zebrałiśmy się tutaj dla uczczenia pamięci jednego z największych synów naszej polskiej ziemi. [...] Uczą nas szacunku dla obcych, a pogardy dla swoich. Każą nam miłować wszystkich, choćby ludożercę, a nienawidzić ojców i braci za to, że nie gorzej może, lecz inaczej tylko myślą. Chcą nas wyzuci zupełnie z rasowego instynktu, cały pokoleń dobytek oddać na pastwę nieokreślonej przyszłości, a łup chaosowi, którego potworne kształty lada godzina ukazać się mogą ponad tonią czasu”. Dalsze słowa brzmiały: „W takich to czasach rozterki i zamętu myśl nasza zwraca się ku przeszłości i trwożna zapytuje: Azaliż wszystko co było, potępienia i pogardy godne? Azaliż wszystko to, co jest, co będzie, lub co być może, warte posłuchu i wiary? Odpowiedź nie trudna”.

Jako ratunek od pogrążenia w niepamięć polskiej kultury Paderewski przywołał postawę i postać Chopina: „Oto w tej chwili unosi się wśród nas, a nad nami jasny duch jednego z tych, co byli. Ileż w nim światła, dzielności a mocy! Ileż w nim wysiłku, pracy, a cierpienia! Toć on znojnym trudem, ciężką, twórczą pracą, a w serdecznym bólu, na chwałę Ojczyzny ślad swego zaznaczył istnienia. Toć on bezkrwawym bojem, na niwach pokoju, zapewnił zwycięstwo polskiej myśli. Toć on nie działami w kwiatkach ukrytymi, ale działami odkry-

tymi kwieciami najcudniejszym świat cały dobył dla Polski. O wielką świętą przeszłości, któraś go wydała, bądź błogosławiona!”.

W dalszej części Paderewski poruszył aspekt narodowego charakteru twórczości Chopina: „Energia wszechświata brzmi nieustannie wśród przestrzeni i czasu. [...] Wszystko gra, śpiewa, mówi. Wszystko tylko własnym ruchem, własnym głodem i mową własną. Mówi, gra, śpiewa i narodu dusza, a jak? Słyszymy w Szopenie [tak na początku XX w. zapisywano nazwisko kompozytora]. Paderewski poruszył także problem dotyczący cech właściwych polskiemu narodowi: „Żaden z narodów na świecie nie może się poszczycić takim, jak nasz naród, bogactwem uczuć i nastrojów. [...] Może w tym tkwi czar nasz ujmujący, a może też to i wada wielka! Zmiany następują szybko, bezpośrednio prawie: od radosnych upojień do żalonych szlochań, od szczytnych porywów do upadków ducha, dzieli nas często jeden krok tylko, jedno okmgnienie. Widzimy tego dowody we wszystkich dziedzinach narodowego życia: w politycznych wypadkach, w społecznych przemianach, w pracy twórczej, w codziennym trudzie, w towarzyskich stosunkach, w osobistych sprawach. [...] A jeżeli to niedomaganie, to nazwać je można wrodzoną, narodową arytmia. Z tej to arytmii przychodzi zapewne przypisywana nam niestałość i niemoc wytrwania; w niej to należy szukać źródła naszej rzeczywistej niestety nieudolności do karnego, zbiorowego działania. W tej to arytmii niewątpliwie tkwi i naszych dziejów tragizm nieszczęsny”.

Paderewski pokazał jednak, że niemoc tę można przezwyciężyć: „Ani jeden z tych wielkich [poetów], którym Opatrzność poleciła duszy polskiej objawienie, nie zdołał tej arytmii dać takiego silnego jak Szopen wyrazu”. Pomocny był w tym Chopinowi język muzyki, będący ponad jakiegokolwiek podział: „Oni byli poetami. Ich krępowała jasność pojęć, ścisłość słowa, bo nawet nasza mowa, tak dziwne piękna i bogata wypowiedzieć wszystkiego nie jest w stanie. On był muzykiem. A muzyka, tylko jego muzyka, mogła oddać tę falistość naszych uczuć, tę ich rozlewność, aż w nieskończoności i to ich aż do bohaterstwa skupienie, te szalu porwy,



Ignacy Jan Paderewski

co zda się, skały skruszą i tę niemoc zwątpienia, w której i myśl się mroczy i chęć do czynu zamiera”.

Dalsze słowa dotyczą już sedna polskości, obecnego w muzyce Fryderyka Chopina „Tylko w tej muzyce tkliwej a burzliwej, cichej a namiętnej, rzewnej a mocnej i groźnej, w tej muzyce, co się rada wymyka od dyscypliny metrycznej, co się uchyla od karności rytmu, co nie znosi metronomu jak znieprawdzonego rządu, w tej muzyce słyszy się, czuje, poznaje, że naród nasz, ziemia nasza, że cała Polska żyje, czuje, działa «in tempo rubato»”. (tempo rubato – termin oddający sedno stylu chopinowskiego – tempo, które nie daje się podporządkować jednolitemu pulsowi w obrębie taktu, właściwe też dla polskiej muzyki ludowej).

Paderewski słuszenie uznał, że dla Polaków muzyka Chopina jest najbliższą właśnie ze względu na uchwytnie naszego narodowego charakteru: „Tak Polak słucha Szopena. Tak słucha on rasy swej całej wielkiego głosu. Od cichej, słodkiej, świetlanej, powiewnej kołysanki począwszy, aż do tych dwu sonat groźnych i mocnych, jakby z bohaterskiego kruszcu ukutych – to cała skala jego i jego narodu życia. [...] Słucha Polak i roni łzy czyste, rześiste. Tak my wszyscy słuchamy. Bo i jakże go słuchać inaczej, tego z Bożej mocy piewcy polskiego narodu?”.

Słowa, kończące przemówienie, odnoszą się do doniosłej roli muzyki Chopina w podtrzymywaniu tożsamości narodowej Polaków: „A jednak w Szopenie tkwi wszystko, czego nam wzbirano: barwne kontusze, pasy złotem lite, posępne czamarki [męskie, długie okrycie wierzchnie uważane często za strój narodowy], krakowskie rogatywki, szlachecki brząk szabel, naszych kos chłopskich polyski, jęk zranionej piersi, bunt spętanego ducha, krzyże cmentarne, przydrożne wiejskie kościółki, modlitwy serc stroskanych, niewoli ból, wolności żal, tyranów przekleństwo i zwycięstwa radosna pieśń. [...] Wszak on był i tym przemytnikiem, co w zwitkach nut niewinnych, rodakom po kresach rozszanym rozwił zakazaną polskość”.

Na sam koniec Paderewski mowę podsumował słowami: „Człowiek, choćby największy, ani nad narodem, ani poza narodem być nie może. On jest z jego ziarna [...] Chopin może nie wiedział jakim był wielkim. Ale my wiemy, że on wielki naszą wielkością, że on silny naszą siłą, że on piękny naszym pięknem. On nasz, a my jego, albowiem w nim się objawia cała nasza zbiorowa dusza”.

Słowa Ignacego Jana Paderewskiego na długo zapadły w pamięć słuchaczy i do dziś bywają chętnie cytowane. Warto pamiętać o tym, że zostały wypowiedziane właśnie we Lwowie podczas obchodów Roku Chopinowskiego 1910.

Koncerty i pozostałe wydarzenia

Podczas I Zjazdu Muzyków Polskich swoje referaty wygłosili także m.in. Stanisław Niewiadomski („Chopin w nauce harmonii”), Kornelia Parnas („Kajety Chopina”) oraz Mieczysław Sołtys, przypominając postać Karola Mikulego – swego nauczyciela, ucznia Chopina. Wieczorami odbywały się zaś liczne koncerty, gdzie prezentowano głównie twórczość kompozytorów polskich. Podczas pierwszego, galowego koncertu 24 X w Teatrze Skarbkowskim zabrzmiał w wykonaniu I. J. Paderewskiego Koncert Fortepianowy f-moll op. 21 Fryderyka Chopina. Zofia Ottawa-Rogalska, córka Heleny Ottawowej, wybitnej lwowskiej pianistki pisała w swoich wspomnieniach, że Paderewski odniósł wówczas podwójny sukces: „jako pianista i jako mówca, wygłaszając dwa przemówienia: jedno z balkonu hotelu George’a do tłumnie zgromadzonej publiczności oraz tego samego dnia na bankiecie”. Oczywiście, chodzi o płomienne przemówienie, którego fragmenty zostały wcześniej zacytowane w niniejszym artykule. Warto wspomnieć, że Helena Ottawowa oraz jej córka znały Paderewskiego osobiście. Podczas drugiego wieczoru zabrzmiała muzyka dawnych wieków XVII i XVIII w wykonaniu wybitnej pianistki i klawesynistki – Wandy Landowskiej. Z recitale chopinowskim wystąpił zaś m.in. Maurycy Rosenthal. Nie zabrakło także utworów Józefa Elsnera

(nauczyciela Chopina) – zabrzmiało jego „Te Deum” pod dyktando Mieczysława Sołtysa. Słuchacze mieli także okazję zapoznać się z dziełami współczesnych kompozytorów polskich – m.in. Ignacego Jana Paderewskiego i Ludomira Różyckiego. Ogłoszono również wyniki konkursu kompozytorskiego im. F. Chopina na najlepszy utwór fortepianowy, którego zwycięzcą został 28-letni wówczas Karol Szymanowski za swoją I Sonatę Fortepianową c-moll op. 8. We Lwowie powołano także wówczas Towarzystwo Kultu Fryderyka Chopina z prezesem Aleksandrem Mniszkiem Tchorznickim.

Wielkim wydarzeniem, kończącym obchody chopinowskie we Lwowie, stało się mające miejsce 27 listopada 1910 r. oddanie do użytku nowo wybudowanego, a służącego do dziś gmachu Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego (GTM) i Konserwatorium na ul. Chorażczyzny 7 (obecnie jest to Lwowska Filharmonia, ul. Czajkowskiego 7). Budynek zaprojektowany został w stylu secesji z elementami stylu zakopiańskiego przez Władysława Sadłowskiego (jego największym dziełem był dworzec kolejowy we Lwowie). Warto nadmienić, że we fryzie, ponad oknami II piętra widniał zapis nutowy „Bogurodzicy”, usunięty później przez władzę sowiecką. Poświęcenia sali koncertowej dokonał abp. Józef Bilczewski, wygłaszając także uroczyste przemówienie. Głos zabrali również prezes GTM ks. A. Lubomirski oraz prezydent miasta Lwowa Stanisław Ciuchciński. Z koncertem inauguracyjnym wystąpił Mieczysław Sołtys oraz Ludomir Różycki (dyrygując) „Kantata” Jana Galla, „Prologiem Symfonicznym Warszawianka” Ludomira Różyckiego oraz „Uwerturą koncertową Leonora” Ludwiga van Beethovena.

Wydarzenia roku 1910 we Lwowie były bardzo istotne zarówno w dziejach samego miasta, jak i ze względu na ogólnopolski charakter. W ten sposób miasto to stało się nieformalną stolicą kulturalną i intelektualną Polski, głównym miejscem obchodów Roku Chopinowskiego. W prasie obchody te zostały okrzyknięte „prawdziwym narodowym świętem”.

O F. Chopinie z Petersburga... PONAD 100 LAT TEMU

ALEKSANDER NIEWIŃSKI

Z biografią i twórczością Fryderyka Chopina łatwo się można zapoznać. Dlatego wystarczy utworzyć odpowiednią stronę internetową. W ten sam sposób można również usłyszeć jego utwory muzyczne. Nie sprawia też trudności zwiedzenie muzeum F. Chopina w Warszawie, gdzie miłośnicy jego twórczości, dzięki najnowszym technologiom pogrąża się w świat ówczesnej epoki. W tym celu podróż np. ze Lwowa samolotem potrwa tylko jedną godzinę.

A jak odkrywali dla siebie Chopina nasi przodkowie np. 100 lat temu, pomimo słuchania jego utworów w różnym wykonaniu? Wśród bukinistycznych zbiorów trafiłem kiedyś na dobrą książkę, wydaną w języku polskim w Petersburgu, w 1899 r. nakładem K. Grenduszyńskiego. Książka ta pod tytułem „Obrazki z życia znakomitych Polaków i Polek”, przygotowana do druku przez Teresę Jadwigę należała, jak zaznacza pieczęć, do Zakładu Żeńskiego Wiktorii Niedziałkowskiej.

Proponuję Czytelnikom urywek z tej książki.

XLII i XLIII rozdział

Sala koncertowa była przepelniona; afisze, głoszące, iż w koncercie weźmie udział ośmioletni artysta, zwabiły liczną publiczność, wyczekiwali wszyscy niecierpliwie pojawienia się malca. Wszedł wreszcie na estradę blady, drobny, z włosami jasnymi i marzącymi oczyma. Publiczność poczęła bić oklaski, aby mu dodać odwagi, on nie zdawał się jednak być oniesmielony; skłonił się wszystkim obojętnie, poczem zbliżył się do fortepianu, chwilę siedział wpatrzony w przestrzeń w zadumie głębokiej, jakby słuchał lejących z daleka dźwięków, potem naraz w klawisze uderzył i z pod cienkich przezroczystrych jego palców popłynęły tony rzewne, pełne uczucia. Zdziwili się słuchacze.

– Taka biegułość, takie zrozumienie przedmiotu w grze ośmioletniego dziecka – szepotali – będzie z niego z czasem wielki artysta, pierwszy polski artysta muzyczny.

A gdy dziecko powstało od fortepianu, grzot oklasków uderzył o ściany sali na nowo i długo, długo nie ustawał.

Chłopiec zdawał się być wystraszony tym hałasem, niespokojnie oglądał się po estradzie i kłaniał się publiczności; wreszcie zbliżył się do niego mężczyzną w wieku średnim i ujął go za rękę.

– Chodźmy stąd – szepnął mały.

I wyszli. Na ulicy przed Towarzystwem Dobroczyńności, gdzie koncert się odbył, pełno było karet, dorożek i pieszych; przeliczali się przez ten tłok i skierowali wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia ku zamkowi. Była to noc zimowa, mroźna, niebo iskrzyło się gwiazdami; na ulicy mało kogo spotykali. Szli w milczeniu; chłopiec wpatrzony w niebo, starszy w ciemną przestrzeń. Tu i owdzie w oknach kamienic, jakie mijali, błyszczały światła, większość jednak była już ciemna; tu i tam biegł gwar z otwartych jeszcze kawiarni, lub restauracji. Wtem w powietrzu rozległy się dźwięki dziarskiego mazura, leciały te tony z szynku narożnego; ktoś grał na skrzypcach. Mały przystanął.

– Posłuchajmy, ktoś tak ładnie gra – szepnął.

– Zaziebisz się, mroź silny – odparł starszy.

– Nie czuję tego – odparł chłopiec i nie ruszył się z miejsca; na błądą jego twarzyczkę wybiegł rumieniec, usta uśmiech ozdobił, oczy jego pociemniały; gwiazdy, niebo, ulica, wszystko dlań znikło w tej chwili, dusza jego cała w sluchu się zatopiła. Towarzysz jego rzekł kilka razy:



Dawny Petersburg

– Chodźmy już, zimno mi.

On nie słyszał go. Dopiero, gdy dziarski mazur ucichł, wówczas szepnął:

– Chodźmy.

Poszli dalej i znowu dążyli w milczeniu, dopiero, gdy weszli do mieszkania, mały odezwał się znowu:

– Pozwól mi, ojczy, zagrać owego mazura, zanim pójde spać.

Ojciec nie bronil: on siadł przed fortepianem i skoczny mazur zabrzmiał w pokoju. Na twarzy starszego odmalowała się radość.

– Ty będziesz artystą – rzekł, objął syna ramieniem i uściśnął go.

Tym małym wirtuozem był Fryderyk Chopin. Ojciec jego, Francuz rodem, guwerner w domu hrabiego Fryderyka Skarbków, ożenił się z Polką, p. Justyną Krzyżanowską, która wstąpiła w syna miłość do ziemi, która kolebką jego była. Chopin czuł się Polakiem. Urodzony na wsi w Żelazowej Woli, majątku Skarbków, od lat najmłodszych chwycił chwicie melodye sielskie, naśladował pieśni dożynkowe i wygrywał je na fortepianie. Widząc tę niezwykłą zdolność i ochotę do muzyki, rodzice postanowili kształcić syna w tym zawodzie, odwieźli go więc do Warszawy, umieścili w szkole publicznej, a prócz tego wybrali mu znanego wówczas nauczyciela muzyki – Czecha, Żyźnego, który w godzinach wolnych od nauk dawał mu lekcje na fortepianie. Talent Chopina rozwijał się szybko, wkrótce stał się ulubieńcem Warszawy, gościem najznakomitszych jej salonów. Książę Adam Czartoryski, Zajączek, namiestnik Królestwa Polskiego, księżna Łowiecka, żona W. Ks. Konstantego Pawłowicza, głównego wodza ówczesnego wojska polskiego, zapraszali kolejno do siebie małego artystę, w którym poczęła się budzić zdolność do kompozycji muzycznych: nie tylko grał cudownie cudne obce arcydzieła, ale tworzył począł własne.

Roku 1825 cesarz Rosyi, Aleksander I, król polski, nawiedził Warszawę. Chopin został zaproszony, aby wziął udział w koncercie amatorskim, urządzonym na cześć króla i zdobył sobie jego pochwałę. Wysłali go potem rodzice za granicę, by kształcił się wyżej; pojechał na jakiś czas do Wiednia, potem do Pragi. Powrócił wreszcie: Warszawa witała go z nietajonym uwielbieniem, a kiedy pisma ogłosiły, iż Chopin wystąpi z koncer-

tem, publiczność niemal bójką o bilety staczała.

Tłok znowu był w sali koncertowej, ale tym razem nie ciekawość ściągęła do niej słuchaczy, tylko miłość dla tego, który niemal pod ich okiem wyrósł: pamiętało Chopina jeszcze wielu, jak chłopięciem małym po raz pierwszy wstąpił na estradę koncertową. Gdy ten sam mały chłopiec zasiadł dziś naprzeciw nich, jako dorosły mężczyzna, gdy zagrał im nie obcą rzecz, jak wówczas, ale swoją własną, z pod serca wysnutą, cudowny „Marsz pogrzebowy”, wówczas zapal, uwielbienie zakipiły w sercach i huczne oklaski zabrzmiały w sali, a jednocześnie u stóp mistrza polskiej muzyki spadł wieniec z kwiatów polnych rodzimych uwiły, boć on z rodzimych pieśni, z pieśni pól i łąk polskich stworzył arcydzieła swoje; jego polonezy, mazury, ballady zdradzały znamiona narodowego geniuszu; nie tworzył wielkich rzeczy, lecz pełne czarów.

A gdy tak biją oklaski wszyscy, wśród rozgrzanej szlachetnym uczuciem publiczności, widać chłopię małe, jedenastoletnie, które również klaszcze w dłonie, którego oczęta świecą zachwytem, którego usta zdobi uśmiech radości. Matka chłopię przyprowadziła na koncert, bo od lat niemowlecych wróżby różne mówiły, iż chyba śpiewakiem będzie: toć nad kolebką tej dziewczyny w pokoju jaskółka gniazdko uwiła i budziła każdego ranka szczebiotem śpiącego, a mały otworzywszy oczka nie krzyczał „jeść”, ale słuchał z uśmiechem na ustach cichutki, zadowolony z skrzydlatej śpiewaczki i krzywił się dopiero począł, gdy matka, brała go z kolyski... Toć lat dwa miał zaledwie, gdy biegł do sali, gdzie stał staroświecki zegar i godzinę całą potrafił czekać cierpliwie, nieruchomo, siedząc na ziemi, by usłyszeć wreszcie, jak stary przyjaciel kuranty zacznie wygrywać... I dziś oto ani drgnął, słuchając Chopina, a teraz bije w dłonie z zapalem i szepcze do matki:

– Ach, mammo, żeby ja kiedyś tak grać potrafił!

– Ucz się, pracuj, a kto wie, może... – odpowiedziała matka – Bóg wspiera dobre chęci.

– Będę pracował – szepnął z siłą chłopiec.

Tym jedenastoletnim wielbicielem Chopina był Stanisław Moniuszko, syn kapitana wojsk polskich.

PYTANIA DO KONSULA RP WE LWOWIE

Szanowni Czytelnicy! Jeżeli macie jakieś pytania pod adresem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, prosimy je przekazywać (najlepiej w formie pisemnej) do naszej redakcji. Odpowiedzi uzyskacie Państwo na łamach naszego pisma.

Adres e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

Adresy pocztowe: w Stanislawowie: вул. Івасюка 60, м. Івано-Франківськ 76002

we Lwowie: вул. Дудаєва, 12/9, м. Львів 79005

Poszukujemy ekip budowlanych

Pilnie poszukujemy ekip budowlanych do pracy w Polsce (Wrocław i okolice)

Kontakt: +48717879815/16,
info@bcj-konsalting.eu; www.bcj-konsalting.eu

F. Chopin w Palmie i Valldemossa

LESZEK WĄTRÓBSKI
tekst i zdjęcia

Fryderyk Chopin, na pokładzie parowego statku „El Mallorquín”, wypłynął z Barcelony 7 listopada 1838 roku, a następnego dnia był już w Palmie de Mallorca, gdzie zatrzymał się w oberży, w portowej dzielnicy Calle de la Marina. Palma, stolica i największe miasto wyspy położonej w archipelagu Balearów, była wówczas przepelniona uciekinierami wojny domowej w Hiszpanii.

Przez pierwszy tydzień szukał odpowiadającego „paryskim” gustom mieszkania, wygodnego i oddalonego od portowego zgiełku. Początkowo



Valldemossa



Kościół w Valldemossa



Fryderyk Chopin



Pomnik Chopina w Valldemossie



W celi należącej do Fryderyka Chopina i George Sand zachowały się oryginalne partytury i pianino mistrza

zamieszkał w willi „Son Vent” (katalońskie: dom wiatrów) w oddalonej o kilka kilometrów Establiments. Willa ta była doskonałym schronieniem podczas ciepłych i słonecznych dni. Zimą natomiast jej cienkie ściany nasiąkały szybko wilgocią, a w pomieszczeniach zaczęła pojawiać się pleśń. Dla wygody Chopina zainstalowano tam specjalny kominek l'hononda, zmniejszający ilość dymu i regulujący przepływ powietrza. Hiszpańskie piecyki wydzielały bowiem zbyt dużo dymu, powodując podrażnienie dróg oddechowych.

W czasie listopadowej słoty Chopin poczuł się nagle gorzej. Po kolejnej wizycie lekarzy okazało się, że jest on chory na gruźlicę. Musieli więc razem z towarzyszką tej podróży, francuską pisarką Georgą Sand, szybko opuścić „Son Vent” i zamieszkać w oddalonej o 17 km od Palmy Valldemossie – niewielkiej miejscowości wśród gór Sierra de

Tramuntana, w dawnym klasztorze kartuzów. Cella, którą wynajęli składała się z trzech pomieszczeń. „Cela ma – pisał Chopin w liście – formę trumny wysokiej, sklepienie ogromne, zakurzone, okno małe, przed oknem pomarańcze, palmy, cyprysy; naprzeciw okna moje łóżko na pasach, pod filigranową rozasą mauretańską. Obok łóżka stary nito-uchable kwadratowy klak, do pisania ledwo mi służący, na nim lichtarz ołowiany ze świeczką”.

Ich cele klasztorne składały się z trzech izb oraz warzywnika – dziś ogrodu, w którym urządzono ekspozycję muzealną, poświęconą słynnej parze. To właśnie tam Chopin ukończył prace nad 24 preludiami i skomponował jeden z najbardziej znanych polonezów, polonez c-moll op. 40 nr 2.

Ten antyczny klasztor, należący dawniej do zakonu kartuzów (od roku 1399 aż do jego likwidacji w



Apteka klasztorna

roku 1835), posiadał 3 skrzydła z celami dla mnichów, kościół, krużganki i ogrody. Kościół, wzniesiony w stylu neoklasycyżnym, na planie krzyża łacińskiego, konsekrowany został w roku 1812. Wnętrze świątyni pokryte jest obecnie stiukami, ozdobnymi freskami Emanuela Bayeu – szwagra Goyi oraz olejnymi obrazami Joachima Juncosa. Ołtarz główny przedstawia Matkę Boską Bolesną z ciałem Chrystusa zdjętym z krzyża, a wyżej obraz św. Katarzyny Tomas – świętej z Valldemossa.

Ciekawa jest również apteka kartuzów z typowym sprzętem. Na półkach znajduje się kolekcja 135 naczyń ceramiki katalońskiej z XVII i XVIII wieku, udekorowana niebieskimi figurami oraz motywami zwierzęcymi i roślinnymi. Naczynie te spełniały dawniej podwójną rolę: służyły do przechowywania wyciągów i balsamów oraz upiększały aptekę. George Sand opisuje ją w swojej książce „Zima na Majorce”.

Odwiedzający dawny klasztor kartuzów w Valldemossie mogą zobaczyć także celę przeora z prywatną kaplicą, w której znajdują się pamiątki po św. Katarzynie Tomas. Jest też biblioteka, która była miejscem spotkań i rozmów zakonników

sali z lewej strony, dawnej sypialni, zobaczyć możemy pianino Pleyer uznane oficjalnie za pianino Chopina, używane przez niego w klasztorze w Valldemossa. Obok pianina powieszona została flaga polska przekazana do muzeum przez ambasadę RP w Hiszpanii.

W witrynie sali głównej przechowywane są dokumenty związane z pobytem Chopina i Sand na wyspie – m.in. książeczka rozliczeniowa banku Canut z osobistym rachunkiem G. Sand. W sali na prawo, dawniej kuchnia i jadalnia, można podziwiać maskę pośmiertną artysty oraz odlew jego lewej ręki. Jest tam też reprodukcja płyty nagrobkowej Chopina.

Przed kartuzami, w pałacu zamienionym później na klasztor, mieszkali władcy rodziny królewskiej. Po przyłączeniu królestwa Majorki do Korony Aragonii Martin El Humano przekazał wszystkie posesje w Valldemossie kartuzom, którzy zamieszkali w starym pałacu.

21 września 1998 roku królowa Hiszpanii Zofia i żona prezydenta RP Jolanta Kwaśniewska odsłoniły popiersie Fryderyka Chopina dłuta Zofii Wolskiej, upamiętniające pobyt kompozytora w Valldemossie. Dziesięć lat później lokalny rząd Balearów oficjalnie ogłosił rok 2010 Rokiem Chopina. Powstał tam też Komitet Honorowy Obchodów Roku



Chopinowskiego, który przedstawił program uczczenia 200 rocznicy urodzin Fryderyka Chopina. W jego skład weszli m.in. premier Balearów – Fransesc Antich, ambasador RP w Madrycie Ryszard Schnepf, burmistrz miast związanych z kompozytorem (Palma de Mallorca i Valldemossa) oraz radni ds. turystyki. Członkowie Komitetu poinformowali, że zaplanowano na wyspach 28 koncertów muzyki chopinowskiej, przede wszystkim w ramach dorocznych festiwali – takich jak: Chopin's Festival w Valldemossa czy Festiwal Muzyki Klasycznej w Deia i w Pollensa. Wszystkie te wydarzenia kulturalne mają na celu promocję dorobku kompozytora i historię jego pobytu na Majorce.

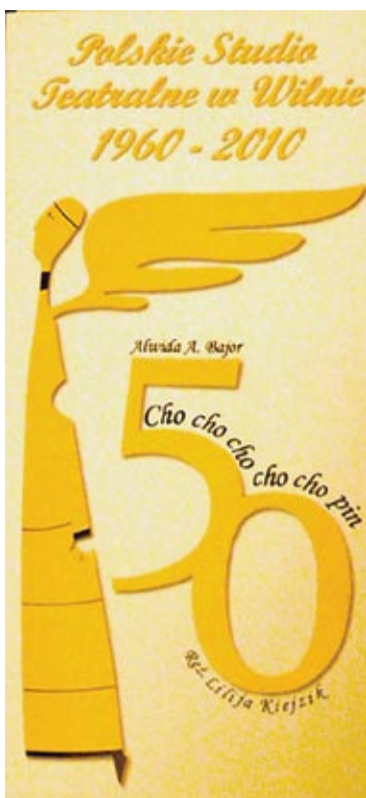
Fryderyk Chopin przebywał na Majorce wraz z francuską pisarką George Sand tylko 3 miesiące – zimą 1838-1839. Ten krótki pobyt odegrał jednak w jego życiu i twórczości dużą rolę.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

WILEŃSKI JUBILEUSZ

Są jubileusze, które przechodzą niezauważone. Są, które obchodzone są hucznie, ale z obowiązku. A są takie, które gromadzą wielu serdecznych przyjaciół, nawet bez zaproszenia. Tak było w wypadku jubileuszu Polskiego Studia Teatralnego w Wilnie. Na uroczystości przybyli przyjaciele tej placówki kultury polskiej z Warszawy i z Moskwy, przedstawiciele Sejmu Polskiego i Litewskiego, Wspólnoty Polskiej i Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Nie mogło też zabraknąć i Polskiego Teatru Ludowego ze Lwowa, którego przyjaźń z kolegami z Litwy ma, chyba, też tyle samo lat – 50.

Pierwsze spotkania aktorów obu teatrów miały miejsca w Wilnie na początku lat 60., w czasie pierwszych wizyt lwowiaków. Wtedy w mieszkaniu pasjonatki teatru pani Janiny Strużanowskiej snuto pierwsze długie rozmowy o repertuarze, o sztuce grania,



Afisz jubileuszowego przedstawienia „Chochochochopin”



Witold Rudzianiec jako Chopin

o widzach – o tym wszystkim co tworzy teatr z prawdziwego zdarzenia. Jak się okazało te pierwsze spotkania zaowocowały długoletnią współpracą obu teatrów. Złożyło się na to podobieństwo warunków istnienia obu placówek i ich misji niesienia polskiego słowa ze sceny, polskiego dramatu i komedii, i tworzenia placówki, która promieniowałaby na mieszkańców naszych miast. Lwowiacy z tej okazji przedstawili wznawioną sztukę „Polowanie”, opartą na jednoaktówkach Sławomira Mrożka. Przedstawienie odbyło się na scenie wspaniałego Domu Polskiego w Wilnie. Spoglądając na to centrum polskiej kultury ze wspaniałą restauracją, hotelem, salami, które transformują się z widowni na salę dansingową, możemy tylko powiedzieć: „szkoda, że to nie u nas”.

Polskie Studio Teatralne przygotowało na tą okazję przedstawienie oparte na życiorysie Chopina – cóż by innego w Roku Chopinowskim. Autorką scenariusza jest Alwida Antonina Bajor – wieloletnia dziennikarka prasy polskiej w Wilnie i autorka wielu scenariuszy do sztuk wystawianych przez Studio. Sztuka oparta jest na wspomnieniach samego Chopina, na korespondencji i twórczości osób z

jego otoczenia. Nazwa brzmi niecodziennie: „Chochochochopin” – ten tytuł zapożyczony został z samego Chopina. Tak podpisywał się na swojej „Historii świętej”, z której uczuł się religii. Poznajemy Chopina z jego listów do domu i z odpowiedzi jego bliskich, z opisów życia emigracji we Francji, ze wspomnień Georg Sand. Do tego wplecione są fikcyjne dialogi, komentujące twórczość kompozytora, jego życie i kontakty. Przez scenę przewijają się Mickiewicz, Słowacki, Delfina Potocka, rodzice kompozytora, jego pierwsza miłość – Maria Wodzińska i Solange – córka Georg Sand, ale również w tle przesuwają się postacie emigrantów, wiecznie niezadowolonych, zjadliwie komentujących, krytykujących, szydzących i rządnych sensacji – prawdziwe polskie piekielko.

Spektakl pozwolił w inny sposób spojrzeć na naszego wielkiego kompozytora i na te okoliczności, w których przyszło mu żyć we Francji. Wiele faktów przedstawionych na scenie, zaistniało w świadomości widza po raz pierwszy i pozwoliło odkryć dla siebie Chopina na nowo. 2,5 godzinny spektakl przeleciał niepostrzeżenie. Aktorów długo oklaskiwano na stojąco i owacje trwałyby jeszcze, gdyby nie dalsza część



Reżyser Lilia Kiejzik



Gratulacje ze Lwowa – Zbigniew Chrzanowski



Muzaniol – dar lwowskiego teatru wileńskim kolegom



Aktorzy Polskiego Teatru Ludowego ze Lwowa przed teatrem na Pohulance

wieczoru – uroczystości oficjalne z okazji jubileuszu Studia Teatralnego. W tej części przemawiali senator sejm RP, posłowie na sejm Republiki Litewskiej, przedstawiciele ambasady RP na Litwie i goście licznie przybyli na uroczystości. Z okazji jubileuszu wszyscy aktorzy Studia zostali uhonorowani medalami „Zasłużony dla kultury polskiej”, dyplomami i innymi odznaczeniami za wkład w rozwój kultury polskiej i litewskiej. Długoletnia reżyserka Studia Lilia Kiejzik została nagrodzona „Orderem zasługi RP”.

Wieczór jubileuszu zakończył się kolacją w „Domu Polskim”, przygotowaną przez restaurację „Sakwa”, właścicielką której, Witold Rudzianiec, w ten wieczór na scenie był właśnie Chopin. Aktorzy Studia na kolacji wystąpili w swoich kostiumach scenicznych.

O kilka słów o swoich wrażeniach o spektaklu, o działalności Studia i życia Polaków na Litwie poprosiliśmy uczestników jubileuszu.

Senator RP Barbara Borys-Damięcka: Rzadko zdarza się taka rocznica, żeby zespoły mogły przetrwać tak długi okres w dobrej kondycji. Już od kilku lat śledzę pracę tego zespołu i uważam, że jest to zasłużony, wspaniały jubileusz ogromnego zespołu z wielką miłością tych ludzi do teatru i do sztuki. Co do spektaklu, to jestem pozytywnie oczarowana wspaniałym scenariuszem, opartym

na różnorodnego rodzaju materiałach dokumentalnych i faktycznych, dających pogląd na postać Chopina, których przeciętny człowiek nie zna. Więc ukłony w stronę autorki scenariusza, ale też słowa uznania należą się pani Lili Kiejzik, która potrafiła klarownie podać tekst i przygotować spektakl na wysokim poziomie. Uważam, że spektakl był bardzo udany i do zakończenia obchodów „Roku Chopinowskiego” powinien być często grany.

Prezes Związku Polaków na Litwie, poseł na Sejm Republiki Litewskiej Michał Mackiewicz: Mamy około 70 zespołów tanecznych, śpiewaczych, folklorystycznych. Najstarszy zespół to „Wilia”, zespół pieśni i tańca, który obchodził już swoje 55-lecie. Te zespoły się rozwijają i odnawiają swój repertuar. Teatry polskie mamy dwa. Drugi po Studiu w grudniu będzie obchodził swoje 45-lecie. Społeczność polska skupia się wokół tych zespołów i działa na rzecz kultury polskiej i rozwoju polskości. Działalność ta nie zawsze odbywa się w sprzyjających warunkach, ale to dodatkowo mobilizuje nas do działania. Dzisiejsze przedstawienie uważam za wspaniałe, jeżeli wziąć pod uwagę, że było zrobione całkowicie przez amatorów. Wspaniały scenariusz Alwidy Bajor, dziennikarki prasy polskiej, która wspaniale zna temat, życie Chopina, życie emigracji, Paryż XIX wieku. Wynajduje takie perełki, które nie są powszechnie znane. Aktorzy Studia wspaniale przygotowali całość, mogą pokazać to przedstawienie również szerszej publiczności. Jeżeli w kinie premiera to koniec pracy, to w teatrze dopiero początek. Spektakl przygotowany został na bardzo dobrym poziomie, jak zresztą oceniła pani Senator. Wilno zawsze było centrum kultury polskiej i mamy tu wspaniałych ludzi, dzięki którym ta kultura i duch wybitnych Polaków się odradza. Polacy na wileńszczyźnie są jak przydrożna trawa. Im więcej ją się kosi i depta, tym gęściej się odradza i pięknie kwitnie. To nas podbudowuje i pozwala przetrwać.

Reżyser Polskiego Studia Teatralnego Lilia Kiejzik: Trudno powiedzieć, co znaczą dla mnie te 50 lat naszego teatru. W teatrze jestem od dawna, od dzieciństwa. Najpierw grałam jako aktorka. Potem, po pani Janinie Strużanowskiej, objęłam reżyserię. Teraz teatr jest dla mnie wszystkim, moim życiem. W teatrze jest mój syn, który ukończył studia reżyserskie. Są ludzie, którzy są pasjonatami tej sprawy. Dziś w spektaklu zagrało 35 osób, ale mamy więcej wspaniałych aktorów. Jak mówię – teatr jest dla mnie wszystkim co mam i jestem szczęśliwa z tego powodu.

Odtwórca głównej roli Chopina Witold Rudzianiec: Dzisiejsza premiera była dla mnie wielkim świętem, świętem osobistym. Odtwarzanie roli postaci historycznych, wszystkim znanych jest wielkim zaszczytem, z jednej strony, ale i wielką odpowiedzialnością, grze towarzyszy lęk i trema. Z drugiej strony – jest to wielka niewiadoma czy uda się odczuć Chopina, jego wizję, jego charakter, jego styl, jego zachowanie. Jest to dla mnie wielkie święto i zaszczyt być Chopinem, grać go, czytać jego listy. Moja wiedza o Chopinie poszerzyła się. Jestem szczęśliwy, że chyba mi się to udało.

Humor żydowski

Rabin z Brzeżan, do którego pewna gmina żydowska w Słowacji zwróciła się z prośbą o referencje dla osobiście mu znanego kandydata na fotel rabinacki, wydał o tymże kandydacie następującą opinię: „On jest jako Mojżesz, jako król Salomon, jako Arystoteles...” Ale kandydat, objawiając stanowisko duszpasterza, okazał się nieukiem, lekkoduchem i kiepskim mówcą. Gdy zawiedziona gmina zwróciła się z wyrzutami do opiniodawcy, rabin z Brzeżan miał odpowiedzieć:

- Czego wy chcecie? Napisałem najprawdziwszą prawdę: on się jąka jak Mojżesz, biega za ładnymi kobietami jak król Salomon i nie zna języka hebrajskiego jak Arystoteles.

Woźnica wracając z jarmarku spotyka na szosie biednego handlarza, który dźwiga na plecach wielki wór ze starzyzną. Litościwy bałagula pozwala mu usiąść obok siebie. Handlarz siada, lecz nie zdejmując ciężaru ze zgarbionych pleców.

- Dlaczego nie zdejmujesz wóra? – pyta zdziwiony woźnica.

- Ech – odpowiada handlarz – wystarczy, że wasza szkapa mnie musi taszczyć...

Kandydat do stanu małżeńskiego pyta szadchena (swata):

- Czy dziewczyna jest ładna?
- Ładna i bogata.
- Ile setek rubli ma w posagu?
- Tyle, ile lat.
- A ile ma lat?
- Dwadzieścia.
- Wie pan, panie Majer, ona jest trochę dla mnie za młoda.

Na lekcji religii.
- Kto mi powie – pyta nauczyciel – jaki grzech popełnili bracia Józefa, sprzedając go?

Berek podnosi dwa palce do góry.
- Oni go sprzedali za tanio i bez opakowania.

Froim, skłonny do filozoficznych rozważań, nie może zasnąć. Dokuca mu pchła.

- Aj, ty, pchło! – powiada wreszcie zniecierpliwiony. – Ja ciebie nie rozumiem! Albo ty jesteś zdrowa – to co ty robisz w łóżku? Albo ty jesteś chora – to dlaczego ty skaczesz?

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ grudzień 2010

Środa, 1 grudnia **L. Delibes** balet „**COPPELIA**”, początek o godz. 12:00

Czwartek, 2 grudnia **P. Czajkowski** opera „**JOLANTA**”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 5 grudnia **G. Verdi** opera „**BAL MASKOWY**”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 9 grudnia **S. Hulak-Artemowski** opera „**ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM**”, początek o godz. 18:00

Piątek, 10 grudnia **P. Czajkowski** balet „**JEZIORO ŁABĘDZIE**”, początek o godz. 18:00

Sobota, 11 grudnia **G. Verdi** opera „**TRAVIATA**”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 12 grudnia **J. Mentus** opera „**KRADZONE SZCZĘŚCIE**”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 16 grudnia **F. Legar** operetka „**WESOŁA WDÓWKA**”, początek o godz. 18:00

Piątek, 17 grudnia **C. Pugni** balet „**ESMERALDA**”, początek o godz. 18:00

Sobota, 18 grudnia **G. Puccini** opera „**FLORIA TOSCA**”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 19 grudnia **P. Czajkowski** „**DZIADEK DO ORZECHÓW**”, początek o godz. 12:00

S. Moniuszko opera „**STRASZNY DWÓR**”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 23 grudnia **J. Strauss** opera „**ZEMSTA NIETOPERZA**”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 26 grudnia **P. Hertel** balet „**DAREMNA OSTROŻNOŚĆ**”, początek o godz. 12:00

G. Rossini opera „**CYRULIK SEWILSKI**”, początek o godz. 18:00

Wtorek, 28 grudnia **E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Strilecki** opera „**CZARODZIEJSKIE KRZESIWO**”, początek o godz. 11:00

S. Hulak-Artemowski opera „**ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM**”, początek o godz. 16:00

Środa, 29 grudnia **M. Łysenko** opera „**NATAŁKA POŁTAWKA**”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 30 grudnia **S. Moniuszko** opera „**STRASZNY DWÓR**”, początek o godz. 18:00

Piątek, 31 grudnia **J. Strauss** „**JOHANN STRAUSS – KRÓL WALCA**”, początek o godz. 18:00

ZATRUDNIENIE W KONSULACIE GENERALNYM RP WE LWOWIE

Uprzejmie informujemy, że osoby zainteresowane pracą w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie, mogą składać podania wraz z CV, od poniedziałku do piątku w godzinach od 9:30 do 16:30 w sekretariacie Konsula Generalnego przy ul. Kociubińskiego 11A/3.

Kandydat powinien spełniać następujące wymagania:

- znajomość języka polskiego oraz języka ukraińskiego,
- ukończone studia wyższe,
- znajomość środowiska komputerowego,
- umiejętność pracy w zespole,
- dyspozycyjność,
- zaangażowanie.

O tym i owym



Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie

Sekretariat Konsula Generalnego RP we Lwowie
ul. Kociubińskiego 11A/3, 79005 Lwów
tel.: (032) 260 10 00
fax: (032) 260 29 38
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Wydział Spraw Prawnych i Opieki Konsularnej
ul. Kociubińskiego 11A/1, 79005 Lwów
tel.: (032) 260 10 00
fax: (032) 260 29 38
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua
Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek w godz. 10.00 – 14.00

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

Wydział Współpracy z Polakami na Ukrainie
ul. Kociubińskiego 11A/3, 79005 Lwów
tel.: (032) 260 10 00
fax: (032) 260 29 38
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua
Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek w godz. 10.00 – 14.00

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

Karta Polaka
ul. Smiływych 5, 79044 Lwów
tel.: (032) 235 21 60, 235 21 61, 235 21 70
fax: (032) 235 21 77
e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

Wydział Ruchu Osobowego
ul. Smiływych 5, 79044 Lwów
tel.: (032) 235 30 22
fax: (032) 235 30 18
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

wizy turystyczne i wizy do pracy, sprawy paszportowe
ul. I. Franki 110, 79011 Lwów
tel.: (032) 297 08 61, 297 08 62, 297 08 63
fax: (032) 276 09 74
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

MRG
ul. Smiływych 5, 79044 Lwów
tel.: (032) 235 30 22
fax: (032) 235 30 18
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
повноколірний
pełny kolor

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

RADIO PRZEZ INTERNET

ANDRZEJ NOWOGRODZKI
Kijów

Coraz częściej słuchamy radia w pracy, czy też w domu przy komputerze. W tym wypadku, zamiast łapać ledwo co dochodzące na Ukrainę polskie rozgłośnie przez zwykły odbiornik radiowy, możemy skorzystać z możliwości słuchania radia przez Internet. Oczywiście, jeśli nasz komputer jest do niego podłączony i nasz dostawca nie rozlicza nas za każdy kilobajt przesłanych danych, czyli za – tak zwany – „trafik”.

Poniżej przedstawiam krótki wykaz najpopularniejszych polskich rozgłośni, które są obecne w Internecie.

Polskie Radio

Na stronie Polskiego Radia możemy słuchać poszczególnych jego rozgłośni (Jedynka, Trójka) na żywo: http://polskieradio.pl/sluchaj/albo_wybranych_audycji <http://polskieradio.pl/podcasting/>

Na tej ostatniej znajdziemy, na przykład, wypowiedzi polityków z porannych Sygnałów Dnia w Jedyńce, czy też reportaże, a nawet starych poczytych Matysiaków. Z kolei na stronie: <http://www.polskieradio.pl/zagranica/ua/> znajdziemy informacje po ukraińsku – część także do odsłuchania.

RMF FM

Na głównej stronie krakowskiej rozgłośni – www.rmf.fm jest po

prawej stronie archiwum audycji. Z kolei, wciskając trochę wyżej przycisk „Posłuchaj RMF FM”, będziemy mogli posłuchać stacji na żywo. Warto odwiedzić także inną stronę tego radia: www.miasomuzyki.pl

Tam znajdziemy co najmniej kilkadziesiąt internetowych „stacji”, które nadają właściwie każdy rodzaj muzyki. Warto zwrócić uwagę na RMF Polski Rock, RMF Polskie Przeboje czy RMF PRL.

Radio Zet

Warszawska rozgłośnia ma trochę mniej rozbudowaną stronę internetową. Na: <http://www.radiozet.pl/Sluchaj/Default.aspx> możemy posłuchać aktualnie nadawanych audycji. Z kolei, na głównej stronie znajdziemy zapisy wywiadów Moniki Olejnik z politykami. Nagrania nie tylko audio, ale też wideo.

Radio Maryja

Katolicki głos w Twoim domu może brzmieć także z komputera. Wystarczy wpisać: www.radiomaryja.pl i po lewej stronie znajdziemy zakładkę „Słuchaj”. Wcześniej trzeba zainstalować Real Player – można go ściągnąć na stronie www.real.com.

To tylko niektóre najpopularniejsze stacje radiowe, których możemy słuchać przez Internet. Inne znajdziemy na przykład na stronach:

www.radiostacje.com i www.nadaje.com

Chcesz weseląc się dowiedzieć, kim jest Lwowiak „z krwi i kości”?

Do nauki polskiego tańca zaprasza zespół „Weseli Lwowiacy”. Przedział wiekowy – młodzież od 12 do 20 lat.

Taniec ludowy rozwija w młodym ciele poczucie rytmu, melodyki, plastyki, a w duszy krzewi estetyzm i patriotyzm. Każda polska rodzina powinna być dumna z tego, że dziecko uczy się polskiej kultury i popularyzuje ją przez taniec.

Serdecznie zapraszamy!

Kontakt: Edward Sosulski, tel. 261-54-87

Podajemy nr konta, na które można wpłacać fundusze dla Caritasu Archidiecezji Lwowskiej

Mieczysław Mokrzycki
Bank Pekao SA
I Oddział w Lubaczowie
Legionów 4, 37-600
Lubaczów
IBAN PL
PKOPLPW
NRB (Euro)
74 1240 2584 1978 0010 2380 8286
NRB (\$)
68 1240 2584 1787 0010 2379 6701
Caritas Archidiecezji
w Lubaczowie
Mickiewicza 85, 37-600
Lubaczów Bank Pekao SA
I Oddział w Lubaczowie
Legionów 4, 37-600 Lubaczów
NRB (zł)
98 1240 2584 11110000 3944 5928

Konto na Ukrainie:
„РАЙФФАЙЗЕН БАНК АВАЛЬ”
МФО 380805

nr konta 26000209779 EUR
26001209778 UAH
26008209782 USD

kontakt:
ks. Wiesław Dorosz
ul. Wynnyczenki 32, Lwów

tel/faks: +38 032 240 37 43,
tel. kom.: +38067673254,
+48516375427

e-mail:
wieslaw.dorosh@gmail.com
omhttp://www.caritas-spes.org.ua



Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o tragicznej śmierci

ŚP WOŁODYMYRA SZWECA

Dyrektora Instytutu „Ukrzachidprojektrestawracja”,
Człowieka od lat bezgranicznie zaangażowanego
w ochronę wielokulturowego dziedzictwa Lwowa

Dyrekcja i pracownicy
Departamentu Dziedzictwa Kulturowego
w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz
31.769445 41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz
48.856140 SAT
23.00 - 23.59 mkHz
49.586050 31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT

SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13æE, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119. Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+

Ukraina - Lwów - Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM - Równe - Radio Kraj 68,2 FM- Żytomierz - Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>

Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony: www.winamp.com
Klikając na: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem.

Radio Wnet

Radio Wnet – słycać nas od 7,07 – 9.00 w dniu powszednie, w piątki 7,07 – 10.00 na falach **106,2 fm** lub bezpośrednio z naszej strony internetowej www.radiownet.pl – po wejściu w zakładkę menu „słuchaj”. Jest tam również rozpisana ramówka radia.

W czasie audycji Krzysztofa Skowrońskiego jesteście osiągalni na Skypie: radiownet.antena. Prosimy słuchaczy o sygnalizowanie swojej obecności na Skypie.

Zasięg przez radio – Warszawa i okolice. W pozostałych regionach prosimy o słuchanie nas przez Internet.

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

„Lwowska Fala” – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 8.10 czasu polskiego na antenie Polskiego Radia Katowice. Powtórka audycji – w niedzielę o 1.00 w nocy. W porze emisji można także słuchać „Lwowskiej Fali” na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice: www.radio.katowice.pl, a wszystkie archiwalne nagrania są dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: www.kresowianie.com

Audycja Radia „Rzeszów” o polskim dziedzictwie kulturowym i o Rodakach na Ukrainie

Polskie Radio „Rzeszów” emituje nową audycję „Kresowe Dziedzictwo”, która zajmuje się głównie stanem polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie oraz losem zamieszkałych tu Rodaków. Aby jej posłuchać kliknij: www.radio.rzeszow.pl następnie - spośród wielu ikonok, widniejących na dole strony - kliknij na „Kresowe Dziedzictwo” i na jedną z czterech ostatnio wyemitowanych audycji. Do ich wysłuchania serdecznie zaprasza autor - Jacek Borzęcki i Polskie Radio „Rzeszów”.

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 18.30 – czasu miejscowego)

- Lwów - Radio Niezależnist UKF 106,7 MH
- Winnica - Radio TAK 103,7 FM
- Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj 68,2 FM
- Żytomierz - Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM
Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemysł 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5
Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛИЦЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwsk 76000,
абонентська скринька №80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
konto bankowe na Ukrainie:
WAT „KREDOBANK”
r/r 2600401025253
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600401025253 в ІФФ ВАТ
«КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ
МФО 336161

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну
реєстрацію Серія KB
№ 12639-1523 Р від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Mirostlaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer: redaktor naczelny
zgrodurevery@wp.pl
Maria Basza: dział fotoreportaży
oraz dział grafiki komputerowej
marciabasza@wp.pl

Jurij Smirnow: dział kulturalno-
historyczny.

Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl

Halina Pługator
pluglem@wp.pl

Krzysztof Szymański
krzszymanski@wp.pl

Joanna Demcio
joannademcio@gmail.com

Julia Łokietko
julietta.stella@gmail.com

Natalia Kostyk
nataliakostyk@wp.pl
dział informacji regionalnej
i reportażu.

Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Elżbieta Lewak,
Eustachy Bielecki, Szymon Kazimierski,
Irena Kulesza, Piotr Janczarek,
Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus,
Jacek Borzęcki, Renata Kłęczańska,
Maciej Dęboróg-Bylczyński,
Wojciech Krysiński, Aleksander
Szumański, Włodzimierz Osadczy,
Taras Prochaśko, Dorota Jaworska,
Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak,
Zbigniew Klimecki, Zbigniew Le-
wiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara
Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro
Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Zbi-
gniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z
którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za
pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom
na Wschodzie.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam
redakcja nie ponosi odpowiedzialności,
nie zamówionych rękopisów nie zwraca
i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТзОВ Видавничий Дім «Молода Гали-
чина».

Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

Wydawanie pieniędzy na wesoło

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

W Iwano-Frankowsku po raz pierwszy na Ukrainie odbył się dzień zakupoholika.

W jednym z centrów handlowych wieczorem zbiera się kilkudziesięciu ludzi, lubiących spędzać czas na wydawaniu pieniędzy i nie wyobrażających sobie życia bez kolejnych zakupów. W ciągu kilku godzin zaproponowano im rzeczy znanych projektantów na sporych przecenach. Do tego dochodzą rzeczy miejscowych wyrobników oraz przykarpaccich projektantów.

Po rynku parady modnie w najdroższych strojach, do tego u każdej ręcznie zrobiony dodatek. Taka była umowa – drogi i stylowy dress-code w połączeniu z własną fantazją. Niektórzy dotrzymali słowa, inni – nie. Ale każdy chce pokazać, co ma w szafie najlepszego. Uwagę najbardziej przykuwają suknie i dodatki miejscowej projektantki Olgi Soltys. Jej ubrania są zrobione z wycinków czasopism o modzie.

- Pomysł wpadł mi do głowy, kiedy przeglądałam te wszystkie gazety – wyjaśnia organizatorka przedsięwzięcia, Małgorzata Bojko – Jest tak wiele ładnych i drogie ubrań, na które nie każdy może sobie pozwolić. Przeceny



zmieniają wtedy postać rzeczy. Psycholodzy dodatkowo potwierdzają, że podczas zakupów pozbawiamy się nie tylko pieniędzy, ale także i stresu.

Przy wejściu do galerii, parę dziewczyn sprzedaje różowe podkoszulki.

- Osoba, która dokona zakupu podkoszulka zostaje oficjalnie zakupoholikiem – zachęcają dziewczyny – Zebrane pieniądze zostaną przeznaczone na diagnostykę raka piersi u kobiet.

Dla organizatorek łączenie przyjemnego z pożytecznym to nie nowość.

- Prawie na każdej naszej imprezie, pamiętamy o tym, że nie powinno

się wydawać pieniędzy bezsensownie, tylko pamiętać o innych, szczególnie tych, którym brakuje tych pieniędzy – podkreśla Natalia Tużyliak, współorganizatorka święta.

Według Bojko, każdego roku w Europie i USA jest dzień, kiedy sklepy najlepszych marek robią ogromne wyprzedaże. Ludzie dniami stoją w kolejkach, a towar znika z półek momentalnie. To mobilizuje firmy do produkcji czegoś nowego. Podobne wyprzedaże pojawiły się już w Kijowie.

Koło północy impreza dobiega końca. Miejmy nadzieję, że stanie się kolejną dobrą tradycją Stanisławowa, przyciągając przy okazji kolejnych turystów.



CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpark.pl
www.kresy.co.uk
stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu
www.kresy24.pl

ZESPÓŁ „SZEŚĆ ŻŁOTYCH” ZE LWOWA

Jesteśmy profesjonalnym zespołem muzycznym, zapewniamy usługi muzyczne na wysokim poziomie, gwarantujemy dobrą muzykę oraz niepowtarzalny klimat. Organizujemy koncerty dla turystów we Lwowie.

Oferta:

- piosenki lwowskie i kresowe, pieśni wojskowe i patriotyczne, utwory instrumentalne, kolędy autorów lwowskich, kolędy tradycyjne, przeboje jazzowe, piosenki ukraińskie, oprawa muzyczna Mszy świętej, piosenki religijne, arie.

Kontakt:

www.szesczlotych.org; e-mail: szesczlotych@interia.pl;
zespół@szesczlotych.org; tel.: +380 97 33 23 001; +48 880 620 076

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

29.11.2010, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
7,96	1 USD	7,98
10,55	1 EUR	10,60
2,61	1 PLN	2,75
12,46	1 GBP	12,68
2,51	10 RUR	2,54

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej na rok 2010

3 miesiące - 17,88 hrywien

6 miesięcy - 35,76 hrywien

12 miesięcy - 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail:

kuriergalicyjski@wp.pl

lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto

„Kurier Galicyjski” można kupić:

w Warszawie w Domu Spotkań z Historią:

tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)

ul. Karowa 20

tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)

oraz w Krakowie w Księgarni „Nestor”

przy ulicy Kanoniczej 15

tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku, zapytajcie od sprzedawców i powiadomiacie redakcję!). Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku; w kioskach „Interpres” we Lwowie; w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie; w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie; w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny, a także przy kościele w Krzemieńcu; w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w „Sklepie Żelaznym” – Rynek 7; pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie.

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach
tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim

tel.: 0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445